

Karpacki Przegląd

kultura przyroda turystyka

Czasopismo bezpłatne
ISSN 2544-9028
Nr 2(56) 2024

Społeczno-Kulturalny



Przeszłość i przyszłość
ustrzyckiej rafinerii

Muzeum Tatrzańskie jest
muzeum przestrzennym

Targi pokuckie w Kosowie i Kołomyi

Kluczowe karpackie organizacje
i ich działania

spis treści

DR ŁUKASZ BAJDA PRZESZŁOŚĆ I PRZYSZŁOŚĆ USTRZYCKIEJ RAFINERII.....	3	DR JUSTYNA CZĄSTKA-KŁĄPYTA KOSMOGONIA ROŚLIN ŻEŃSKICH.....	22
JACEK STACHIEWICZ MUZEUM TATRZAŃSKIE JEST MUZEUM PRZESTRZENNYM. ROZMOWA Z MICHAŁEM MURZYNYM – DYREKTOREM MUZEUM TATRZAŃSKIEGO W ZAKOPANEM	6	JACEK STACHIEWICZ KUCHNIA ŚLĄSKA TO MIKS WIELU REGIONALNYCH SMAKÓW	25
BOGDAN AUGUSTYN ZAPOMNIANE/UTRACONE DREWNIANE CERKWIE NA OBSZARZE KARPAT	11	ZBIGNIEW MAJ PROCISNE	29
ANDRZEJ POTOCKI TARGI POKUCKIE W KOSOWIE I KOŁOMYI.....	14	HUBERT OSSADNIK, WOJCIECH WESOŁKIN BIESZCZADY PIÓREM MALOWANE (CZ. I).....	32
ANDRZEJ POTOCKI ZGASŁY BLASK PERŁY POKUCIA	16	MAŁGORZATA POCIASK OCHRONA PRZYRODY NA WĘGRZECH	35
DR HAB. GRAŻYNA STOJAK, PROF. UR GRZECHY ADAPTACJI I GRZESZKI ZAPOŻYCZEŃ W DREWNIANEJ ARCHITEKTURZE SAKRALNEJ PRZEDGÓRZA I BIESZCZADÓW ZACHODNICH. CZĘŚĆ DRUGA – BAROKOWE ODDZIAŁYWANIA NA ARCHITEKTURĘ CERKIEWNĄ W KARPATACH.....	18	DR AGNIESZKA PIENIAŻEK KLUCZOWE KARPACKIE ORGANIZACJE I ICH DZIAŁANIA NA RZECZ ZACHOWANIA, POPULARYZACJI DZIEDZICTWA KULTUROWEGO I PRZYRODNICZEGO ORAZ WSPARCIA ROZWOJU TURYSTYKI I PRODUKTÓW LOKALNYCH I REGIONALNYCH. WYNIKI BADAŃ.....	38



Rusinowa Polana, fot. archiwum UNWM

Fot. na okładce: Huculi, fotografia z Krajowej Wystawy Etnograficznej w Tarnopolu, 1887 r., źródło: polska-org.pl

Karpacki Przegląd
Społeczno-Kulturalny

Wydawca:



**FUNDACJA
INSTYTUT
REGIONALNY**

Fundacja Instytut Regionalny
Bystre 39, 38-606 Baligród
instytut.regionalny.fundacja@gmail.com



Stowarzyszenie na Rzecz Rozwoju
i Promocji Podkarpacia „Pro Carpathia”
ul. Rynek 16/1, 35-064 Rzeszów
info@procarpathia.pl

ISSN 2544-9028
Czasopismo bezpłatne
nr 2(56) 2024

Redaktor prowadzący: Krzysztof Staszewski
Redakcja: K. Staszewski, A. Pieniążek, M. Pociask, L. Widak, D. Zielińska
Skład, oprac. graficzne: KORAW Dorota Koczub
Druk: Control+P Bartłomiej Trojnak Nakład: 1000 egz.

Redakcja nie zwraca materiałów nie zamówionych
i zastrzega sobie prawo redagowania nadesłanych tekstów.
Kopiowanie i rozpowszechnianie publikowanych
materiałów wymaga zgody Wydawcy.

© Copyright by Stowarzyszenie „Pro Carpathia”

www.procarpathia.pl
www.instytutregionalny.eu
www.kulturakarpac.pl
www.karpaty.turystyka.pl
www.skarbypodkarpackie.pl
www.podkarpackiesmaki.pl
www.zielonepodkarpacie.pl
[www.szlakwołoski.eu](http://www.szlakwoloski.eu)
www.karpackiszlakwina.pl

**KOMITET
DO SPRAW
POŻYTKU
PUBLICZNEGO**

NIW
Narodowy Instytut Wolności
Centrum Rozwoju Społeczności Obywatelskiej

Sfinansowano ze środków Narodowego Instytutu Wolności –
Centrum Rozwoju Społeczności Obywatelskiej
w ramach Rządowego Programu Wspierania Rozwoju
Uniwersytetów Ludowych na lata 2020–2030

Rządowy Program
Wspierania Rozwoju
Uniwersytetów Ludowych
na lata 2020–2030
**Uniwersytety
Ludowe**

dr Łukasz Bajda

Przeszłość i przyszłość ustrzyckiej rafinerii

W Ustrzykach Dolnych z inicjatywy powiatu bieszczadzkiego przywrócono blask jednemu z budynków dawnej rafinerii ropy naftowej. Znajdzie tutaj swoją siedzibę Bieszczadzkie Centrum Dziedzictwa Kulturowego, którego główną atrakcją stanowi najnowocześniejsza w naszym kraju sala immersyjna. Dawna ustrzycka rafineria potocznie bywa określana w Ustrzykach słowem FANTO. Warto przypomnieć historię tego zakładu oraz wyjaśnić pochodzenie jego nazwy.

Rafineria w mieście nad Strwiążem

Wkrótce po powstaniu słynnej Łukasiewiczowskiej kopalni ropy naftowej w Bóbrce (1854), rozpoczęto również poszukiwania płynnego czarnego złota w okolicach Ustrzyk Dolnych. W latach 60. XIX wieku roku funkcjonowała już na przykład kopalnia w Bandrowie. Niedługo później londyńska firma Johna Richarda Eatona rozpoczęła eksploatację ropy w Berehach Dolnych, Krościenku i pobliskich koloniach niemieckich osadników – Obersdorf i Steinfels. Zwiększające się wydobycie surowca sprawiło, że w regionie obok kopalń zaczęły powstawać zakłady przetwarzające ropę naftową. Pierwsze destylarnie powstały w Płowcach pod Sanokiem i samym Sanoku. Z czasem uruchomiono rafinerię w Lesku. Natomiast w 1882 roku zaczęła funkcjonować rafineria w Ustrzykach Dolnych. Inicjatorem jej powstania był Karol Perutz, przedsiębiorca naftowy i zięć pułkownika Tomasza Winnickiego (1828–1883), weterana powstania styczniowego, który po osiedleniu się w Bieszczadach zajmował się m.in. poszukiwaniami ropy naftowej i prowadził kopalnię w Berehach Dolnych.

Rafineria przechodziła przez następne dekady swoje wzloty i upadki. Karol Perutz wyszukiwał kolejnych inwestorów dla ustrzyckiego przedsiębiorstwa. Wśród nich był m.in. Józef Wiktor (1854–1899), ziemianin, polityk i przedsiębiorca naftowy, który zakończył swój żywot samobójstwem spowodowanym problemami finansowymi. Zanim to jednak nastąpiło w 1892 roku doszło do zamknięcia rafinerii w Ustrzykach, a dwa lata później zakład nabył Rachmiel Endzweig, a wkrótce odkupił go Mojżesz Hermann Reich z Dukli. Rafineria ponownie rozpoczęła działalność, a w 1904 roku współnikami Reicha zostali Karol Perutz i Leon Mikucki. Obaj byli w już w owym czasie doświadczonymi nafciarzami, a ich udział w spółce z Reichem wynikał z predyspozycji fachowych oraz faktu że spółka



Karol Perutz.

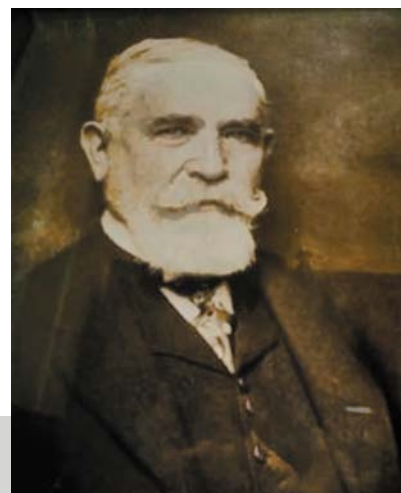
Źródło: Biblioteka Narodowa

„Perutz & Mikucki” posiadała kilka kopalń, które mogły zapewnić rafinerii dostęp do surowca. Wkrótce ustrzycki zakład stał się częścią Galicyjskiego Górniczego Towarzystwa Naftowego, znanego jako Towarzystwo Akcyjne „Montan”, którego inicjatorami i udziałowcami byli m.in. Leon Mikucki, Karol Perutz i Maurycy Reich. W tym czasie w zakładzie w Ustrzykach Dolnych produkowano m.in. naftę, benzynę, oleje maszynowe i parafinę. Produkty te za pomocą sklepów i składnic galicyjskich Towarzystwa Kótek Rolniczych w Galicji, mogły docierać do niemal wszystkich miejscowości zaboru austriackiego.

Rafineria funkcjonowała do wybuchu I wojny światowej, kiedy w związku ze zbliżającym się frontem, zdemontowano część urządzeń. Ustrzyki Dolne dwukrotnie znajdowały się pod rosyjską okupacją. W okresie jesiennych walk w 1914 roku, w zabudowaniach rafinerii funkcjonował szpital polowy, a w pobliżu założono cmentarz wojenny. Po odrzuceniu wojsk rosyjskich na wschód w 1915 roku, rozpoczyna się nowy rozdział w dziejach ustrzyckiego zakładu – razem z Towarzystwem Akcyjnym „Montan”, zostało ono przejęte przez firmę „Fanto” – naftowego giganta założonego przez Dawida Fantę.

Największe przedsiębiorstwo naftowe CK Monarchii

Dawid Fanto urodził się 29 czerwca 1852 roku w miejscowości Holíč, na terenie dzisiejszej zachodniej Słowacji. Jego ojciec Joachim przynajmniej od 1870 roku prowadził rodzinną firmę zajmującą się handlem ropą naftową. Przedsiębiorstwo jednak splajtowało i młodszy syn rozpoczął działalność na własną rękę, mając już jednak doświadczenie w branży. Zaczynał praktycznie od zera, prowadząc



Dawid Fanto.

Źródło: Wikipedia

osobiście sprzedaż produktów naftowych. Z czasem zaczął prowadzić import z Ameryki i uzyskał wyłączność na współpracę z rafineriami działającymi na terenie Czech.

W 1888 roku Fanto podjął decyzję o założeniu własnej rafinerii. Nowy zakład został zlokalizowany w czeskich Pardubicach, które w owym czasie zaczęły wyrastać na ważny ośrodek przemysłowy. Początkowo nowa rafineria zajmowała się przetwórstwem ropy sprowadzonej z Zakaukazia. Następnie Dawid Fanto sam zaczął nabywać prawa do wydobywania płynnego czarnego złota. Jego przedsiębiorstwo działało na tym polu m.in. w galicyjskim Borystawiu, Rumunii, a nawet na Bliskim Wschodzie. Firma założona przez Dawida Fantę stała się największym przedsiębiorstwem naftowym w całym państwie Habsburgów. Surowiec przewożono koleją, a także transportowano specjalnymi statkami po Dunaju i Łabie. W tym celu utrzymywano własną flotę złożoną z kilkunastu jednostek pływających.

„Palais Fanto”

Niezwykle rozgałęziona firma Dawida Fanty posiadała swoje oddziały w innych niż Austro-Węgry krajach europejskich – m.in. we Francji i Szwajcarii. Potężne było jej zaplecze techniczne i niezwykle możliwości finansowe. Jeszcze przed wybuchem I wojny światowej sześćdziesięcioletni Dawid zamierzał przekazać rodzinne interesy swo-

rozwoju firmy w tym gorącym czasie była budowa w Wiedniu „Palais Fanto” – reprezentacyjnej siedziby przedsiębiorstwa, powstałej na przełomie 1917 i 1918 roku. Okazały budynek można do dziś podziwiać w stolicy Austrii. Jako ciekawostkę można podać fakt, że marmurowe schody znajdujące się w obiekcie zostały wykonane z materiału, który pierwotnie miał posłużyć do rozbudowy Hofburga – cesarskiej rezydencji. Dawid Fanto zakupił marmur po rezygnacji z planów budowlanych w pałacu Habsburgów. W ten sposób „Palais Fanto” otrzymało swoją ozdobę – tzw. „schody cesarskie”.

Właśnie w okresie I wojny światowej wspomniane wyżej Towarzystwo Akcyjne „Montan”, do którego wówczas należała ustrzycka rafineria, zostało przejęte przez Towarzystwo Akcyjne dla Przemysłu Olejów Mineralnych (dawniej Dawid Fanto i Spółka) w Pardubicach.

Sieć stacji benzynowych

Dawid Fanto zmarł 27 maja 1920 roku i został pochowany w Wiedniu. Jego rodzina, która już wcześniej nie była zbyt zainteresowana kierowaniem przedsiębiorstwem, tym bardziej nie była gotowa na wyzwania w trudnych, powojennych warunkach ekonomicznych. Firma jednak działała cały czas pod szyldem nazwiska swojego założyciela. U schyłku lat 20. ubiegłego stulecia produkowano m.in. benzynę, oleje mineralne, parafinę i świece.

Ponadto przedsiębiorstwo prowadziło niemal sto stacji benzynowych na terenie całej Austrii. Stacje te miały jednolity wygląd, nowoczesny jak na owe czasy, a ich projektantem był czeski architekt i urbanista Josef Gočár (1880–1945). Firma w okresie międzywojennym pozostawała największym przedsiębiorstwem branży petrochemicznej w Austrii. Cały czas prowadzono różne interesy w innych krajach, ze szczególnym uwzględnieniem Czechosłowacji i macierzystego zakładu w Pardubicach.

Pod koniec lat 20. podjęto jednak decyzję o sprzedaży udziałów spółki w przedsiębiorstwach funkcjonujących na terenie odrodzonego państwa polskiego. Wówczas tę część dziedzictwa Dawida Fanty przejął kapitał francuski.



Widok na rafinerię w Pardubicach. Źródło: Wikipedia

jemu jednemu synowi Richardowi. Ten jednak wolał wybrać karierę oficera kawalerii w armii austro-węgierskiej. Inni członkowie rodziny kontentowali się jedynie udziałami w biznesie, a jedynym przedstawicielem rodziny w zarządzie naftowego kolosa z czasem pozostał jedynie Robert Fanto, bratanek Dawida.

Okres I wojny światowej, pomimo utraty filii przedsiębiorstwa we Francji, przyniósł rozwój i znaczące dochody w imperium naftowym założonym przez kupca z miasteczka Holíč. Czas konfliktu światowego spowodował wzrost cen i zapotrzebowania na produkty naftowe. Symbolem

Lotnicza pasja dyrektora Wygarda

Jak już wyżej wspomniano, ustrzycka rafineria podczas I wojny światowej stała się częścią naftowego biznesu Dawida Fanty. Zapewne krótko przed tym wydarzeniem dyrektorem zakładu został młody i bardzo ambitny prawnik, Ignacy Wygard urodzony w 1889 roku w Jaśle. Po ukończeniu studiów został aplikantem sądowym, ale już w 1914 roku podjął pracę w przemyśle naftowym. Karierę tę rozpoczął jako referent prawny Towarzystwa Naftowego „Montan”, do którego należała ustrzycka rafineria. Szyb-

ko przeniósł się do pracy w terenie w kopalniach i rafineriach. Powierzono mu m.in. kierownictwo administracyjne rafinerii w Ustrzykach Dolnych. Funkcji tej jednak nie pełnił zbyt długo. Na przełomie 1918 i 1919 roku wziął udział w pracach działu naftowego Polskiej Komisji Likwidacyjnej, a następnie razem z prof. Stanisławem Piłatem pracował na rzecz utworzenia pierwszego polskiego syndykatu naftowego „Polnaft”.

W 1921 roku Ignacy Wygard został dyrektorem naczelnym Towarzystwa „Fanto” w Warszawie czyli polskiego oddziału olbrzymiej firmy założonej przez Dawida Fantę. Pełniąc tę funkcję podjął starania na rzecz utworzenia pierwszej polskiej regularnej linii lotniczej – „Aerolloyd”, która w 1925 roku została przemianowana na „Aerolot”. W 1922 roku firma świadczyła usługi sześcioma czteroosobowymi samolotami marki Junkers F13. Trzy lata później linia dysponowała już dwudziestoma maszynami. Inwestycja firmy naftowej w linie lotnicze miała swój bardzo pragmatyczny wymiar – zapewniała kierownictwu polskiego „Fanto” sprawną i szybką komunikację w sprawach biznesowych. Ignacy Wygard, który postulował przy tym konieczność rozwoju żeglugi powietrznej w Polsce, wydał w 1925 roku książkę pt. „Uwagi o lotnictwie komunikacyjnym”, która należała do pierwszych tego typu publikacji na świecie. Pod koniec 1928 roku, w wyniku przymusowego wykupu udziałów przez państwo, „Aerolot” został połączony ze swoim głównym konkurentem, linią „Aero” oraz Śląskim Towarzystwem Lotniczym. W efekcie powstały państwowe Linie Lotnicze LOT. Ignacy Wygard, chociaż zdobył sobie sławę pioniera lotnictwa cywilnego w Polsce, pozostał wierny przemysłowi naftowemu.

W 1928 roku polskie „Fanto” weszło w skład Grupy Francuskich Towarzystw Naftowych i Handlowych w Polsce „Małopolska”, czyli największego w II Rzeczypospolitej koncernu naftowego. W sumie tworzyło go 37 spółek, do których należało m.in. 414 kopalń, 9 gazoliniami i 7 rafinerii, a w tej liczbie również rafineria ustrzycka. W tym czasie zatrudniano w Ustrzykach około pół tysiąca pracowników. W ciągu roku rafineria mogła przerabiać ponad 50 tysięcy ton surowca. W dobie Wielkiego Kryzysu ustrzycki zakład został zamknięty. Ponownie zaczęto w nim przetwarzać ropę naftową podczas II wojny światowej – pod okupacją sowiecką, następnie niemiecką.

W 1939 roku Ignacy Wygard obchodził jubileusz czterdzięciu lat dyrektorem Spółki Akcyjnej „Pionier”. Podczas II wojny światowej znalazł się w Meksyku jako delegat Delegatury Ministerstwa Pracy i Opieki Społecznej w Ameryce Łacińskiej. W dniu 1 lutego 1944 roku został mianowany konsulem honorowym RP na stan Meksyk z siedzibą w mieście Toluca. Funkcję tę sprawował do 10 maja 1947 roku.

Nowe życie rafinerii

Ustrzycka rafineria została zamknięta w dobie Wielkiego Kryzysu. Na jej terenie funkcjonował jednak zakład zajmujący się przetwórstwem drewna. Rafinerię ponownie uruchomiono podczas II wojny światowej, początkowo pod okupacją sowiecką, a w latach 1941–1944 niemiecką. Zanim Ustrzyki Dolne powróciły w granice państwa polskiego w 1951 roku, większość urządzeń rafinerii zostało wywiezionych w głąb ZSRS. Na terenie zakładu swoją siedzibę miały różne przedsiębiorstwa, ale nie powrócono



Siedziba Bieszczadzkiego Centrum Dziedzictwa Kulturowego w Ustrzykach Dolnych.

Fot. Ł. Bajda

już do produkcji naftowej. Po firmie „Fanto” do dziś pozostała część budynków ustrzyckiej rafinerii, wzniesionych w okresie jej modernizacji około stu lat temu oraz napis, który wciąż widoczny jest na jednym z zachowanych zbiorników: „Spółka Akcyjna FANTO” i potoczna nazwa miejsca, do której przetrwania zapewne ów napis bardzo się przyczynił.

W wyremontowanym na potrzeby Bieszczadzkiego Centrum Dziedzictwa Kulturowego budynku dawnej rafinerijnej beczkarni sporo się ostatnio działo. Od kilku miesięcy regularnie odbywały się tam wystawy, koncerty, szkolenia i warsztaty. Natomiast od najbliższych wakacji dostępna będzie dla zwiedzających multimedialna ekspozycja. Jej najbardziej spektakularną część stanowi tzw. sala immersyjna, będąca jedną z najnowocześniejszych atrakcji tego typu w naszej części Europy. Za sprawą dwudziestominutowego pokazu, wyświetlanego na wszystkich ścianach obszernej sali widzowie mogą odbyć podróż w czasie i przestrzeni, nie opuszczając budynku dawnej rafinerii. Wyremontowany m.in. dzięki środkom pozyskanym przez powiat bieszczadzki z funduszy norweskich, zabytkowy obiekt zyskał nowe życie. Wszystko wskazuje na to, że Bieszczadzkie Centrum Dziedzictwa Kulturowego w Ustrzykach Dolnych stanie się ważnym punktem na turystycznej mapie regionu. ■

Muzeum Tatrzańskie jest muzeum przestrzennym

Rozmowa z Michałem Murzyńskim – dyrektorem Muzeum Tatrzańskiego w Zakopanem



- Zakopane odwiedzają rocznie około 3 miliony osób. Z pewnością są wśród nich tacy, którzy po kilka razy w roku przyjeżdżają pod Tatry. A prowadzone przez pana muzeum odwiedza rocznie około 150 tysięcy osób...

- ... około 150-200 tysięcy.

- To plus-minus około 5 procent przyjezdnych. Dużo to czy mało?

- Chcemy, żeby do naszego muzeum przyjeżdżało jak najwięcej turystów, ale zdajemy sobie sprawę, że do Zakopanego przyjeżdża się przede wszystkim, by chodzić po górach lub jeździć na nartach. Muzeum Tatrzańskie ma wysoką frekwencję w deszczu, natomiast gdy jest słoneczna pogoda, to bez problemu można do muzeum wejść nie czekając w kolejce do kasy. Funkcjonujemy więc przy okazji innych aktywności przyjezdnych, ale dążymy by odwiedzało nas jak najwięcej osób.

- Z tego co pan mówi wynika, że przyjezdnych nie interesuje kultura tatrzańska, podhalańska, góralska, a do muzeum zachodzą gdy pada deszcz i nie mają nic innego do roboty, czyli de facto z musu.

- Nie można generalizować, ponieważ są i tacy turyści, których kultura góralska bardzo interesuje i odwiedziny w naszym muzeum traktują jako jeden z najważniejszych punktów pobytu w Zakopanem. Ponadto góralszczyzna jest wszechobecna i cieszy się dużym zainteresowaniem przyjezdnych.

- Co tych turystów najbardziej interesuje?

- Największą frekwencją cieszy się gmach główny muzeum przy ulicy Krupówki, który utożsamiany jest jako główny obiekt Muzeum Tatrzańskiego, ale muzeum to obecnie 13 filii i oddziałów, z których jedna jest w tej chwili w trakcie tworzenia. Ekspozycja w gmachu głównym jest bardzo atrakcyjna, opowiada o kulturze regionalnej, która stała się również inspiracją dla profesjonalnych artystów: muzyków, malarzy, architektów, designerów, czy krawców. Tematem naszej wystawy są różne formy spotkania, np. górali i nie górali, turystów i miejscowych, kultury kosmopolitycznej z regionalną, itp. W gmachu głównym zobaczyć możemy również geologię i szeroko pojętą przyrodę – faunę, florę, przyrodę ożywioną i nieożywioną. Te kwestie cieszą się największym zainteresowaniem wśród najmłodszych. Drugą frekwencję wśród naszych muzeów ma willa Koli-

ba, czyli pierwszy budynek wybudowany w stylu zakopiańskim. Cieszy się niesłabnącą popularnością.

- Pierwszy budynek w stylu zakopiańskim, czyli w stylu według Stanisława Witkiewicza?

- Tak.

- Co to jest styl zakopiański w architekturze? Jeśli bowiem mówimy o stylu zakopiańskim według Stanisława Witkiewicza, to nie jest naturalny styl zakopiański. To jest jakaś impresja architekta, artysty związana z rdzenną architekturą, którą zastał w Zakopanem jeszcze w XIX wieku.

- Jeśli mówimy o stylu zakopiańskim to nie tylko o architekturze, to styl kompletny obejmujący wiele obszarów – czyli od wyposażenia, mebli, pótek, ale też zastony okienne, ubiór, sztuce, naczynia, zegary, ramy do obrazów, po ogrodzenie, studnie, kapliczki i wiele innych przedmiotów codziennego użytku. Architektura jest oczywiście najbardziej widoczna i spektakularna. Styl zakopiański powstał z fascynacji szeroko rozumianą góralszczyzną przez przybywających pod Tatry pierwszych turystów. Ponieważ jednak chałupa góralska i jej wyposażenie nie były w pełni użytkowe i nie zaspakały wielu wygód przybyszy z zewnątrz, bo wiemy że w XIX wieku do Zakopanego nie podróżował każdy, tylko ci, którzy mogli sobie na to pozwolić, zaistniała potrzeba stworzenia bardziej dopasowanej wersji. Turystyka wówczas wyglądała inaczej niż dziś. Turystów nie było kilka milionów tylko kilkuset, a z biegiem czasu było to kilka tysięcy. Witkiewicz, podobnie jak inni przyjezdni zafascynowani lokalną kulturą, znajdowali w góralszczyźnie coś pierwotnego, prapolskiego. Pamiętajmy też, że były to czasy zaborów. Szuka-

no korzeni polskości, symboli narodowych pozwalających przetrwać tożsamości i właśnie w góralszczyźnie znajdowano ten pierwiastek wolności i polskości. Witkiewicz miał ambicje stworzyć styl narodowy zbudowany właśnie w oparciu o góralszczyznę, wziął więc góralską chałupę i podniósł ją do rangi willi. Górale na co dzień używali w swojej chałupie głównie jednego pomieszczenia, czyli „czarnej izby”. Poddasze nie było mieszkalne, a „biała izba” była używana okazjonalnie. Było to pomieszczenie reprezentacyjne, do której zapraszało się kogoś, kto przyjechał w odwiedziny. Witkiewicz połączył więc formę willową z tą tradycyjną dla Podhala chałupą tworząc dopasowany do potrzeb przyjezdnych budynek z całym wyposażeniem, który miał zbliżyć przyjezdnych do piękna i charakteru góralskiej zagrody, a jednocześnie dawać pewien komfort miejskiego stylu. Zaprojektowane przez niego domostwo było wygodniejsze, dostosowane do potrzeb przybyszów np. z Warszawy, Krakowa, Lwowa.

- Czyli transformacja gospodarstwa w obiekt mający służyć wypoczynkowi...

- Styl zakopiański to dzieło kompletne, to zarówno architektura, jak i meble, dodatki, przedmioty codziennego użytku, które formą nawiązywały do przedmiotów wykorzystywanych na Podhalu. W ramach stylu zakopiańskiego powstało między innymi biurko, które nie było meblem tradycyjnie używanym przez górali, czy zastawa do kawy, z filiżankami, suknią, zasłony, komplet wypoczynkowy ze skórzanym obiciem, itp. Wielu z tych przedmiotów nie było w tradycyjnej chałupie, dlatego trzeba było stworzyć je od początku nawiązując do stosowanych form i ornamentów. I tak, srebrne filiżanki nawiązywały do czerpaków, które były używane na halach jako naczynia służące w pasterstwie. Inspiracje pochodziły z góralszczyzny, ale nie służyły swoim pierwotnym celom, zostały przetransportowane do nowoczesnych wówczas potrzeb.

- Czy do naszych czasów w Zakopanem albo jego okolicach zachowało się tradycyjne góralskie gospodarstwo, które zastał podczas swego pierwszego pobytu w Zakopanem Witkiewicz?

- Zachowały się jeszcze stare chałupy w dobrym stanie. Są użytkowane, zmieniły oczywiście swoje funkcje, nie ma już w ich obejściu kóz czy owiec, które niegdyś wypasały się w najbliższym sąsiedztwie domostwa. Nasze muzeum posiada kilka takich chałup z XIX wieku.

- Są w tych samych miejscach, w których zostały dawno temu wybudowane?

- Tak. I to jest jedna z wartości Muzeum Tatrzańskiego, ponieważ jest to muzeum przestrzenne, zachowuje zabytkowe budynki w tych miejscach, w których były w Zakopanem, Chochołowie i na Spiszu.

- Willa Koliba, w której znajduje się obecnie Muzeum Stylu Zakopiańskiego, to jest pierwszy dom wybudowanym w zakopiańskim stylu według Stanisława Witkiewicza?

- Pierwszy wybudowany w stylu zakopiańskim. Witkiewicz miał na koncie wcześniejsze próby przy przebudowach, ale to Koliba jest uznana za pierwszą w stylu zakopiańskim. Wybudowano go dla Zygmunta Gnatowskiego. Zaraz po tym powstawały kolejne obiekty w tym stylu. Sporo z nich zachowało się do dziś. Powstała też willa Korwinówka, dziś nazywa się Willa Oksza, która jest kolejną naszą filią, gdzie znajduje się galeria sztuki do II wojny światowej.

- Działalność architektoniczna Stanisława Witkiewicza rzeczywiście była odpowiedzią na szerzący się wtedy na naszych terenach górskich i podgórszych szwajcarski styl budownictwa drewnianego?

- „Styl szwajcarski” cieszył się dużym powodzeniem, szczególnie w uzdrowiskach, mamy takie próby również i w Zakopanem.

- Można powiedzieć, że gdyby nie Stanisław Witkiewicz to nie mielibyśmy swojego stylu architektury drewnianej?

- Odpowiedź jest ryzykowna, ponieważ Witkiewicz jest uznawany za twórcę stylu zakopiańskiego, natomiast nie on jeden szukał inspiracji w góralszczyźnie. Byli też inni architekci, którzy mniej więcej w tym samym czasie próbowali znaleźć formę nawiązującą do tradycji miejsca. Podejmowali próby zastosowania elementów tradycyjnych do powstających pod Tatrami budynków, ale to Witkiewicz został uznany za ojca, patrona duchowego tego stylu. Witkiewicz nie był wykształconym architektem, był malarzem, publicystą, krytykiem, dlatego tak ważni w jego dziełach byli „budorze” i cieśle. Gdy pytali go o to, jak coś ma być wykonane, odpowiadał im, że przecież sami wiedzą najlepiej jak to coś zrobić i wykonać. Mieli oni swój ważny udział w powstawaniu kolejnych willi realizując również swoje pomysły. Witkiewicz był też teoretykiem, więc dużo pisał o stylu zakopiańskim. Natomiast nie można zapominać, że nie on jedyny był tym, który w architekturze góralskiej szukał twórczego natchnienia. Koniec XIX wieku był bardzo obfity w wybitnych artystów, architektów i badaczy. To wszystko działo się w jednym czasie, nie jest to kwestia dwudziestu czy trzydziestu lat, gdy ktoś inny się tym zajął.

- Na początku naszej rozmowy powiedział pan, że Muzeum Tatrzańskie zajmuje się między innymi relacjami między góralami, a turystami.

- Jest to bardzo ciekawe spotkanie. Trzeba pamiętać, że górale są ludem pasterskim, który zajmował się hodowlą owiec, ziemia tu była bardzo trudna do uprawy, więc rolnictwo się nie rozwinęło. Nie można powiedzieć, że w ogóle go nie było, bo owszem, było uprawiane, ale w bardzo niewielkim zakresie. To turystyka rozwinęła region Podhala, mam tu na myśli głównie Zakopane i jego najbliższe okolice. Na tym styku góral – turysta, przybysz powstawały bardzo ciekawe dzieła. Bardzo dobrym przykładem jest styl zakopiański Witkiewicza w architekturze, a przecież był jeszcze Karol Szymanowski, który zainspirował się muzyką podhalańską. Jest jeszcze literatura, malarstwo, rzeźba, design, moda, w których także poszukiwano podhalańskich wzorów i inspiracji. W zasadzie takich inspi-

racji można szukać w każdej dziedzinie życia. Motywy góralskie były przetwarzane przez profesjonalnych artystów i literatów zarówno w XIX wieku, jak i dzisiaj.

- W jednej z recenzji filmu „Biała odwaga” przeczytałem, że górale są dumni ze swojej przeszłości, przede wszystkim dlatego, że nigdy nie byli czyimiś poddanymi, ani króla, ani cesarza, nikogo. I że charakteryzuje ich wyższość wobec niegórali, wobec przybyszów z nizin. Jeden z moich rozmówców powiedział mi swego czasu, że gdy rozmawiał z jednym z górali, nie pamiętam już na jaki temat, usłyszał od niego „a pan to i tak nie będzie wiedział, o co chodzi, bo pan jest z dołu”. „Z dołu” czyli z nizin, nie z gór. Dał tymi słowami do zrozumienia, że górale inaczej postrzegają świat i rządzące nim zasady. Co pan na to?

- Nie znam kontekstu tej rozmowy, dlatego trudno mi się odnieść, ale życie w surowym klimacie górskim, szczególnie w okresie zimowy, jest specyficzne. Rządzi się ono pewnymi prawami, które trudno zrozumieć odwiedzając turystycznie region na kilka dni. Górale noszą w sobie dumę z bycia góralem. Jest takie tutejsze słowo – „śleboda”, czyli wolność. Wolność jest bardzo ważna dla górali, myślę, że jest ona bardzo istotnym elementem mitu górala przed odzyskaniem niepodległości i postrzegania tutejszych mieszkańców również w latach dwudziestych dwudziestego wieku. Górale przez swój sposób życia zawsze czuli się wolni i to fascynowało pierwszych przybyszów szukających polskości w czasach zaborów. Według mnie to poczucie powoduje wielkie przywiązanie do tradycji i żywe podtrzymywanie własnej tożsamości i kultury. Powoduje to również duże przywiązanie do ziemi i własności, nie bez powodu krąży powiedzenie, że prawo budowlane na Podhalu się nie przyjęło. To ma też kluczowe znaczenie dla niezwykle mocnej relacji z ziemią, związania się z nią. Jest bardzo mocna. Dla rdzennych górali, których w Zakopanem wcale nie ma tak dużo, bo szacuje się że jest ich około 8 procent, związek z ziemią jest nierozdzielnie mocny.

- Mówi pan o przywiązaniu do ziemi, do ojcowizny, a górale podhalańscy byli jedną z najliczniejszych grup etnicznych, które emigrowały za ocean i tam się na zawsze osiedlili.

- Trzeba pamiętać o warunkach życia, jakie były na Podhalu wtedy, gdy oni licznie emigrowali. To były trudne i ciężkie czasy dla przeżycia.

- Chodzi oczywiście o warunki bytowe?

- Tak. Ale ci podhalańscy górale mieszkający w Stanach Zjednoczonych, nawet jak już nie mówią gwara, i słabo mówią po polsku, to jednak są bardzo przywiązani do tego, co jest tutaj, pod Tatrami. Ostatnio spotkałem podhalańskiego górala, który przyjechał na naszą wystawę o dudach podhalańskich w kompletnym stroju góralskim i z dudami. Nie mówił po polsku, ale grał na dudach i mówił, że Tatry to są jego góry. Bardzo ciekawy jest fenomen góralskiej Polonii amerykańskiej. Nawet tam, w Stanach, Podhale jest stale żywe, wiele osób interesuje się tym, co się tutaj dzieje, często też jest poddane swoistej mitologizacji i wyobrażeniom, jednakże trzeba zaznaczyć, że ich tożsamość z miejscem jest bardzo mocna, mam wrażenie, że nawet moc-

niejsza, niż niektórych na miejscu. Zabierają głos w sprawach podhalańskich trzeba pamiętać i mieć świadomość, że górale to był lud, który musiał przetrwać, a żył naprawdę w skrajnie trudnych warunkach. Pasterstwo było jedną z tych form przeżycia, w swoim czasie najważniejszą. Turystyka, która się pojawiła na początku XX wieku, była wielką szansą na przetrwanie, bo życie w górskim klimacie wcale nie jest łatwe, wymaga odporności fizycznej i hartu ducha.

- Jak pan ocenia stan zachowania kultury góralskiej, a schodząc niżej – tatrzańskej i zakopiańskiej? Bo sam pan powiedział, że pomiędzy nimi zachodzą znaczące różnice. Co żyje, co ginie, co jest martwe?

- W mojej ocenie region Podhala miał taki moment zanikania jego specyficznej kultury, ale ten proces się odrodził i dzisiaj żyje całą pełnią. Mamy wciąż żywą kulturę tradycji, stroju, muzyki, odradzają się instrumenty. Wiele regionalistów z różnych stron świata zazdrości nam takiego podejścia. Gorzej jest z rzemiosłem, które powoli zanika, bo tradycyjne metody, na przykład budowania, zastępuje się nowoczesnymi materiałami, drewna albo się już nie wycina na Podhalu, albo w niewielkim zakresie, zanika więc filozofia wybierania, a następnie ścinania drzewa o odpowiedniej porze dnia i w takiej, a nie innej fazie księżyca, także ceremonia suszenia tego drewna. Te formy kultury konkretnej działalności rzemieślniczej tracą już znaczenie, taki zawód jak mechooptyk też zanika.

- To ten który po wybudowaniu drewnianego domu mchem i powrozami uszczelnia łączenia między poszczególnymi belkami?

- Tak. Jest kilku specjalistów, cieszy mnie, że mają co robić, ale jest ich coraz mniej, mimo że zapotrzebowanie na ich usługi wcale nie maleje. Coraz mniej jest też tych, którzy szyją tradycyjne stroje góralskie, kuśnierzy, których kiedyś było wielu. Dziś te zawody, nie powiem że są na wymarciu, ale w dużym regresie. Mimo wszystko u nas ta kultura góralska jest bardzo żywa i cenne jest to, że dzieci chodzą ubrane po góralsku i do kościoła, i na różne inne uroczystości, a wszystkie te uroczystości są ogrywane muzyką góralską, chodzą do zespołów regionalnych, uczą się tańczyć, śpiewać, nie wstydzą się mówić gwara, co więcej są coraz bardziej dumni ze swojej kultury. To jest naturalna część życia tutejszych górali. To nie jest spektakl. Oni się nie przebijają, a ubierają. To też jest istotne.

- Celem muzeum jest oczywiście zachowanie reliktyw, obyczajów i zachowań góralskich?

- I większość z nich funkcjonuje jeszcze w życiu codziennym. Z tym, że one się zmieniają, a naszą rolą jest między innymi dokumentowanie tych zmian. Zachowujemy przedmioty, które służą tym obyczajom, nagrywamy wywiady, materiały video. Chcemy i musimy to dokumentować, bo ta kultura się zmienia, tak jak i strój góralski się zmienia. Zachowujemy pamiętki, które nie wszyscy traktują jako coś istotnego. Wiele przedmiotów nabiera znaczenia z czasem, jak typowe dla każdego domostwa narzę-

dzia, wyposażenie, które zastępowane są nowocześniejszymi rozwiązaniami.

– Jaki jest stosunek do swoich korzeni tych mieszkańców Podhala, którzy wyemigrowali z miejsca swoich urodzin, wykształcili się i pracują gdzieś w Polsce albo za granicą. Rozmawiałem z panią profesor Stanisławą Trebuniasz Staszal, mówiła mi, że jeśli tylko jest jakaś uroczystość, mniejsza czy większa w jej góralskim rodzie Trebuniów, to natychmiast pakuje manatki i przyjeżdża pod Tatry. Ma niedaleko, bo mieszka i pracuje w Krakowie.

– Niektórzy mają też dalej.

– Korzenie rodzinne są mocne?

– Na pewno. Gdy studiowałem poza Zakopanem za uważalne było większe zainteresowanie moim pochodzeniem. Choć mam korzenie góralskie od strony dziadka, to jednak uważam się bardziej za zakopiańczyka, w moim domu rzadko mówiło się gwara, a strój pieniński ubierali tylko dziadkowie. Zauważyłem, że gdy poza Podhalem ktoś się dowie, że jestem z Zakopanego, to od razu bywam inaczej postrzegany, czasem lepiej, czasem troszkę gorzej, ale jednak inaczej. Mówi się czasem, że każdy Polak, albo był w Zakopanem, albo w nim będzie. Ludzie do nas przyjeżdżają i zapewne będą przyjeżdżać, bo magnesem są Tatry.

– Ostatnio pojawia się coraz więcej krytycznych ocen, które jednak w przeważającej mierze dotyczą sfery merkantylnej, czyli cen i niczym niepohamowanego parcia miejscowych na „dutki”. Do tego dochodzi katowanie koni, które ciągną wozy z leniwymi turystami do Morskiego Oka i umierają ze zmęczenia. To są negatywy, które zaczynają się odbijać coraz większym echem.

– Jeśli chodzi o ceny, to gdyby były one za wysokie, nie byłoby chętnych i one by spadły. To jest siła rynku. Jest popyt, to jest i podaż. Sporo osób będzie narzekać, natomiast ja jestem w stanie zjeść w Zakopanem dwudaniowy obiad za 25 złotych. Nad morzem nie ma na to szans. Zakopane jest na świeczniku i wiele osób bardziej interesuje się właśnie tym miastem. Często sprawa Morskiego Oka jest utożsamiana z Zakopanem, choć to zupełnie inna gmina. Musimy mieć też świadomość, że to co dzieje się w Zakopanem nie jest powodowane wyłącznie przez miejscowych, wiele inwestycji, biznesów prowadzą zewnątrzni inwestorzy, prywatni, bądź fundusze. Obraz Zakopanego tworzymy wszyscy.

– Pan nie ma góralskiego nazwiska.

– Jestem zakopiańczykiem. Mój dziadek, po którym odziedziczyłem nazwisko pochodził spod Krakowa. Był z wielodzietnej rodziny i musiał wyjechać z domu do Zakopanego szukać pracy, bo tu się wtedy sporo budowało. Tu osiadł po wojnie. Nie chodzę w stroju góralskim, nie mówię

gwara i nie traktuję siebie jako górala, choć, jak wspominałem, czuję się bardzo przywiązany do tego miejsca.

– Jak się ma góralska twórczość ludowa. Czy ona jednak odnosi się do tradycji, jakoś ewoluuje, czy zatrzymała się na poziomie niegdysiejszej Cepelii?

– Według mnie cały czas ewoluuje, bo ma bardzo mocne korzenie. W naszym Muzeum Tatrzańskim etnografia stanowi jeden z kluczowych działów. Odwołując się do etnografii i czasów współczesnych, coraz więcej artystów, wykształconych w wyższych uczelniach, sięga po wzory ludowe, zagląda do naszych zbiorów sięgających XIX wieku, szuka inspiracji w ornamentyce, w stylistyce i powstają nowe rzeczy na wzór starych. To po pierwsze. Po drugie – wciąż w Zakopanem i okolicach jest kultywowane malarstwo na szkło. Każdy z twórców ma swój styl, swój sposób malowania, więc to także nie jest tylko odtwórcze



Gmach Muzeum Tatrzańkiego z 1922 r. w okresie międzywojennym. Fot. archiwum

i ciągle takie samo. Mamy też rzeźbiarzy, szkołę plastyczną z tradycjami, która kształci artystów plastyków. Sporo osób z Podhala uczęszcza do tej szkoły i wiele z nich zostaje na Podhalu, mimo że mieszkanie na Podhalu jest trudne i skomplikowane. Zawsze mówię, że kocham Zakopane, ale jest to trudna miłość. Mogę powiedzieć, że mi się trochę udało, bo studiowałem historię sztuki, ale poza muzeum i kilku innych miejscach nie ma wiele pracy, w których mógłbym się rozwijać. Więc gdy kogoś interesuje coś więcej niż turystyka, hotelarstwo i gastronomia, to nie ma w pełni atrakcyjnej oferty, która mogłaby go satysfakcjonować. Dla miejscowych ceny zakupu, czy wynajmu mieszkań są takie same jak dla ludzi z zewnątrz, a ceny są porównywalne do tych najdroższych w Polsce. Tyle samo płacimy w restauracjach, w sklepach, za parking, czy inne atrakcje, choć czasem bywają zniżki dla mieszkańców. Zakopane jest skomplikowanym miejscem do życia. Jeśli ktoś chce zaczynać od zera to albo musi mieć jakiś fantastyczny pomysł, albo nie ma pieniędzy. Tu jest dużo trudniej, niż w innych lokalizacjach. Liczba mieszkańców stale spada

i jest obecnie na poziomie około 25 tysięcy, choć w kulminacyjnych okresach jest tu 10 razy tyle turystów.

- Co wspólnego z Muzeum Tatrzańskim ma jego filia w Zagrodzie Sołtysów w Jurgowie?

- Mamy dwie zagrody na Spiszu, bo i w Jurgowie i w Czarnej Górze. Nasza instytucja powstała w Zakopanem, ale w trakcie rozwoju Muzeum Tatrzańskie objęło także inne lokalizacje na Podhalu i Spiszu. W statucie mamy zapisaną opiekę nad bardzo szeroko rozumianym dziedzictwem Podhala, Spisza i częściowo Orawy. Ponieważ jednak jest muzeum na Orawie, to staramy się nie wchodzić swoją działalnością zbyt ekspansywnie na ten teren, na przykład w pozyskiwaniu eksponatów. Spisz jest więc w kręgu naszego zainteresowania, poza dwoma wymienionymi zagrodami mamy jeszcze dwór w Łopusznej i Muzeum Powstania Chochołowskiego w Chochołowie. Muzeum Tatrzańskie powstało w Zakopanem z inicjatywy społeczników 135 lat temu. Było kilku inicjatorów, za głównego uważa się Adolfa Scholtze, ale Tytus Chałubiński był jednym z najważniejszych jego inicjatorów. Już za jego życia Muzeum miało nosić imię po Chałubińskim, jednak znany lekarz zmarł kilka miesięcy po uruchomieniu muzeum. Chałubiński był też jednym z pierwszych darczyńców, który przekazał do niego kolekcję zielników, mchów. Wtedy można było mówić o muzeum, że obejmuje najbliższy Zakopanemu region Podhala, ale z biegiem czasu to się zmieniało i Spisz również stał się częścią Muzeum Tatrzańskiego.

- Jak pan przyjął film „Biała odwaga”?

- Mam do tego filmu dość jednoznaczny stosunek. Znam wiele ekranizacji, które poruszały pewne historie, czy wątki z historii tatrzańskiej, podhalańskiej. Ten film jest filmem fabularnym, pewną interpretacją, fikcją, dziełem artystycznym. Nie traktuje tego filmu jako obrazu historycznego. Przyznam, że na „Białej odwadze” byłem jednego dnia, a następnego na „Strefie interesów”. Nie jestem specjalistą od kinematografii, ale „Strefa interesów” pozostawiła we mnie głęboką refleksję i na bardzo długo została w mojej głowie. Nie mogę tego powiedzieć o „Białej odwadze”, choć uważam że potencjał do zgłębienia tematu był ogromny.

- Pana proszono o konsultowanie „Białej odwagi”?

- Nie, nie jestem historykiem, który zajmuje się II wojną światową, natomiast tworzymy i stworzyliśmy muzeum poświęcone tej wojnie – Muzeum Palace, które opowiada między innymi historię Goralenvolku. Dla mnie fakty historyczne są bardzo ważne i rolą Muzeum Palace jest na przykład prostowanie historii, którą niektórzy uważają za pewnik po oglądnięciu filmu fabularnego. Niestety, w sieci funkcjonują wpisy, skróty myślowe, które nie trzymają się faktów historycznych. Wiele osób myślało, że ten film będzie budowany na twardych faktach, na historiach, które miały miejsce, a tak się nie stało.

- **Nazistowscy antropolodzy doszukiwali się pokrewieństwa górali podhalańskich z mieszkańcami terenów górskich Niemiec, między innymi wskazując na spinki do góralskich kamizelek, twierdząc, że są podobne do tych, jakie nosi się w jednym z górskich regionów Niemiec. Ekspozycja w Muzeum Palace daje odpór tego typu teoriom?**

- Tak, oczywiście. Zaplanowana jest także ekspozycja, która opowiada wątek tychże spinek. Na razie nie jest dostępna, bo piętro, w której ta ekspozycja ma się znaleźć, jest w trakcie aranżowania. Ale jest przygotowywana. Natomiast...

- Historia Goralenvolku jest nadmuchana?

- O wielu kwestiach dotyczących Goralenvolku można powiedzieć, że są nadmuchane. To była akcja wywiadu niemieckiego i była to akcja całkowicie nieudana. Udało się im natomiast włożyć kij między górali, a resztę społeczeństwa, tworząc coś takiego jak Goralenvolk, czyli naród góralski, narodowość góralska, których nigdy nie było. To miało znaczenie dla polityki nazistowskiej.

- A dla komunistów?

- Po II wojnie światowej poruszano ten temat wielokrotnie piętnując górali, natomiast musimy mieć świadomość, że to wszystko zostało zaplanowane wcześniej przez Niemców. Ja Wacława Krzeptowskiego uznaję za tragiczną postać, która być może z głupoty, a może z wybujałej ambicji, a może z uwagi na złożoność jego sytuacji ekonomicznej dała się wmanewrować w Goralenvolk. Miał kilku zwolenników, bo szacuje się, że w Komitecie góralskim funkcjonowało około 100 do 150 osób. Natomiast reszta, o której się mówi, że to było 40 tysięcy górali jest informacją bardzo mocno zmanipulowaną.

- To wsadzenie kija, oddzielenie górali od reszty społeczeństwa i podzielenie samych górali w ich łonie, ma swoje konsekwencje do dziś?

- U niektórych osób widzę pewien wstyd za przodków i odpowiedzialność społeczną, że jednak byli górale, którzy zdradzili, którzy poddali się projektowi nazistowskiemu. Ja oceniam to inaczej, bo to były decyzje indywidualne, decyzje poszczególnych ludzi, a nie decyzje wszystkich w danej grupie. Trudno powiedzieć, że istnieje naród góralski. Jest grupa etniczna górali, ale naród? Górale czują się dziś Polakami, flagi noszą polskie, mówią po polsku, chociaż używają też swojej gwary. Trzeba też pamiętać, że propaganda niemiecka miała na celu skłócenie społeczeństwa, temu służyło również wykreowanie narodu góralskiego. Kaszubi i Ślązacy też byli tymi manipulacjami objęci. Ważne podkreślenia jest jednak to, że Goralenvolk nie był jedynym i dominującym przejawem działalności góralskiej w trakcie II wojny światowej. Mamy Krzeptowskiego Wacława, który stał się twarzą tej akcji, ale mamy też Krzeptowskiego Józefa, który był bardzo aktywnym Kurierem Tatrzańskim. W sprzeczności przeciwko Goralenvolkowi związała się niesamowita organizacja – Konfederacja Tatrzańska, na terenie Podtatrza działały grupy partyzanckie, prowadzono działalność przerzutową przez góry, wielu mieszkańców działało w konspiracji, inni walczyli na frontach II wojny światowej, wielu zostało wysłanych na roboty przymusowe. Straty ludności na Podhalu szacowane są na 20% – tylu mieszkańców zostało zamordowanych w trakcie wojny pod Tatrami. Trudno zatem mówić, że na Podhalu było spokojnie i wszyscy zdradzali – z takimi mitami staramy się walczyć w naszym nowo wartym Muzeum.

Rozmawiał Jacek Stachewicz ■

Bogdan Augustyn

Zapomniane/utracone drewniane cerkwie na obszarze Karpat

W 2003 r. wpisano na Światową Listę Zabytków UNESCO, sześć najlepiej zachowanych, drewnianych i najstarszych gotyckich kościołów na terenie Polski. Znajdują się miejscowościach: Blizne, Binarowa, Dębno Podhalańskie, Haczów, Lipnica Murowana i Sękowa.

Dziesięć lat później na listę UNESCO wpisano kolejnych 16 drewnianych świątyń – cerkwi (drewniane cerkwie w polskim i ukraińskim regionie Karpat, po 8 z Polski i Ukrainy¹). O ile wspomniane wyżej kościoły prezentują w miarę jednolity styl, to wybrane cerkwie przedstawiają różne typy architektury: huculski (dwie ukraińskie), halicki (cztery ukraińskie i dwie polskie), bojkowski (dwie ukraińskie i jedna polska) oraz łemkowski (pięć polskich). Wcześniej, bo w 1999 r. doceniono unikatowość 8 drewnianych cerkwi z Maramuresz (Marmaros) w Rumunii. Podobne decyzje podjęto na Słowacji w 2008 r., gdzie wpisano na Listę 5 drewnianych kościołów i 3 cerkwie. Wszystkie te obiekty są wyjątkowymi i unikalnymi przykładami tradycji sakralnego budownictwa drewnianego, sięgającego niekiedy czasów średniowiecza. Ich piękno podkreśla niespotykana architektura, technika wykonania, dbałość o detal wreszcie wnętrza, ze wspianymi polichromiami i wyposażeniem.

Mimo, że obiekty te dobrano na terenie czterech krajów nasuwa się refleksja, co do (stosunkowo) małej ich liczby. To ledwo 38 obiektów w morzu kilkuset podobnych, rozproszonych w łuku Karpat na przestrzeni ponad 700 km. Nie oznacza to rzecz jasna, że na tym obszarze nie ma innych, cennych pod względem architektury i historii drewnianych obiektów sakralnych. Te wybrane dotychczas z pewnością spełniają najwyższe kryteria jakimi kieruje się UNESCO. Jednak gdybyśmy cofnęli się do schyłku XIX wieku to liczba drewnianych świątyń okazała by się o wiele liczniejsza niż obecnie, a wiele z nich miało metrykę sięgającą poza wiek XVIII.

Niestety, w wyniku różnych procesów i wydarzeń dziejowych duża ich liczba została do naszych czasów bezpowrotnie utracona. Przyczyny tego były różne. Na pewno

drewno użyte jako budulec nie jest materiałem tak trwałym jak kamień czy cegła². Jest też całkowicie nieodporne na żywioł ognia. Z tych powodów zapewne utraconych zostało wiele obiektów. Destrukcyjną przyczyną strat były wojny światowe, zwłaszcza pierwsza z nich, której niszczycielski walec przetoczył się szczególnie przez środkową część Karpat.

Kolejnym negatywnym zjawiskiem była zmiana granic państwowych po drugiej wojnie światowej, zwłaszcza w paśmie Bieszczadów i związana z tym akcja „Wisła” oraz jej następstwa. Co ciekawe, badacze sakralnej architektury drewnianej poświęcają mało uwagi zagadnieniu stylu narodowego (historycznego), który zaczął się rozpowszechniać w architekturze w drugiej połowie XIX wieku. Warto



Cerkiew w Hoszowie

na początek (choćby z przyczyn chronologii) zająć się właśnie tym zjawiskiem, gdyż dla zachowania starej architektury drewnianej miało ono negatywne skutki. Rodząca się w wielu krajach świadomość narodowa (zwłaszcza w Europie środkowo – wschodniej) wytworzyła potrzebę projektowania w nowym duchu, nawiązującym mocno do wzorców rodzimych jednak z mocnymi akcentami historycznymi. Zaczęto projektować i budować kościoły oraz cerkwie w nowym stylu. Przy tej okazji rozbierano, często bardzo stare świątynie i niekiedy w złym stanie.



Smerek – cerkiew



Cerkiew w Wołosate

Ten proceder trwał na interesującym nas obszarze, aż do II wojny światowej. Z krajobrazu wsi i miasteczek zaczęły znikać, nierzadko kilkusetletnie drewniane obiekty sakralne. Zaznaczyć trzeba, że w wielu przypadkach służyły konserwatorskie, tak austriackie, jak i później polskie były przeciwne takim działaniom i niejednokrotnie mocno protestowały.

Takie działania podjęto na przykład w latach 30. XX w. Sokolikach Górskich. W 1931 r. we wsi wybudowano nową murywaną cerkiew w stylu narodowym. Starą drewnianą cerkiew z 1791 r. wieś chciała rozebrać. W tym czasie dość sprawnie działały służby konserwatorskie województwa lwowskiego i konserwator zawniósł o pozostawienie starej cerkwi we wsi jako obiektu zabytkowego starej architektury. Świątynia musiała być prawdopodobnie w dobrym stanie i przetrwała co najmniej do II wojny światowej. W 1946 r. w czasie wysiedlania ludności z pasa granicznego wieś została ostatecznie opuszczona. Wówczas najprawdopodobniej zniszczono starą cerkiew. Przykładów podobnych okoliczności było znacznie więcej. Tak było np. w Hoszowie, gdzie w 1938 r. wybudowana została nowa cerkiew w stylu huculskim, stojąca do dzisiaj. Starszy obiekt z 1732 r. rozebrano w 1930 r. ponieważ groził zawaleniem. Podobne sytuacje miały miejsce w Siankach, Stuposianach, Jaworzcu, Jamnej Dolnej i innych.

Pojawienie się stylu narodowego przyczyniło się w wielu przypadkach do podejmowania (może zbyt pochopnych decyzji) o rozbiórkach starych, niekiedy dwustu-letnich obiektów, bez refleksji o ich unikalnej wartości historycznej. Należy jednak zauważyć, że w wielu przypadkach obiekty te (koniec XIX w.) na pewno wymagały już

gruntownych remontów. Przykład losów cerkwi w Równi (I poł. XVIII w.) świadczy, że było to możliwe, zapewne przy dużej determinacji mieszkańców. W 2012 r. autor odkrył na belce pod chórem napis wykonany w 1867 r. upamiętniający gruntowny remont tej świątyni¹³. Prawdopodobnie dzięki tym pracom ten unikalny (być może 300 letni) zabytek zachował się do dnia dzisiejszego. Pod koniec lat 30. XX wieku na terenie obecnego regionu bieszczadzkiego odnotowujemy 94 cerkwie z XIX w.; 46 cerkwi z XX w. a tylko 20 cerkwi XVIII-wiecznych. Jedna cerkiew w Chrewcu datowana była na 1670 r. Podobnie rzecz się miała

z drewnianymi kościołami, które znikły z krajobrazu wielu miejscowości w trakcie budowy nowych stylowo obiektów (najczęściej murywanych). Opiswany proces zachodził szybciej na obszarach pogórzy (bliżej ośrodków miejskich), a dużo wolniej na terenach górskich i miał charakter długofalowy. W Beskidzie Niskim warto odnotować utratę jednej z najstarszych drewnianych cerkwi w Polsce – cerkwi w Lipowcu. Została rozebrana z uwagi na zły stan tech-

W wyniku tych tragicznych zdarzeń utracono wiele unikatowych obiektów sakralnych, głównie cerkwi, ale także kaplic i kapliczek. Z tych nieistniejących warto wymienić kilka najstarszych i wyjątkowych pod względem architektury świątyń:

Smerek – cerkiew (1875) będąca przykładem mieszanej stylistyki pogranicza łemkowsko-bojkowskiego. Prawdopodobnie jedyny przykład tego typu architektury w Bieszczadach.

Dwernik – cerkiew (1785) jednokopułowa, z trzykrotnie łamanym dachem namiotowym. Spalona w 1946 r.

Wołosate – cerkiew (1837) trójkopułowa, przykład typu bojkowskiego. Podobne istniały w Stuposianach, Caryńskiem i Bereżkach.

Sianki – cerkiew (1831) jedyna, po północnej stronie Karpat wybudowana w stylu typowym dla Zakarpacia. Spalona prawdopodobnie w 1946 lub 1947 r.

Chrewt – cerkiew (1670) najstarsza zachowana do czasów współczesnych. Prezentowała typ określany jako bojkowski. Rozebrana w 1956 r.

Warto wspomnieć też o kilku nieistniejących, dużych obiektach cerkiewnych reprezentujących ukraiński styl narodowy. Wyróżniały się tu cerkwie w Lipiu (spłonęła w 1981), Paniszczewie (zawalona 1979), Lutowiska (przeniesiona do Dwernika 1980).

niczny w 1936 r. Jej datowanie na rok 1703 (kojarzone też z datą 1640) sta-
wiało ją niewątpliwie w rzędzie naj-
cenniejszych drewnianych zabytków
architektury sakralnej.

Gwałtowne zmiany miały nastą-
pić po II wojnie światowej. Zmia-
na granic państwowych, przymuso-
we przesiedlenia, akcja „Wisła”, a na-
stępnie polityka zasiedlania opusto-
szonych terenów przyniosła wiele ne-
gatywnych, a nawet tragicznych na-
stępstw. Obszarem, który poniósł naj-
większe straty kulturowe był niewą-
tpliwie region szeroko rozumianych
Bieszczadów oraz Beskidu Niskiego.
Zabudowa kilkudziesięciu miejscow-
ości, szczególnie w tzw. pasie gra-
nicznym, przestała całkowicie istnieć.
Trzeba zaznaczyć, że akcja likwidacji
zabudowy w strefie przygranicznej
miała miejsce również po stronie
Czechosłowacji i ZSRR. W ten spo-
sób „zniknęła” np. niemal cała zabu-
dowa wsi położonych w dolinie górnego Sanu (który stał
się tu rzeka graniczną), po jego obu brzegach. Wyjątek sta-
nowią Sianki, gdzie wieś po stronie ZSRR została zachowa-
na. Rozbierano jednak domy w bezpośrednim sąsiedztwie
Sanu. Niestety proceder niszczenia cerkwi w Bieszczadach
trwał nadal po wojnie, aż do lat 80. XX w. Większość bu-
dowli przejął skarb państwa, a administracja przeznacza-
ła je najczęściej na magazyny, składy, a nawet stajnie dla
zwierząt. W ten sposób szybko popadały w ruinę i nastę-
pową decyzją o rozbiórce.

Podobne straty możemy odnotować na terenie Beskidu
Niskiego, gdzie na skutek akcji wysiedlania Łemków wiele
wsi i znajdujące się w nich obiekty sakralne zostało z cza-
sem zniszczonych. Tutaj na szczęście skala strat była nieco
mniejsza niż w Bieszczadach. Najbardziej ucierpiały miej-



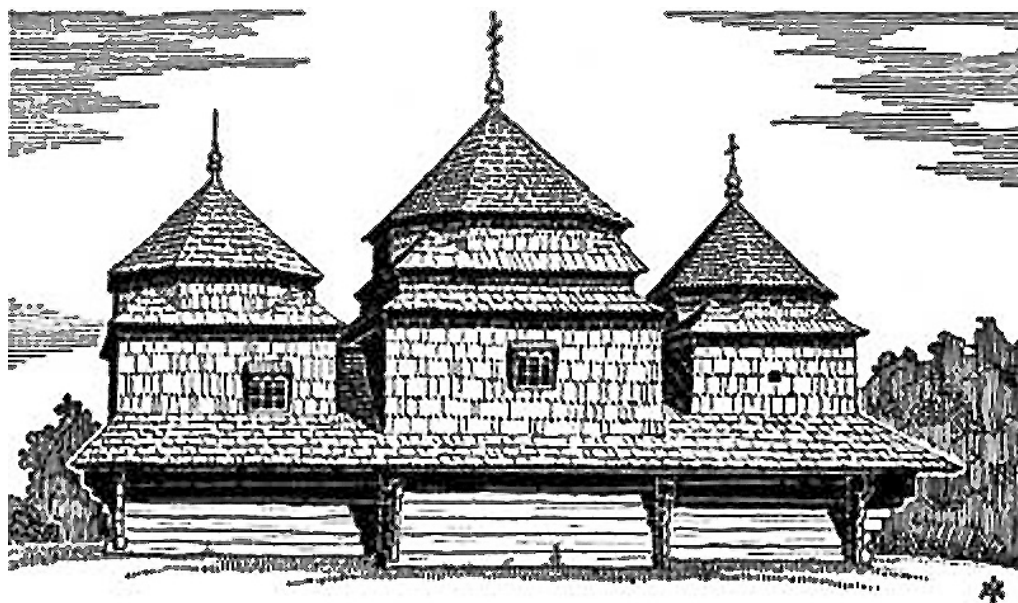
Cerkiew w Tworylnem

sowości w bezpośrednim sąsiedztwie polsko – czechosło-
wackiego pasa granicznego. W wyniku tych działań ziemie
w pasie północnym Karpat od przełęczy użockiej po dolinę
Popradu utraciły niemal całkowicie swoją tożsamość kul-
turową. A skutki tej degradacji są widoczne i odczuwalne
do dziś. Bardzo często budowle sakralne są zatem jedyny-
mi świadkami historii i kultury dawnych mieszkańców. ■

Fotografie: archiwum autora

Przypisy

1. <https://www.unesco.pl/kultura/dziedzictwo-kulturowe/swiatowe-dziedzictwo/polskie-objekty/> [dostęp 20.02.2024].
2. W tym kontekście warto zauważyć jednak na trwałość zachowania takich obiektów chociażby w Norwegii. Na Liście UNESCO znajduje się tam kościół drewniany (*stavkirke*) w Urnes zbudowany ok. 1130 r. z wykorzystaniem starszych elementów. Inny przykład to kościół w Borgund (1150). Dowodzi to o możliwości kilkusietletniego trwania obiektu drewnianego, zapewne przy odpowiedniej konserwacji i doborze materiałów. *UNESCO World Heritage Centre, Urnes Stave Church*, [dostęp 11.02.2024].
3. B. Augustyn, *Cerkiew w Równi*, *Rocznik Historyczny „BIESZCZAD”* nr 20, Ustrzyki Dolne 2014.



Cerkiew w Sokolikach

Andrzej Potocki

Targi pokuckie w Kosowie i Kołomyi

Największe targowisko na Pokuciu jest w Kosowie. W każdą sobotę, o ile nie wypada wtedy święto religijne, odbywają się targi sięgające swoją tradycją do przełomu XIX i XX wieku. Sowiecka gospodarka wykluczała wolny rynek, a jednak odrodził się w wolnej Ukrainie. Co najmniej tysiąc wystawców i sprzedawców oraz wielokrotnie więcej kupujących spotyka się w tym dniu na placu targowym. Zależnie od pory roku trwa to jarmarczne widowisko od 5 do 7 godzin. Specjalnie wydzielony na ten targ plac nad rzeką Rybnicą na co dzień jest zupełnie pusty i dopiero w sobotę od wczesnego rana ożywa. Jedynym mankamentem jest brak parkingów. Samochody poupychane są przy głównej ulicy i w okolicznych uliczkach. Na targowisku nie sprzedaje się z samochodów. W większości przypadków są to prowizoryczne kramy ze stolików i palet, chociaż w głębi placu nie brakuje też jarmarcznych bud, w części bardzo solidnych o jednolitej architekturze. To, co jest najciekawsze, bo lokalnie wytworzone, znajduje się na początku.

Patrząc z pozycji kupującego, ta część targowiska wzbudza największe zainteresowanie. Huculi z okolicznych wsi, przeważnie kobiety, sprzedają produkty spożywcze wytworzone chałupniczo, czyli ekologicznie: mleko, sery, a w tym najprawdziwszą owczą bryndzę sprzedawaną wprost z berberyci – drewnianych beczutek, leśne



Kosów, aleja liznyków



Rodzinne werety na sprzedaż

miody, chleby z domowego wypieku, wędliny z gospodarczego uboju, jajka, owoce i warzywa z własnych pól, suszone i marynowane grzyby, suszone ryby, wiązanki kwiatów, ziół i domowym sposobem sporządzone karpackie herbatki, a nawet krojony tytoń na skręty i do fajek. Każdy zachwala swoje, chociaż u sąsiada jest to samo. Wszystko co jest podzielne i możliwe do spróbowania, dają poprobować. Wszyscy uprzejmi, cierpliwie tłumaczą cudzoziemcom. Ceny podawane są w hrywnach, ale przy większych jednorazowych zakupach można płacić w dolarach i euro.

Na targu jest duży wybór huculskiego rękodziela. Można trafić na cenne starocie, bo niektórzy wyprzedają rodzinne werety, czyli po naszymu kilimy, i domową, ale już nieużywaną ceramikę. No cóż, tu jak wszędzie, zmieniają się wzorce kulturowe i to, co dawniej wydawało się modne czy niezbędne, teraz ustępuje miejsca nowemu, niekoniecznie ładniejszemu, ale upowszechnianemu przez media. Jest także bardzo pozytywny skutek, bowiem wzbogacane jest wzornictwo wyszywanych ruszników, tkanych kilimów i liznyków, czyli wełnianych koców, czy wielobarwnych soroczek zwanych też wyszywankami, które stały się znakiem kulturowym zwłaszcza zachodniej Ukrainy. Zupełnie zanikły keptary, białe bogato zdobione kożuszki bez rękawów, noszone niegdyś zarówno przez mężczyzn, jak i kobiety. Jeszcze zdarzają się słomiane kapelusze i postoly podobne góralskim kierpcom, do których ubierało się wełniane skarpety. Spotkałem także na jednym stoisku nowe szerokie pasy noszone niegdyś przez watahów, odpowiedników naszych góralskich baców.

Można kupić wzorzyste przepaski, zwane też krajkami, i zgardy, czyli naszyjniki z mosiężnych krzyżyków lub monet, ale także sznury koralu z biżuterii metalowej, szklanej lub nawet prawdziwych koralu oraz krywulki o geometrycznych wzorach. Dla mężczyzn są ozdobne pasy, archaiczne taszki, czyli torby zakończone półkolistą nabijaną metalowymi ćwiekami. Z artystycznych wyrobów drewnia-

nych z jaworu, gruszy, śliwy i czerśni sprzedający oferują szkatułki i talerze misternie inkrustowane w huculskie motywy geometryczne innymi kolorami drewna i metalem. Można też kupić wzorzyste płótno na obrusy-skatry z charakterystycznym ukraińskim haftem we wszystkich niemal kolorach.

Szczególnym zainteresowaniem cieszy się ceramika kosowska, która w 2016 r. została wpisana na listę niematerialnego dziedzictwa kulturowego Ukrainy, natomiast trzy lata później na listę niematerialnego dziedzictwa UNESCO. Zdaniem historyków sztuki ceramika huculska jest mieszanką różnych wpływów europejskich i orientalnych. Dominują w niej kolory: zielony, brązowy i żółty. Na rysunku przedstawiane są różne scenki rodzajowe, biblijne, także rośliny i zwierzęta. Nie ma ona obecnie wartości użytkowej, a jedynie dekoracyjną. Garnki, miski i dzbanki na targu sprzedaje się raczej z zasobów rodzinnych, co tam komu jeszcze z dawna zostało, chociaż nadal je produkuje kosowianin Mikołaj Czornij. Czasami pojawiają się trijce, ceramiczne trójdzielne świeczniki, bardzo już rzadkie, ale zdarzają się także wykonane z drewna. Trijca jest związana z liturgią w kościołach obrządku wschodniego. Zupełnie współczesnym zjawiskiem wydaje się sprzedaż obrazków religijnych wykonanych na płytkach ceramicznych i oprawionych w przepalane deseczki, które są dziełem Tetiany i Wołodimira Petriw.

W Informatorze Ziemi Kosowskiej na rok 1935 zamieszczono taką oto informację: *Kosów jest ośrodkiem artystycznej ceramiki ludowej, tkactwa kilimowego i innych prawdziwie pięknych zdobniczych drzewnych wyrobów huculskich. Huculski Przemysł Regionalny, posiadający tu swój bazar, udostępnia po cenach niskich, artystyczne wyroby ludowego przemy-*



Kosów, fragment targowiska

stu huculskiego. Wiele warsztatów kilimkarskich z „Huculskim Mystectwem”, wytwórnię dywanów A. Hillmana, warsztatami p. Kordeckiej i Gruszkowskiego na czele dostarczają pięknych i stylowych kilimów o motywach huculskich i innych.

Również w soboty, na dużym, koślawo wybrukowanym placu, w prowizorycznych kramach i niewielkich pawilonach odbywa się targ w Kołomyi. Na tym placu jest tzw. „szwarc, mydło i powidło”, raczej poza zainteresowaniem turystów, ale prawdziwe targowisko staroci rozciąga się wzdłuż przylegających do niego uliczek, niektórych nawet dość odległych. Koniecznie trzeba zdecydować się na ich obchód. Większość artefaktów rozłożona jest na płachtach na chodniku, rozwieszona na płotach, leży na rozkładanych stolikach, niektóre starsze kobiety trzymają je w rękach. Tu można trafić na prawdziwe perełki: sędziwe samodziłowe ruszniki, konopne wyszywane przez prababcie serwety, nikomu już niepotrzebną ceramikę z Pistynia albo i samej Kołomyi. Targować się można, chociaż i tak ceny są nieprzyzwoicie niskie, porównując je do cen na targu pod operą we Lwowie, nie mówiąc już o cenach podróbek możliwych do kupienia na portalach internetowych.

Oczywiście targ kołomyjski rządzi się współczesnymi prawami i można na nim kupić to wszystko, co jest obecne także na naszych targowiskach, czyli zwyczajne wyroby codziennego użytku z Chin i Bangladeszu i rodzime wyroby rzemieślnicze. Coś takiego było dodatkiem na dawnej giełdzie samochodowej w Rzeszowie, tylko że tutaj jest to ileś razy zwielokrotnione.

Mam wrażenie, że ten świat dawnej autentycznej huculskiej sztuki ludowej zanika. Wojna obronna, jaką toczy Ukraina, nie sprzyja turystyce. Bez turystyki zapotrzebowanie na huculia zanika. Ceramikę wykonywaną według wzorów huculskich można kupić w sanockim skansenie, czy poprzez internet produkowaną we Wrocławiu. Huculszczyzna wyludnia się, bo część mieszkańców wsi przeniosta się do miast, sporo również wyjechało za granicę, chociażby do Polski. Huculszczyzna z opisów Oskara Kolberga, Włodzimierza Suchawicza, Stanisława Vincenza czy Antoniego Ossendowskiego już nie istnieje. Jej namiastkę można wypatrzeć jeszcze tylko tylko na targu w Kosowie. ■

Fotografie: archiwum autora



Bryndza sprzedawana wprost z berbercy

Andrzej Potocki

Zgasły blask perły Pokucia

W Smodnej, na przedmieściu Kosowa, zwiedzałem w lecie 2023 r. pozostałości po znakomitej sławie przedwojennym Zakładzie Przyrodoleczniczym dra Apolinarego Tarnawskiego, założonym sto trzydzieści lat temu. Kuracjuszami byli tu m.in.: Maria Dąbrowska, Gabriela Zapolska, Lucjan Rydel, Juliusz Osterwa, Leon Schiller, Hanka Ordonówna, Adam Didur, Ferdynand Ossendowski, Melchior Wańkiewicz, Stanisława Dygat, prof. Ignacy Chrzanowski; politycy Ignacy Daszyński i Roman Dmowski. Pamiętam ich twarze z licznych fotografii, ale tu nie pozostał po nich żaden ślad. W międzywojniu Kosów zwany Huculskim stał się drugim po Zakopanem miastem polskiej bohemy. Sezon kuracyjny trwał od 1 maja do 30 października.

„Ilustrowany Kurier Codzienny” z 17 października 1930 r. zamieścił notatkę: *Dzięki pogodzie sezon w Zakładzie Dra Tarnawskiego rozwija się dobrze i potrwa do 1 listopada. Ceny dzienne w tym sezonie wynoszą 13-17 zł. Za mieszkanie, wikt i wszystkie zabiegi razem. Życie wre jeszcze w Zakładzie. Codzienne wycieczki w okolice wzmacniają kuracje. Przed kilkoma dniami odbył się tu wieczór artystyczny, urządzony przez kuracjuszków. Dnia 27 września zgromadziła wszystkich letników uroczystość otwarcia mostu kolejowego Kutty-Wyżnica, dzięki któremu będziemy mieli wreszcie bezpośrednią komuni-*



Zakład kąpielowy – łaźienki, 1936. Fot. NAC

ację do samych Kut (tranzyt przez Rumunię). Oczywiście był to most kolejki wąskotorowej z Kut do Śniatynia.

Kim zatem był doktor Apolinary Tarnawski? Na Uniwersytecie Jagiellońskim odbył studia medyczne i przez wiele lat pracował jako lekarz w różnych placówkach. Kiedy sam zachorował i ówczesni medycy nie potrafili zdiagnozować choroby, udał się na leczenie do niemieckiego zakładu wodoleczniczego, a potem kolejnego zakładu przyrodoleczniczego. Stan jego zdrowia zdecydowanie się poprawił i postanowił zdobyte doświadczenia wykorzystać, tworząc w 1893 r. przyrodolecznicze sanatorium w Kosowie.

Sukcesywnie je rozbudowywał. Na terenie rozległego parku powstały domki dla kuracjuszy, wykorzystał występujące tu naturalne solanki i tutejszy mikroklimat. Kuracjusze mogli korzystać z solariów, basenów, leżakowania, spacerów na bosy i gimnastyki ruchowej na wolnym powietrzu. W czasie pobytu na kuracji obowiązywała jarska dieta i głódówka, czyli posiłki o niskiej wartości kalorycznej, w tym często goszcząca na stołach surówka z owoców i jarzyn w stanie surowym. Mięso podawano gościom tylko w niedzielę. Początkowo w takich sposobach leczenia dopatrywano się szarlatanerii. Kiedy jednak do sanatorium zaczęli przyjeżdżać znani goście, Smodna doktora Tarnawskiego stała się modna i zyskała miano „lecznicy fizyko-dyetycznej”. Pod koniec lat trzydziestych XX w. sanatorium dysponowało 70 pokojami w kilkunastu budynkach. Kuracjusze mogli napawać się widokiem kwitnących magnolii i tulipanowców, leżakować w cieniu cyprysów i majestatycznego dębu. Mogli się także



Dawna jadalnia, obecnie nieużytkowana

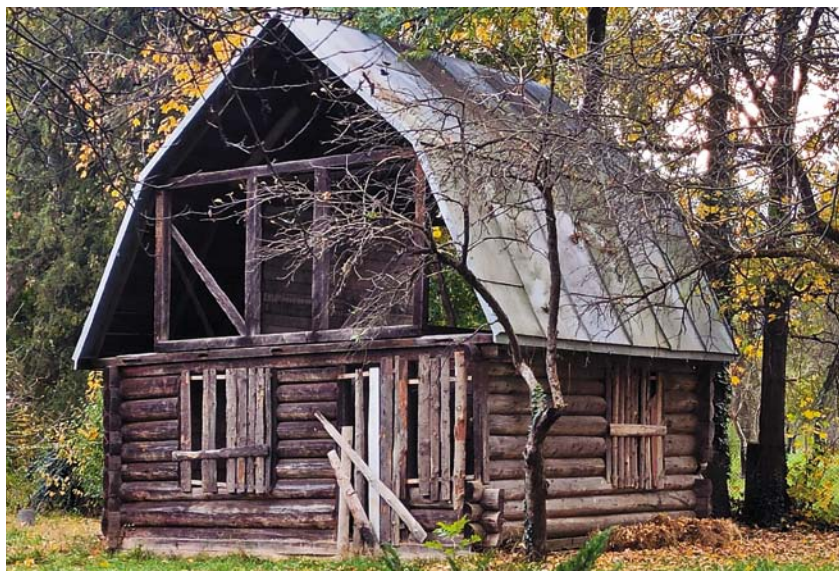
plażować nad rzeką Rybnicą w urokliwym miejscu zwanym Kosowski Huk, czyli wodospad. W ramach zajęć terapeutycznych panowie przygotowywali drewno na opał, panie pracowały na grządkach, a wszyscy wiosną przy porządkowaniu parku, sadzeniu kwiatów i krzewów ozdobnych, natomiast jesienią przy zbiorze owoców w sanatoryjnym sadzie. Program pobytu przewidywał też górskie wycieczki. W czasie zbiorowej gimnastyki kuracjom przegrywała orkiestra.

W 1930 r. doktor Tarnawski wraz z żoną wydał książkę pt. „Kosowska kuchnia jarska”. On napisał rozległy, bo 150. stronicowy wstęp, a żona zamieściła 410 przepisów potraw. Oczywiście posiłki wówczas były sezonowe, bo czym innym dysponowano w każdej porze roku, zwłaszcza jeżeli chodzi o dostępność owoców i warzyw.

Apolinary Tarnawski zakład w Smodnej zamierzał ofiarować fundacji, która prowadziłaby zakład zdrowotno-wychowawczy dla ubogiej młodzieży. Po pobycie w nim byłoby „janczarami zdrowia”. We wszystkich polskich uzdrowiskach chciał zorganizować „uniwersytety powszechnej higieny”. W tamtym czasie warunki higieniczne wśród niezamożnej ludności były wręcz katastrofalne. Te wszystkie zamierzenia, jak i wydanie kolejnej książki, przerwał wybuch II wojny światowej, a potem zawłaszczenie tamtej części Polski przez związek sowiecki. Tarnawski emigrował do Palestyny i zamieszkał w Jerozolimie, gdzie zmarł w 1943 r. w wieku 92 lat. Jego ostatnią książkę pt. „Higiena starości i starzenia się” przygotowaną do druku, wydał w Londynie w 1980 r. syn Wit.

Sanatorium przyrodolecznicze w Kosowie ostatecznie przejęła władza radziecka, która do robek polskich jaśniepanów obracała wniwecz. Na współczesnej tablicy informacyjnej o sanatorium nie ma ani słowa o jego polskiej historii. Drewniana kaplica sanatoryjna została rozebrana. Część murowanych obiektów, m.in. warzelnia soli, zburzono, a z uzyskanego materiału w 1946 r. zbudowano murowany trzykondygnacyjny hotel i szkołę, uruchamiając tu sanatorium dla dzieci i młodzieży z chorobami górnych dróg oddechowych. Pierwszy budynek sanatorium, drewniany, tzw. „Stary Dom” zburzono w 1970 r.

W 1991 r. to, co została po wyburzeniach i przebudowach, stało się własnością Ukrainy. W dalszym ciągu sanatorium zachowało poprzedni profil i leczono tu dzieci



Jeden z nieużytkowanych obiektów sanatoryjnych

i młodzież. W 1993 r. uznano zachowane budowle z czasów doktora Tarnawskiego za pomniki architektury. Na budynku administracyjnym umieszczono tablicę poświęconą pamięci założyciela sanatorium w języku ukraińskim. W parku jest także postument z popiersiem doktora. Rok 2020 był wyjątkowo złym dla zabytków. Spłonęła drewniana willa „Domek Mazurski” oraz za zgodą Ministerstwa Ochrony Zdrowia Ukrainy wyburzono łaźienki.

Stan, w jakim zastałem nieliczne już zabytkowe obiekty, dowodzi, że nie dbano o nie choćby tylko z elementarną troską. Bo jeżeli widzi się urwaną rynnę, która zalewając węgiel drewnianej willi, doprowadziła przez lata do jego destrukcji, to oznacza to brak tej najbardziej podstawowej opieki. Drewniane obiekty w zasadzie nadają się bardziej do wyburzenia niż do remontu. Niektóre z nich to perełki architektury zdrojowej. Konserwator zabytków chciałby je restaurować, kierownik ośrodka – zbu-

ryć, bo na restaurację nie ma pieniędzy zwłaszcza teraz, kiedy Ukraina ma poważne problemy z odbudową zburzonej przez Rosjan infrastruktury mieszkaniowej.

A mnie jest po prostu żal, bo być może, kiedy następnym razem przyjadę na Pokucie, po drewnianych willach przedwojennego sanatorium w Smodnej nie zostanie już nawet ślad. I może tylko ocaleją jeszcze w dawnej alei wiekowe sosny, jodły wejmutki i modrzewie. ■

Maria Dąbrowska opisuje pobyt w Kosowie w „Dziennikach”. Tam 30 września 1925 r. jej mąż Marian Dąbrowski zmarł na zawał.

Przed samym wyjazdem do Kosowa oddałam całkowicie już wykończony rękopis „Ludzi stamtąd”. (...)

Nazajutrz krajobraz wydał mi się czarowny jak marzenie, a wczorajszą rozpacz uznałam za infantylny wyryk nerwów. I przez cały czas pobytu było mi w Kosowie nie tylko przyjemnie, ale wręcz błogo. Nie z powodu doktora Tarnawskiego i jego zakładu, ale pomimo istnienia tego szarlatanańskiego doktora i tego zakładu, będącego ponurą i makabryczną błagą, powodującą niemal corocznie nagłą śmierć kilkorga ludzi z powodu zaszczepienia nieszczęsnym pacjentom szaleństwa głodówkowego. Ja sama uległam temu szaleństwu i w ogóle tak mi ta tarnawszczyzna zamydliła oczy, tak wydała mi się niewinna igraszka, że przestałam się całkiem niepokoić o kosowskie pobyty Mariana, doszedłszy do przekonania, że byle „mieć swój rozum” i nie dać się nabierać staremu brutalnemu maniakowi, to przebywanie na pół nago w tym cudownym taskawym klimacie i wśród tej przeuroczej natury musi każdemu dobrze zrobić. (...)

Potem depesza: „Mąż beznadziejnie chory. Natychmiast przyjechać” – moja nieprzytomna podróż z Józkiem autem ze Lwowa do Kosowa i w kapliczce kosowskiego ogrodu otwarta trumna Mariana.

Fotografie: archiwum autora

dr hab. Grażyna Stojak, prof. UR

Uniwersytet Rzeszowski, Kolegium Nauk Humanistycznych, Muzeologia

Grzechy adaptacji i grzeszki zapożyczeń

w drewnianej architekturze sakralnej Przedgórze i Bieszczadów Zachodnich. Część druga – barokowe oddziaływania na architekturę cerkiewną w Karpatach

Unickie próby przekształceń w ludowej architekturze karpackiej

Oddziaływania sztuki nowożytnej na prowincjonalną architekturę cerkiewną w części Karpat leżącej po polskiej stronie obecnej granicy z Ukrainą, związane jest z wprowadzeniem Unii Brzeskiej. Choć była to unia kościelna, którą zawarto w 1596 roku podczas synodu w Brześciu pomiędzy grupą biskupów prawosławnych a Kościołem katolickim na terenie Rzeczypospolitej Obojga Narodów, to miała ona znaczący wpływ na szeroko rozumiane współistnienie wyznawców unickich i katolickich. W efekcie odbiła się wielkim echem, gdyż przekładała się także na wzajemne stosunki dwóch społeczności tj. polskiej i rusińskiej, zamieszkujących obszar Karpat. W historii zapisała się także tym, że wywierała wpływ na codzienne zwyczaje, życie i kulturę materialną. Krzysztof Gombin słusznie zauważył, że współistnienie na kulturowym pograniczu karpackim, tj. między łańciskim zachodem a bizantyńskim wschodem, nigdy nie było bezproblemowe¹.

Górzysty karpacki teren, który jest porozdzielany pasmami wyniosłych górskich szczytów i trudno dostępnych przełęczy spowodował, że doszło do wykształcenia charakterystycznych wzorców budownictwa sakralnego dla Huculów,

Bojków i Łemków. Warto pochylić się nad tym, co pisze Mariusz Czuba w katalogu do wystawy fotograficznej poświęconej drewnianym cerkwiom karpackim wpisanym na listę UNESCO: *Mimo wspólnej liturgii i ideowych wzorców w XVII i XVIII w., wypracowane zostały charakterystyczne lokalne formy, dodające cerkwiom tej części Karpat dodatkowego kolorytu. I tak cerkwie w obszarze zamieszkiwanym przez górali huculskich rozwijały formy centralnej, kopułowej świątyni na planie krzyża greckiego, zaś cerkwie bojkowskie w niezwyklej sposób rozwinęły tradycyjne rozwiązania trójdzielnych świątyń krytych brogowymi, uskokowo łamanymi dachami²*. Dlatego też najstarsze drewniane cerkwie pochodzące z okresu nowożytnego odznaczają się charakterystycznymi cechami dla ludowego budownictwa karpackiego, wypracowanymi jeszcze w średniowieczu. W tejsze tradycji trójdzielnego podziału wnętrza z przekryciem brogowymi, uskokowymi dachami, cerkwie bojkowskie budowano jeszcze w XIX wieku.

Jednakże nie wszędzie na podkarpackim terenie, gdzie architektura cerkiewna stanowi nieodłączny element kompozycyjny krajobrazu kulturowego, budownictwo ludowe było tak odporne na zmiany, które niosła ze sobą Unia Brzeska. Budownictwo łemkowskie, zwłaszcza rozsiadłe w Beskidach, przyjęło szereg zmian z małopolskiej architektury drewnianej.



Cerkiew w Równi, ob. kościół rzymskokatolicki.
Fot. S. Kryciński, 1976 r.



Cerkiew w Równi, ob. kościół rzymskokatolicki.
Fot. K. Zieliński, 2011 r.

Dwa nowe terminy naukowe efektem doświadczenia Unii Brzeskiej

Przejmowanie wzorców i tworzenie nowych architektonicznych rozwiązań, które były efektem doktryn po zawarciu Unii Brzeskiej z Kościołem Katolickim, oparte było o dwa terminy: **latynizacja** i **okcydentalizacja**. Wyrosły one na przepływie nowej, barokowej sztuki z zachodniego kościoła łacińskiego do tradycyjnej cerkwi pogranicza polsko-ruskiego w Karpatach oraz konieczności dostosowania przestrzeni cerkiewnej do wymogów religijnych.

W odniesieniu do sztuki, przytaczając za Piotrem Kraśnym, cytowanym przez Krzysztofa Gombina: **latynizację** rozumieć należy jako dostosowanie przestrzeni i wyposażenia cerkwi unickich do rytów przyjętych z liturgii łacińskiej, a **okcydentalizację** natomiast – jako zjawisko odnoszące się do rozwiązań formalnych stosowanych w świątyniach unickich i prawosławnych, a charakterystycznych dla architektury zachodnioeuropejskiej³. Było to niezwykle połączenie nowych potrzeb religijnych z polityką, która skutkowała tym, że Unia Brzeska była gwarantem niezależności Unitów od moskiewskiej polityki i odrębności kościoła unickiego od cerkwi prawosławnej. Jak pisze Roman Darowski: *Duchowni dotąd prawosławni oraz świeccy wyznawcy prawosławia, przyjmując unię, uznali papieża za głowę Kościoła i zaakceptowali katolicką interpretację dogmatów. Zachowali jednak własną, dotychczasową liturgię, będący dotąd w użyciu kalendarz juliański, a także prawo udzielania święceń kapłańskich mężczyznom żonatym*⁴.

W tym miejscu warto zrobić jeszcze jedno odniesienie K. Gombina do pouijnych realiów. Píše on, że: *Biorąc pod uwagę dzisiejszy zamęt terminologiczny, należy przy okazji podkreślić, iż „ruski” odnosił się do ziem ruskich ówczesnej Rzeczypospolitej i do kapłanów oraz wiernych kościoła unickiego, nie miał więc żadnego zabarwienia pejoratywnego, w żaden sposób nie był kojarzony z Moskwą, ani nawet z prawosławiem, gdyż prawosławny mieszkaniec naszych ówczesnych rubieży określony bywał zazwyczaj jako „Rusinschizmatyk”*⁵.

Od samego początku unia miała swoich wielkich zwolenników, ale też i zagorzałych przeciwników. Unię zaakceptował król Zygmunt III, zaś od samego początku jej wielkim orędownikiem był ks. Piotr Skarga, jezuita. Natomiast przeciwnikiem, po początkowej afirmacji unii, był książę Konstanty Ostrogski (1527–1608), jeden z najpotężniejszych magnatów Rzeczypospolitej. Udzielił on książęcego wsparcia dla dwóch biskupów: Gedeona Bałabana ze Lwowa i Michała Kopystyńskiego z Przemyśla, którzy nie przystąpili do unii i otoczyli się członkami unijnej opozycji, wzywającymi do bojkotu unii i relegacji unitów⁶.

Zachodniołemkowski mariaż architektoniczny

Pomimo walk przeciwników ze zwolennikami unijnymi, faktem stała się stworzona nowa rzeczywistość z koniecznością dostosowania tradycyjnych rozwiązań w architekturze sakralnej i sztukach plastycznych do nowej jakości liturgii.



Cerkiew w Górzance, ob. kościół rzymskokatolicki.
Fot. S. Kryciński, 1984 r.

Jak podaje Stanisław Kryciński: *W zachodniej części diecezji (od Popradu aż po Wistokę) dominującym typem jest drewniana cerkiew zachodniołemkowska będąca połączeniem tradycji średniowiecznego budownictwa cerkiewnego (prezbiterium i nawa), małopolskiego budownictwa kościelnego (wieża) i baroku (hełmy wieńczące każdą część cerkwi)*⁷. To właśnie na tym terenie drewniane korpusy zachodniołemkowskich cerkwi zostały wzbogacone izbykowymi wieżami o pochyłych ścianach wzniesionych w konstrukcji słupowej, czyniąc z nich cechę charakterystyczną dla tego typu budownictwa cerkiewnego. Taki typ rozwiązania prezentują siedemnastowieczne cerkwie, obecnie wpisane na listę światowego dziedzictwa kulturowego UNESCO: w Kwiatoniu, Owczarach i Powroźniku⁸. Rozwiązania te przyjęły się w budownictwie cerkiewnym na terenie Beskidów i kontynuowano je w osiemnastowiecznym zachodniołemkowskim budownictwie cerkiewnym, czego przykładem mogą być cerkwie powstałe w Kremp-



Cerkiew w Polanie. Fot. J. Giemza, 2011 r.

nej, Świątkowej Wielkiej i Świątkowej Małej, a także Uściu Gorlickim. W nowożytnych cerkwiach południowo-wschodniej Polski zaszły także zmiany w typowych przekryciach dachowych. Dachy brogowe stały się mniej wyraziste, w dodatku z tendencją do zaniku charakterystycznych cech, zaś pojawiły się dachy kalenicowe i zaczęto je akceptować z sukcesem.

Kaplice dworskie a nowożytne świątynie w Bieszczadach

Bieszczadzkie budownictwo sakralne, bez względu na obrządek, niejednokrotnie miało swój rodowód w kaplicach dworskich właścicieli ziemskich. Najstarszym takim przykładem w Bieszczadach jest kościół rzymskokatolicki w Średniej Wsi, odznaczający się ciekawą historią. Wzniesiony w II poł. XVI wieku jako kaplica dworska, w niedługim czasie później został zamieniony przez właścicieli na zbór protestancki. Odzyskany w sto lat później przez kościół



Kościół rzymskokatolicki w Średniej Wsi. Fot. S. Kryciński

rzymskokatolicki, w 1697 roku był ponownie uposażony i funkcjonował jako kościół parafialny w sąsiedztwie zespołu dworsko-parkowego rodu Balów.

Kościół nie był orientowany i odznaczał się dwudzielną przestrzenią założoną na rzucie prostokąta, ze stosunkowo krótkim prezbiterium zamkniętym trójbocznym układem ścian. Prezbiterium i nawa były nakryte gontowym dachem dwuspadowym o wspólnej kalenicy, z trójpołaciowym zakończeniem nad prezbiterium. Ta interesująca przestrzeń sakralna wykreowana z kaplicy dworskiej, niestety nie dotrwała w pierwotnym stanie do naszych czasów. W ostatniej ćwierci XX wieku dobudowano wieżę i zakrystię, zniekształcając na zawsze nowożytną przestrzeń z późnobarokowym wyposażeniem wnętrza. W pierwszej dekadzie XXI wieku stał się kościołem filialnym, po wybudowaniu nowej świątyni o formach współczesnej architektury.

Zniekształcenie bryły kościoła, który był najstarszym bieszczadzkim kościołem przynależnym do Kościoła Zachodniego, zniweczyło plany wpisu tej świątyni w 2002

roku na listę UNESCO, którą objęto najstarsze drewniane kościoły Małopolski Wschodniej.

Z pierwowzorem nowożytnej kaplicy dworskiej łączona jest unicka cerkiew w Polanie. Świątynia ta zwyczajowo łączona jest z datą 1790 roku. Jednakże tradycja głosi, że najpierw została wybudowana rzymskokatolicka kaplica dworska na przełomie XVI/XVII wieku, którą ród Urbańskich będący właścicielem wsi przekazał unitom⁹. Dar taki został uczyniony w zamian za pomoc przy budowie nowego kościoła rzymskokatolickiego, ukończonego w 1790 roku. Aczkolwiek nowy, późnobarokowy kościół do naszych czasów nie zachował się, to data jego poświęcenia jest zwyczajowo wymieniana jako początek istnienia cerkwi unickiej w tym miejscu¹⁰. Po zakończeniu I wojny światowej przystąpiono do rozbudowy cerkwi. W roku 1922 przedłużono korpus nawy, zaś kopuły zostały zwieńczone ślepymi latorniami. W otoczeniu, nieopodal cerkwi, wzniesiono drewnianą dzwonnice o konstrukcji słupowej i założono przycerkiewny cmentarz, dziś pozbawiony unickich nagrob-



Cerkiew w Żołobku, ob. kościół filialny rzymskokatolicki. Fot. J.Giemza

ków. Kolejne przemiany nastąpiły tuż przed II wojną światową. Wówczas otynkowano wnętrze i pokryto ściany polichromią ornamentально-figuralną autorstwa R. Konowalca (1937 r.). Trudne lata powojenne spowodowały dewastację wnętrza użytkowanego jako magazyn zboża do 1951 roku i rozgrabienie wyposażenia w ciągu 3 ćw. XX wieku. Opuszczona i niszcząca cerkiew od 1969 roku była użytkowana jako kościół rzymskokatolicki, najpierw filialny, a następnie parafialny¹¹.

Cerkiew w Polanie jest budowlą orientowaną, dwuprzestrzenną, złożoną z prezbiterium oraz nawy, wtórnie przedłużonej. Konstrukcja zrębowa nawy została zakończona prezbiterium zbudowanym także na zręb, a następnie uzupełniona także zrębową zakrystią od północnej strony. Po zmianie funkcji z rzymskokatolickiej kaplicy na unicką cerkiew, pierwotne prezbiterium zostało przekształcone na sanktuarium zamknięte trójbocznie. Całość przekryto dachem o jednej kalenicy, z tym że nad nawami dach był dwuspadowy, zaś nad sanktuarium siodłowy o pięciu poła-

ciach, z uskokiem pomiędzy sanktuarium a nawami, co wynikało z różnicy szerokości nawy i prezbiterium (późniejszego sanktuarium).

Podobieństwo jednokalenicowego dachu, rzutu poziomego oraz pierwotna struktura wewnętrznej przestrzeni, łączy świątynie w Średniej Wsi i Polanie, czyniąc prawdopodobną hipotezę o wspólnym rodowodzie sięgającym założenia świątyń na bazie kaplicy dworskiej. Badania archiwalne prowadzone pod kątem takiej właśnie proveniencji tj. adaptacji dawnych kaplic dworskich na ogólnodostępne obiekty sakralne, które w późniejszych latach mogły być rozbudowane, byłyby interesującym materiałem historycznym. Zagadnienia te wymagają kontynuacji i badań archiwalnych.

Cerkwie drewniane niczym małopolskie kościoły wiejskie

Ciekawym zjawiskiem było wznoszenie cerkwi unickich jako budowli dwuprzestrzennych lub jednoprzestrzennych, krytych za pomocą jednokalenicowych dachów, zwykle dwuspadowych. Do dziś niestety przetrwały tylko te, które wzniesiono w XIX stuleciu, często na miejscu wcześniejszych świątyń lub w ich pobliżu.

Interesującym zagadnieniem jest to, że cerkwie te powstawały w XIX stuleciu, gdy powszechnie budownictwo cerkiewne powstawało w oparciu o austriackie założenia i opracowane wzorcowe rozwiązania dla niewielkiej wiejskiej świątyni wg tzw. *landspharkirche* (*Landspfarrkirche*). W ten sposób administracja austriacka opracowała kilkadziesiąt wariantów budownictwa cerkiewnego o skromnej architekturze, tzw. *landspharkirche* zarówno w technologii drewnianej, jak i murowanej, ale jednolitej dla całego obszaru Austro-Węgier¹². Takie przynajmniej były założenia, które emanowały silną latynizacją. Dla parafii, które wznosiły cerkwie wg wytycznych administracji austriackiej, była to duża oszczędność, gdyż otrzymywały rządową dotację na ich budowę. Zagadnieniom tym będzie poświęcona cz. 3 niniejszego cyklu: „Grzechy adaptacji i grzeszki zapożyczeń...”.

Obok tego obowiązującego nurtu opartego na wzorach austriackich, rozwijał się drugi, ale odmienny trend o rodzimych korzeniach, ale także silnie latynizujący. Stanisław Kryciński napisał, że karpackie i podkarpackie cer-

kwie dwuprzestrzenne lub jednoprzestrzenne są łądząco podobne w zewnętrznej bryle do małych wiejskich kościołów drewnianych. I wymienił cerkwie w następujących miejscowościach: *Żłobek* (pow. bieszczadzki), *Obarzym* (pow. brzozowski), *Górzanka*, *Roztoki Grn.* (pow. leski), *Kłokowice*, *Koniusza*, *Leszczyny* (pow. przemyski), *Hłomcza*, *Olchowice* (pow. sanocki)¹³. Przyczyna tego podobieństwa nie jest wyjaśniona.

Przykładem latynizacji budownictwa cerkiewnego i upodobnienie bryły do wiejskich drewnianych kościołów wzniesionych w poł.-wschodniej Polsce, jest świątynia w Żłobku. Cerkiew w Żłobku, tj. dawnym Żotobku, wybudowana została w 1830 roku, w innym miejscu niż poprzednia drewniana cerkiew. W roku 1855 dobudowano zakrystię i dzwonnice parawanową. Świątynia jest orientowana, usytuowana na wzgórzu powyżej drogi Ustrzyki Dolne – Czarna, w otoczeniu pozostałości starodrzewu. Jest to budowla dwudzielna o konstrukcji zrębowej. Sanktuarium prostokątne zostało zamknięte ścianą prostą. Prostą bryłę rozczłonkowano zakrystią wzniesioną od strony północnej na planie prostokąta. Nawa jest szersza, także założona na planie prostokąta. Zrąb ścian nawy i sanktuarium ma równą wysokość.

Dach nad nawą założono dwuspadowy, a nad sanktuarium – trójpołaciowy. Dach dwukalenicowy, w całości pokryty gontem. Na środku kalenicy dachu nad nawą pozorna sześcioboczna wieżyczka sygnaturki. Zewnętrzne powierzchnie ścian obite gontem. Dawniej filialna cerkiew greckokatolicka pw. Narodzenia Bogarodzicy, parafia w Czarnej Górnej, obecnie filialny kościół rzymskokatolicki pw. Matki Bożej Nieustającej Pomocy, parafia w Czarnej.

Cerkiew w Żłobku przypomina swoją bryłą zewnętrzną małopolskie kościółki barokowe. Była to świadoma latynizacja, odmienna od oficjalnego nurtu dziewiętnastowiecznych cerkwi wzniesionych wg tzw. *landspharkirche* (*Landspfarrkirche*). Zachęca to szczegółowych badań archiwalnych i analiz architektonicznych ukierunkowanych na latynizację i okcydentalizację cerkiewnej architektury bieszczadzkiej. Przewodnikiem powinna być naukowa publikacja profesora Piotra Krasnego pt. *Architektura cerkiewna na ziemiach ruskich Rzeczypospolitej 1596–1914*, wydana w Krakowie w 2003 roku. ■

Przypisy

1. K. Gombin, *Między zachodem a wschodem współistnienie (nie) bezproblemowe. Sztuka w dawnej Rzeczypospolitej*, <https://teologiapolityczna.pl/krzysztof-gombin-miedzy-zachodem-a-wschodem-wspolistnienie-bezproblemowe-sztuka-w-dawnej-rzeczypospolitej>, dostęp: 15.04.2024 r.
2. M. Czuba, *Drewniane cerkwie w polskim i ukraińskim regionie Karpat*, Warszawa 2013, s. 6–7.
3. P. Krasny, *Architektura cerkiewna na ziemiach ruskich Rzeczypospolitej 1596–1914*, Kraków 2003; przytaczam za: K. Gombin, *Między zachodem a wschodem...*, dz. cyt.
4. R. Darowski, *Aktualność ks. Piotra Skargi (1536–1612)*, [w:] R. Darowski SJ, S. Ziemiański SJ, *Ks. Piotr Skarga SJ (1536–1612), Życie i dziedzictwo*, Kraków 2012, s. 19.
5. K. Gombin, *Między zachodem a wschodem...*, dz. cyt.

6. R. Danieluk SJ (red.), *Tajna misja jezuitów na Podlasiu (1878–1904)*, Kraków 2009, s. 21.
7. S. Kryciński, *Zabytkowe cerkwie południowo-wschodniej Polski*, Warszawa 2005, s. 1.
8. P. Kutaś, *Kościół i cerkwie drewniane UNESCO w Małopolsce*, Zakrzów 2019, s. 50–62, 78–105.
9. J. Sołek, *Szlak architektury drewnianej. Podkarpackie*, Rzeszów 2012, s. 128.
10. S. Kryciński, *Cerkwie w Bieszczadach*, Pruszków 1995, s. 110–111.
11. Tamże, s. 110.
12. S. Kryciński, *Zabytkowe cerkwie południowo-wschodniej Polski*, Warszawa 2005, s. 1–2.
13. Tamże, s. 2.

dr Justyna Cząstka-Kłapyta

etnolog i antropolog kultury, wykładowca UJ

Kosmogonia roślin żeńskich

W Karpatach znajdujemy wiele roślin, którym w dawnych wierzeniach przypisywano płeć żeńską uzasadnianą różnymi mitami. Pierwiastek żeński odpowiadał we wszystkich wierzeniach świata za odradzanie życia w wymiarze kosmicznym.

Dlatego musiał fascynować tajemniczością, gdyż uosabiał dwie kluczowe dla istnienia sprzeczności – siły życia i odradzania oraz śmierci. Śmierć to kategoria wszechobecna we wszystkich obrzędach przejścia, w których dokonuje się zmiana statusu społecznego, przejście z jednej fazy istnienia do drugiej. Wymagała symbolicznego przeżycia, doświadczenia, ponieważ była warunkiem odrodzenia. Doskonale wyraża to spotykany do dziś na Liptowie (Słowacja) wiosenny obrzęd uroczystego obnoszenia po wsi Murény (odpowiednik Marzanny), polegający na unicestwieniu symbolu bogini zimy przez jej podpalenie i wrzucenie do wody. Zniszczenie destrukcyjnych sił śmierci było warunkiem obudzenia życiodajnych sił płodnościowych świata.

Korzenie wierzeń przypisujących kobiecie nadzwyczajną moc kreacyjną sięgają paleolitu, kiedy *Homo Sapiens* uświadomił sobie uniwersalny podział naszego gatunku na dwie płcie z odmiennym podziałem ról i prac pełnionych przez kobietę i mężczyznę. Jego najstarsze ślady na ziemiach polskich (sprzed 35 000 lat) znajdują się w jaskini Obłazowa w przetomie Białki na polskim Zamagurzu Spiskim. Wówczas prymat boskości przyznawano ko-

biecie, która najprawdopodobniej kojarzyła się naszym najdalszym przodkom z rozdawczynią wszelkiej obfitości i płodności kojarzonej z rozrodznością zwierząt. Tym faktem można próbować tłumaczyć najstarsze na świecie reprezentacje rzeźbionych w kamieniu kobiet o przesadziście uwypuklonych kształtach, w tym m.in. Wenus z Obłazowej. Symbolem bogini życia była jaskinia jako miejsce ciemne, bezpieczne jak łono przechowujące zarodek życia, a także ziemia wydająca plony będąca zarazem miejscem wszelkiego rozkładu i gnicia.

Kobiety paleolitu uprawiały zbieractwo, rozpoznając zarówno lecznicze, jak i trujące właściwości roślin. Te drugie, z uwagi na możliwość zatrucia grotów łuków myśliwskich mogły dawać możliwość polowania na grubą zwierzynę być może już w okresie zlodowaceń, co zapewne zwiększało pozycję kobiety w kulturach zbieracko-myśliwskich.

Prawdziwe mistyczne zjednoczenie człowieka z roślinami nastąpiło w momencie przejścia na osiadły tryb życia związany z tzw. rewolucją neolityczną, którą zapoczątkowało udomowienie roślin przez kobiety ok. 12 000 lat temu na obszarze tzw. Żyznego Półksiężyca (Mezopotamia, Syria). Używano wtedy w celach magiczno-leczniczych czosnek, kminek i tymianek. W tym czasie, jak nigdy dotąd wcześniej rośliny stały się pokarmem uświęconym pochodzącym od duchów przodków, bogów, dlatego okazywano im szacunek przez wykorzystywanie do celów obrzędowych.

Kształtuje się wtedy przetrwała w wierzeniach ludu do czasów współczesnych relacja bogowie – roślina – bogowie, roślina – człowiek – roślina, czyli przekonanie o pochodzeniu praprzodka ludzkości od mitycznej rośliny i przemianie życia ludzkiego w roślinę po śmierci, czy też wiara w rodzenie się roślin z ciała i krwi bogów, podobnie jak ludzi z krwi pierwszej matki rodzicielki, którą uosabiać mogło żywe zwierzę; mamut, renifer, czy niedźwiedź. Ślady tych wierzeń kryją legendy o świętej Kindze, z której łez i krwi wypływającej z poranionych stóp podczas ucieczki przed Tatarami miały wyrosnąć białe (z łez) lub fioletowe, różowe (z krwi) kwiaty.

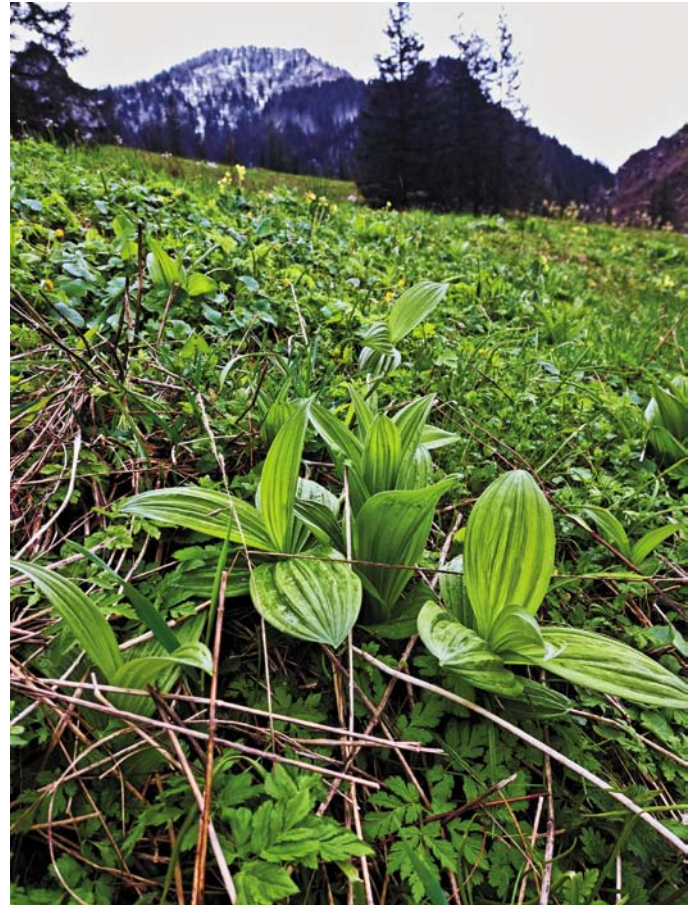
Reminiscencje tej czci oddawanej roślinom, a zaadoptowanej przez chrześcijańskie obrzędy znajdujemy przykładowo w kultywowanych do dziś w Karpatach czerwcowych procesjach na



Procesja Bożego Ciała z widocznymi drzewkami brzozowymi, Frydman. Fot. J. Cząstka-Kłapyta



Wawrzynek wilczełyko. Fot. J. Cząstka-Kłapyta



Ciemiężca zielona, Tatry Zachodnie. Fot. J. Cząstka-Kłapyta

Boże Ciało, gdzie sypie się kwiaty i zbiera brzozowe listki ozdabiające pochód dla zapewnienia szczęścia i ochrony przed złem. Gałązkami brzozy uderzali chłopcy po tygodach niezamężne panny podczas świąt wielkanocnych (śmigus), by pobudzić w nich siły rozrodcze. W sierpniu robi się do dziś bukiety na święto Matki Bożej Zielnej, które wykorzystuje się dla ochrony domu przed uderzeniem pioruna albo w razie chorób.

Wiele dowodów wyrażających emocjonalną więź człowieka-górala z roślinami kryją też teksty śpiewek np. z Podhala np: „Jaworze liścia syrokiego, ni mom do kuochania scynścia nijakiego”. Niespełna siedemdziesiąt lat temu funkcjonowało jeszcze w ludowych wierzeniach, choćby Hucutów, także górali z południowej i północnej strony Tatr przekonanie, że górski gatunek człowieka miał zrodzić się z **limby**, a w **świerku**, **jodle**, czy w **jaworze** przebywać miały dusze zmarłych przodków, niekiedy celowo w nich uwięzione za sprawą czarowników.

Z tym przekonaniem pozostaje w związku rozpowszechniony nie tylko w Karpatach obrzęd urządzania wesela z umarłym, który za życia nie zdążył wyjść za mąż, czy się ożenić. Wówczas symbolicznym substytutem niedoszłego męża, żony staje się ozdobione drzewko (świerk – męski lub jodła – żeńska) wkładane do trumny razem ze zmarłym, co do dziś kultuwują Huculi i Bojkowie w Karpatach Wschodnich (Ukraina). Jest to stary rytuał, skoro przyjmuje się, że idea drzewa życia, uniwersalna dla wszystkich wierzeń świata, a odnosząca się do cyklicznych przemian życia w aspekcie kosmicznym i egzystencjalnym, zrodzić

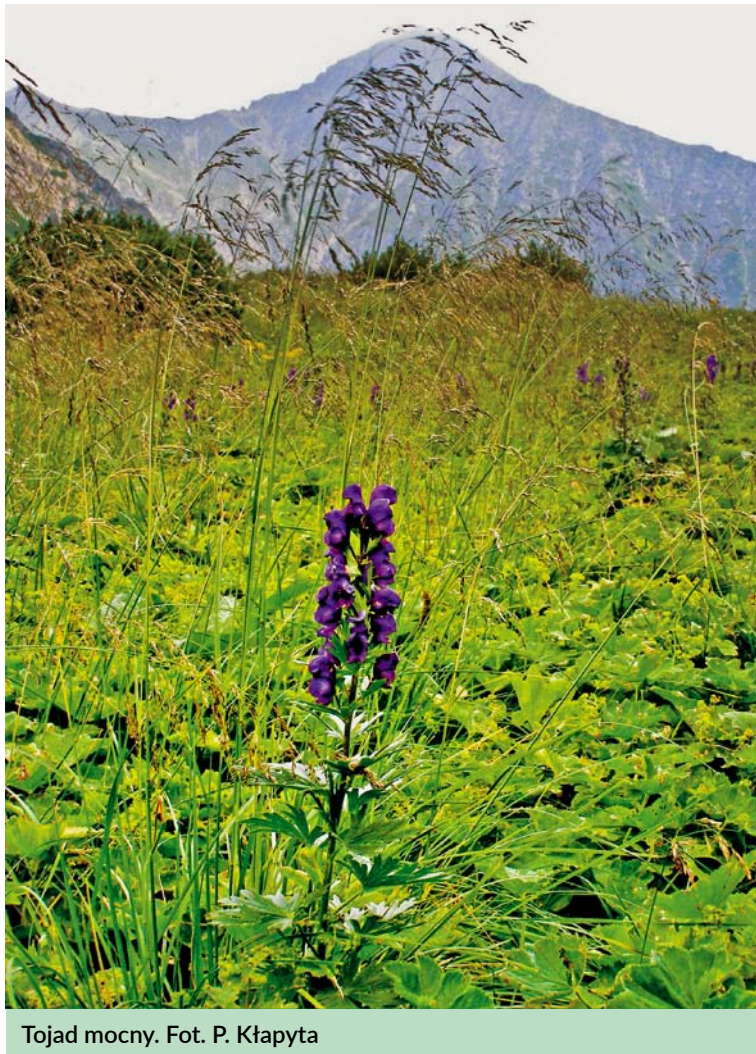
się miała już około 10 000 lat temu. Powstaje zatem intrygujące pytanie, w oparciu o jakie kryteria jedne rośliny określano jako żeńskie, a inne jako męskie?

Człowiek doby archaicznej poznawał świat roślin wszystkimi zmysłami; dotykiem, węchem i słuchem i w oparciu o wnioski z tego doświadczenia porządkował je w przeciwstawne, ale korelujące ze sobą grupy na podobnej zasadzie jak rozpoznawał działanie sił męskich i żeńskich w opozycyjnie zestawianych zjawiskach: słońce/księżyc, dobro/zło, ład/chaos, życie/śmierć itp. Dla Heraklita (IV w. p.n.e.) ten dualistycznie pojmowany świat roślin dzieli się na: zimne i mokre (żeńskie) z jednej strony oraz ciepłe i suche (męskie) z drugiej.

W świecie roślin istniała hierarchia. W starożytnej Grecji matką wszystkich roślin, boginią mocy rodzących była płodząca sama z siebie Artemida. Od jej imienia pochodzi nazwa **bylicy pospolitej** (z łac. *Artemisa vulgaris*) rosnącej na bezdrożach w miejscach lekko wilgotnych. Przez starożytnych Rzymian nazywana była Dianą, lzydą, w tradycji chrześcijańskiej przemianowaną na dziewicę Maryję. Bylica była jednym z najważniejszych ziół zbieranych w święto Matki Bożej Zielnej. Jeszcze z końcem XIX wieku używały jej kobiety chcące zająć w ciążę, w ciąży i przy porodzie. Okadzanie nią domów miało chronić przed uderzeniem pioruna, pożarem, czyli mocami przypisywanymi siłom męskim. Bylica w smaku jest aromatyczna (przyprawa) i co bardzo charakterystyczne dla roślin żeńskich – gorzka.

Również gorzką rośliną, ale bardzo niebezpieczną ze względu na substancje o właściwościach uśmiercających

jest **wawrzynek wilczelyko**. Jest to roślina rozpowszechniona na całym terytorium Karpat. Starożytni Grecy wierzyli, że zamienić się w nią miała piękna nimfa Dafne za sprawą jej ojca – boga Penejosa, który w ten sposób uchronić miał córkę przed natarczywą miłością Apolla. Z tym wiąże się łacińska nazwa tej rośliny – *Daphne mezereum*. Ślady tego starożytnego mitu przetrwały w Karpatach, gdzie roślina ta uważana była za symbol dziewictwa i niedostępnej miłości, która przejawia się w toksyczności i jej niekorzystnym działaniu na skórę i układ nerwowy. Kora wawrzyńka jest piekąca i ostro-paląca w smaku. Spożycie co najmniej 10 owoców tej rośliny prowadzi do zgonu.



Tojad mocny. Fot. P. Kłapyta

Żeńskość tej rośliny przejawia się także w odporności na mrozy (zima – pora żeńska, lato – pora męska) i w bardzo wczesnym zakwitaniu, już pod koniec lutego.

Kolejną rośliną za sprawą której można się przenieść do krainy wieczności jest **tojad mocny**, który w Polsce występuje tylko w Tatrach, także w rejonie Gubałówki, Babiej Góry i w Sudetach. Starożytni Grecy wierzyli, że został stworzony przez boginię Hekate – władczynię czarnej magii, ciemności i świata podziemnego. W Karpatach tojad wyraźnie zyskał nową interpretację związaną z nawarstwieniem religii chrześcijańskiej i nazywany jest „trzewiczkami Matki Boskiej”. Buty Maryi miały – jak mówi przekaz ludowy – podczas ucieczki Świętej Rodziny

przed Herodem ulec zniszczeniu. Wówczas Maria na próżno prosiła różne rośliny, by użyczyły Jej swych liści i kwiatów na obuwie. Tylko tojad ulitował się nad nią i ofiarował Jej swoje niepozorne kwiaty. Od tamtej pory kwiaty tojadu mają niebieski maryjny kolor, kształtem przypominają pantofelki i mają mieć zdolność odstraszania zła. Uzasadnieniem pierwotnej funkcji tej rośliny kojarzonej z kobiecością – krainą zmarłych – jest jej zabójcza toksyczność, którą wywołują najsilniejsze na świecie trucizny: akonityna i alkaloidy. Zjedzenie nawet jednego kęsa surowego kwiatu powoduje śmierć po około godzinie. W okresie średniowiecza na wspomnianym terytorium Karpat używano tojadu do zatruwania strzał i zabijania wrogów.

Równie śmiertelną rośliną z której produkowano środek do zatruwania strzał jest **ciemieżyca biała i zielona** (ciemierzyc oznacza boleć, czuć zgryzotę). W Polsce rośnie w Karpatach: w Tatrach, Gorcach, na Babiej Górze oraz w Sudetach. Jest nieprzyjemna w smaku. Został nią otruty Aleksander Macedoński.

Wiele roślin żeńskich ma czarne owoce, kojarzone ze śmiercią, jak np. **pokrzyk wilcza jagoda**. Również występuje głównie w Karpatach, gdzie miejscowa ludność stosowała na nią określenia *belladonna*. Owoce tej rośliny są bardzo słodkie, ale spożycie choć kilku z nich do godziny przynosi śmierć. Swoje nazwy zawdzięcza wykorzystaniu owoców do trucia wilków oraz dzięki działaniu atropiny rozszerzaniu źrenic oka, które przydawać miało piękna oczom. Nazwa łac. rośliny – *Atropa* pochodzi od jednej z trzech starożytnych sióstr – bogini przeznaczenia Atropos, symbolicznie przedstawianej z nożyczkami, którymi przecina nić (symbol życia) w cyprysowym wieńcu na głowie, który symbolizuje śmierć.

Rośliny żeńskie wykazują jeszcze wiele innych nieprzyjemnych cech jak kłucie np. **głóg**, które kojarzono z mocami odpychającymi. Stąd głogiem obsadzano cmentarze (np. w Gorcach, Pieniach), żeby powstrzymać dusze przed przekroczeniem granic pochówków. Inne cechy roślin żeńskich kojarzą się z kolorem białym (**lilia, brzoza**), przyjemnym i pięknym zapachem (**lipa, mięta, róża**).

Żeńskie rośliny mają dwoistą i wewnętrznie sprzeczną naturę, której napięcie tworzy rozdźwięk między siłami życia i śmierci wpisanymi w kosmogoniczną wizję roli żeńskiego pierwiastka we wszechświecie. Część z nich miała wywoływać dobro (płodność urodzaj, zdrowie, ułatwienie porodu), część zaś zło (śmierć lub inne negatywne skutki), które tutaj pobieżnie przybliżyłam. Wedle moich wstępnie poczynionych analiz wydaje się regułą kojarzenie z żeńskimi siłami roślin trujących, nieprzyjemnych i odpychających w smaku, a także wywołujących podrażnienia skóry. Te skojarzenia generowały tworzenie różnych mitów uzasadniających te właściwości. W związku z tym męskim mocą przypisywano z reguły lecznicze, uzdrawiające działanie, ponieważ z zasady męski pierwiastek kojarzono ze światłem, ogniem, piorunem, czyli uosobieniem seksualnych, zapładniających sił świata. Władza roślin męskich nie miała dostępu do świata zmarłych. ■

Fotografie: archiwum autorki

Kuchnia śląska to miks wielu regionalnych smaków



Rozmowa z dr Anną Staszewską, profesorem Akademii Górnośląskiej im. Wojciecha Korfańskiego

- Jak smakuje pani kuchnia górali śląskich?

- Specjalistką od górali śląskich nie jestem, natomiast nie ukrywam, że zajmuje mnie kuchnia Śląska, aczkolwiek i ta definicja nie oddaje rzeczywistego stanu śląskich smaków. W każdym zakątku Śląska inna będzie specyfika lokalnej kuchni. Dlatego lepiej mówić o kuchni województwa czy regionu śląskiego, ponieważ w poszczególnych regionach znajdziemy potrawy zarówno kuchni Górnego Śląska, Śląska Cieszyńskiego, kuchni Zagłębia, także staropolskiej, żydowskiej i góralskiej również.

- W Beskidzie Śląskim i Morawsko-Śląskim żyją jeszcze górale, a kuchnia ludzi gór zawsze różniła się od tej z nizin. Ma swoją specyfikę?

- Oczywiście. Tylko w kuchni góralskiej znajdzie pan prawdziwą kwaśnicę, nie mylić z kapuśniakiem, czyli zupę z kiszzonej kapusty i mięsa, serwowaną z ziemniakami i chlebem. Dobra kwaśnica jest bardzo kwaśna, niedopuszczalne jest dodawanie do niej warzyw, bo wtedy mamy już do czynienia z kapuśniakiem, który z prawdziwą kwaśnicą nie ma nic wspólnego.

- Górale, także ze śląskich Beskidów, to owce.

- Oczywiście. Stanowiły podstawę rozwiniętej w przeszłości gospodarki szałaśniczo-pasterskiej, więc od maja do września, czyli w okresie sezonowego wypasu w górach, produkowano z ich mleka ser. Nazywa się bundz. Jest robiony tylko z mleka owczego. Formuje się go na okrągło w kształcie bochenka chleba, toteż nazywany bywa górskim chlebem. Po okresie leżakowania ser był rozdrabniany, solony i przerabiany na bryndzę.

- Z przeszłości, tej dawnej, coś się zachowało do dzisiejszych czasów?

- Podczas jednej z imprez promujących kuchnię śląskich górali usłyszałam, że chce się odtworzyć uprawę krzycy.

- Co to takiego?

- Krzyca to jedna z najstarszych odmian żyta, uważa się, że jest to prastawiańskie ziarno, które przez setki lat stanowiło podstawę wyżywienia górali Beskidu Żywieckiego. Krzyca była tam uprawiana wraz z pojawieniem się pierwszych pasterzy, którzy wprowadzili na zajmowanych terenach gospodarkę żarową.

- Żarowa... Od żaru bijącego od ognia?

- Tak. Ziemię, na której planowali zasiać krzycę, użyźniali popiołem spalonego drewna i na tym podkładzie krzyca dobrze plonowała. Nic tedy dziwnego, że właśnie to zboże było głównym składnikiem wyżywienia beskidzkich górali. Dziś samorząd beskidzkich górali zaplanował sobie odtworzenie w pewnym zakresie uprawy krzycy, co da podstawę do ubiegania się o status „produktu górskiego”. O taki znak produktu, wprowadzony przez Unię Europejską, mogą aplikować tylko producenci, których wyroby zostały wytworzone na terenach Polski leżących powyżej 500 metrów nad poziomem morza.

- Jeśli zejdziemy z beskidzkich gór i hal w serce Górnego Śląska, to czym tamtejsza kuchnia różni się od innych obecnych na nizinach?

- Musimy dokonać istotnego podziału na województwo śląskie i na tradycyjną kuchnię Górnego Śląska.

- Które z potraw uważa się za klasyka kuchni typowo śląskiej, czyli tej dotyczącej Górnego Śląska?

- Oczywiście żur. Jeśli turyści spoza Górnego Śląska wejdą do restauracji i powiedzą „poproszę żurek”, to mogą się zdziwić.

- Dlaczego?

- Bo w tych regionach nie ma czegoś takiego jak żurek. Jest żur.

- Różni się czymś od żurku?

- Jest do niego podobny, bo też na zakwasie, ale jednak występują między nimi subtelne różnice. No więc na Górnym Śląsku nie ma żurku, jest żur, a w Zagłębiu nie ma żuru, jest natomiast zalewajka.

- Czyli to kwestia nazwy?

- Tak. Przy czym też występują subtelne różnice, bo do zalewajki dodaje się więcej ziemniaków i są one krojone w kostkę.

- **Myślałem, że sztandarową potrawą Śląska jest kaszanka.**

- Nie ma kaszanki. Jest krupniok. To też kwestia nazwy. Ale w restauracji, która uważa się za hołdującą kuchni śląskiej, dostanie pan w pierwszej kolejności ową kwaśnicę albo żur, a na drugie kluski śląskie z modrą kapustą i roladą wieprzową. Rolada to rozbite mięso wieprzowe, które smaruje się musztardą, dodaje pokrojony ogórek kiszony, coś tłustego, najczęściej boczek, zwiija, smaży i dusi. Są tacy, którzy uważają, że najlepsza jest pieczona. Nadzienie rolady bywa różne, w zależności od regionu i wpływów innych regionalnych kuchni. Mieszkańcy Bytomia na przykład, w dużej liczbie mają swoje korzenie w Wielkopolsce, a Zagłębie z Sosnowcem na Kieleczyźnie. Nie można więc mówić o jakiejś jednorodnej kuchni śląskiej, ponieważ wpływy kuchni regionów, z których pochodzą mieszkańcy, mają bardzo duży wpływ na smaki poszczególnych kuchni i są widoczne w jadłospisie. A wie pan,



Modra kapusta – tradycyjna śląska potrawa

że w typowo śląskim jadłospisie jest coś takiego, co się nazywa „wodzionka”? Słyszał pan o czymś takim?

- **Nigdy. Co to jest?**

- Jak nazwa wskazuje jest to woda, podgrzewa się ją tak jak wodę na herbatę, dodaje czosnek, coś tłustego, dziś najczęściej masło, jakąś przyprawę, najczęściej suszone warzywa i to wszystko. Czasami dodaje się jeszcze do niej suchy chleb. Teraz daje się grzanki.

- **Nazwa wskazuje, że ta bieda zupka wywodzi się z czasów gdy na Górnym Śląsku panował ogromny niedostatek, bieda, by nie powiedzieć głód.**

- Tak. Wodzionka miała rozgrzać, tłuszcz dać siłę, czosnek smak i odporność, a chleb zapewnić uczucie sytości.

- **Kluski śląskie, to nic innego jak kopytka? Czyli mąka i ziemniaki.**

- Tak. Tylko w innym kształcie, bo kluski śląskie to kulka z wgłębieniem w środku, w którym ma się zatrzymać sos. Najczęściej z mięsa.

- **Jakie jeszcze potrawy należą do stricte śląskich? W sklepach roi się od kiełbasy, która nazywa się „śląska”. Poza nazwa ma coś wspólnego z Śląskiem?**

- Pojęcia nie mam. To tak jak „paprykarz szczeciński”. Nie mam pojęcia co Szczecin ma wspólnego z papryką.

- **Kuchnię Górnego Śląska kształtował w dawnych czasach niedostatek materialny?**

- Oczywiście. Bieda była niesamowita, kobiety musiały być bardzo zaradne w pozyskiwaniu produktów. Ludności było dużo, a jedzenia mało. Nie wystarczało dla wszystkich. Zaradność kobiet zasługiwała na najwyższy podziw. Podręcznikowym przykładem ogólnopolskim jest bigos – co mam to wrzucam do kapusty. Polska kuchnia, w tym także śląska, bazuje na najprostszyc składnikach. Na tym co najłatwiej dawało się kupić i co dawało się uprawiać na każdym splotku ziemi. Natomiast ta śląska strawa musiała być mocno energetyczna, bo przecież chłopy, które szły do kopalni, musiały mieć siłę. Wodzionka, o której mówiłam, musiała mieć tłuszcz. Dziś dodaje się do niej masło, dawno temu niemal nieosiągalne, więc dodawano co było, a najczęściej był to smalec wieprzowy.

- **W czasach śląskiej biedy jadało się mięso?**

- Bardzo rzadko. Po pierwsze go nie było, a jak było, było bardzo drogie. Częściej jadało się drób, bo kobieca zaradność sprawiała, że kurnik można było zrobić na byle podwórku. Ale mimo wszystko drób też był rarytasem. Uprzywilejowani byli ci, którzy mieli rodzinę na wsi i od czasu do czasu jakiś prowiant stamtąd pozyskiwali. A wie pan dlaczego gołębiarstwo było na Śląsku tak popularne?

- **Podejrzewam.**

- No właśnie. Nie tylko z powodu pięknych gołębi lotów, ale także, a może przede wszystkim ze względu właśnie na mięso. Gołębie były bardzo częstym daniem na śląskich stołach.

- **Jakie produkty są wyróżnikiem tradycyjnej kuchni Górnego Śląska?**

- Na pewno modra kapusta i produkty mączno-ziemniaczane. Warzyw dużo nie było. To była naprawdę uboga w produkty kuchnia. To że mężczyźni mieli siły by pracować w kopalniach i hutach zawdzięczają przede wszystkim swoim kobietom. Ich zaradność była nadzwyczajna.

Wodzionka, żur, krupniok, rolada z kluskami i modrą kapustą. To filary dawnej kuchni Górnego Śląska, obecne w jadłospisach do dziś. Z czasem, gdy przybywało dostępnych produktów, do jadłospisu doszedł także galaret, mus jabłkowy (apfelmus), roladę zaczęto się robić z mięsa wołowego, a tradycyjnym deserem na specjalne okazje była i jest kopa. Jej podstawowymi składnikami są jajka, cukier, śmietana z różnymi dodatkami, jak rodzynki, ananas, czy wiórka kokosowe. Te ostatnie dołączyły do kopy w ostatnich latach, gdy stały się dostępne na polskim rynku. W czasach śląskiej biedy można było o nich pomarzyć. Ale w całym regionie, województwie śląskim, kuchnia jest, jak już mówiłam, bardzo zróżnicowana. To bogata i wyjątkowa mieszanka smaków, oparta dziś na potrawach mięsnych, zakwasach i kiszonych, ziemniakach i kapuście.

Rozmawiał Jacek Stachewicz ■

Zbigniew Maj

Procisne

Pomiędzy zalesionymi szczytami Kosowca, Otrytu i Czereszenki, w dolinie niewielkiego potoczku o nazwie Głębok, spływającego stokami wzniesienia zwanego dawniej Prypiczek, ulokowano w XVI w. wioskę Procisne.

Samodzielna przez kilka kolejnych stuleci wioska, początkowo wymieniana była razem z sąsiednim Smolnikiem. Wzmianki – *Smolnyk sprotheznm*, czy też w kilka lat później sporządzonym dokumencie – *Smolnik cum Protezne*, sugerować mogłyby, że starszą wioską w tej parze był Smolnik. Nic jednak na to nie wskazuje. Wielce prawdopodobnym jest, że wioska składająca się z części terenów należących do dwóch starszych wiosek – Żurawina i Stuposian, powstała w jednym czasie. Było to możliwe, ponieważ obie z wymienionych wiosek stanowiły wówczas własność tej samej rodziny. Wioska *Smolnik sprotheznm* mogła powstać jeszcze za życia Piotra, ostateczniego przedstawiciela bieszczadzkiej (sobieńskiej) gałęzi rodziny Kmitów, a wymieniona została po raz pierwszy dopiero w 1580 w dokumencie, będącym działem spadku, sporządzonym po śmierci wdowy po Piotrze, Barbary z Herburtów.

Nazwę *Smolnik* zapewne posiadał pierwotnie las porastający wzgórze, na którym znajdowała się zabudowa późniejszej wioski Smolnik, i na którym do dzisiaj stoi piękna, drewniana cerkiew wzniesiona w stylu bojkowskim. W lesie tym najpewniej produkowano dawniej smołę i węgiel drzewny, surowce bardzo cenione w średniowieczu i w okresie staropolskim. Smoła była wykorzystywana głównie do konserwacji drewna, węgiel drzewny natomiast był niezbędny w kuźniach i odlewniach metali.

Wylesienia w tym miejscu dokonane zostały zapewne przez mieszkańców Żurawina, najstarszej wioski w okolicy, wymienianej już w 1444 roku pod nazwą *Zorawyny*. Tak pozyskane, trawiaste tereny, zanim lokowano tam wioskę, służyły zapewne mieszkańcom tej wioski jako dodatkowe pastwiska dla zwierząt, bowiem głównym miejscem wypasu, zarówno w XV w. jak i w czasach późniejszych, były połoniny. Lewobrzeżna część pierwotnej wioski *Smolnik sprotheznm* wylesiona została później, czego dowodem jest jej nazwa, użyta w dokumencie z 1580 roku. Nazwa *prothezne* pocho-

dzi zapewne od słowa *protes*¹ i użyta została w odniesieniu do miejsca świeżo wykarczowanego.

O tym, że obydwie wioski stanowiły początkowo jedną całość świadczą nie tylko wzmianki w szesnastowiecznych dokumentach, w tym także w pochodzącym z tamtych czasów rejestrze podatkowym, gdzie w taki właśnie sposób je potraktowano. Dowodem tego jest także sztucznie poprowadzona granica pomiędzy tymi wioskami.

Do wioski Procisne należała bowiem część terenu na prawym brzegu Sanu, gdzie zlokalizowane były zabudowania folwarczne, najstarsza cerkiew, młyn, gorzelnia oraz najstarsza karczma. Wynika z tego, że ta część Procisnego stanowiła pierwotnie centrum wioski wspomnianej w 1580 roku, pod nazwą *Smolnik sprotheznm*.

Dopiero w dziewiętnastym stuleciu powstał przysiółek Procisnego o nazwie *Za Sanem*, którego nie zobaczymy jeszcze na osiemnastowiecznej mapie Miegi. Dzisiaj teren ten należy do wioski o nazwie Dwerniczek. Po drugiej wojnie światowej ten dawny przysiółek wioski Procisne włączony został do nowo powstałej wioski o tej nazwie. Przed wojną bowiem Dwerniczek był jedynie prawobrzeżnym przysiółkiem wioski Dwernik.

Na mapach z okresu międzywojennego zaznaczono jeszcze dwa inne przysiółki Procisnego, obydwa na prawo-



Baza namiotowa w dolnej części wioski Procisne, w miejscu zwanym dawniej Łazy, poniżej dawnej zabudowy wioski. Fot. Z. Postępski

brzeżnej części doliny Sanu. Jeden o nazwie Chyżki znajdował się w miejscu dawnego folwarku i jego najbliższej okolicy. Drugi natomiast, o nazwie Potasznia, składający się z trzech zaledwie zabudowań, w dolinie niewielkiego potoczku spływającego z masywu Otrytu. Miejsce to znajdowało się tuż przy granicy z terenem wioski Smolnik.

Nigdy nie było Procisne dużą wioską, gdyż terenu do zagospodarowania było tutaj niewiele, toteż pod koniec lat 30. XX w. liczyło nieco ponad sześćdziesiąt gospo-



Fragment osiemnastowiecznej mapy Miega z zabudową chłopską rozlokowaną wzdłuż potoku Głębokiego oraz zabudową folwarczną, cerkwią i młynem na prawym brzegu Sanu

darstw. Jednak na jej terenie krzyżowały się ważne lokalnie drogi, chociaż ich przebieg różnił się znacznie od dzisiejszych. Jedną z nich, w czasach późniejszych nazwaną *Szlakiem Bydlęcym*, wiodła stąd na południe, w kierunku przełęczu Beskid, przez Stuposiany, Ustrzyki Górne i Wołosate. Droga ta przekraczała rzekę San na terenie starego Procisnego, wiodąc do Stuposian lewym brzegiem Sanu, a następnie Wołosatego, gdzie także miała inny przebieg, wielokrotnie przekraczając w dalszym biegu tę rzekę. Odgałęzieniem od tej, ważnej już w XVIII w. drogi, była ta, wiodąca doliną Sanu do Dwernika, a następnie aż do Rajskiego. Wspomnieć jednak wypada, że właśnie ta droga w najdawniejszych czasach była ważniejsza. Pierwotnie wiodła ona z Żurawina przez Smolnik, ale w czasach późniejszych powstało od niej odgałęzienie, prowadzące od strony Dwerniczka, wprost do Procisnego.

W wyniku wspomnianego wyżej, szesnastowiecznego podziału majątku Kmitów, Smolnik z Procisnem znalazł się w rękach Stanisława Herburta. Herburciowie dosyć szybko, w nieznanym nam bliżej okolicznościach, pozbyli się



Stroje weselne mieszkańców Procisnego. Akwarela ze zbiorów Oskara Kolberga

lwiej części swych bieszczadzskich posiadłości. W pierwszej połowie dziewiętnastego wieku Procisne znajdowało się w już rękach rodziny Konieckich h. Odrowąż.

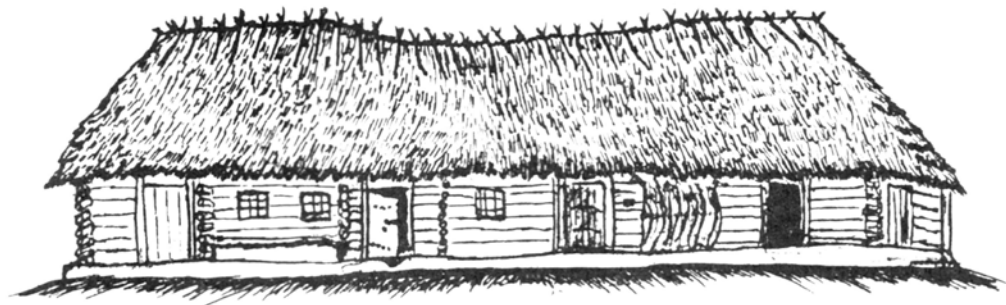
W dokumencie z 1809 roku wspomniany został niejaki Roch Koniecki, miecznik, właściciel majątku Procisne, który wraz z Michałem Konarskim h. Gryf, występuje jako świadek na ślubie Andrzeja Ławrowskiego h. Sas, syna bałigrodzkiego dziekana, z Antoniną Nowosielecką h. Nałęcz. Zaślubiny te miały miejsce w Wetlinie, w miejscowej cerkwi. Potomkiem wspomnianego Rocha i kolejnym właścicielem tutejszego majątku był Marceł Koniecki, który za udział w powstaniu został w roku 1846 skazany na karę śmierci, zamienioną następnie na dwunastoletnie więzienie. Uwięziony został też wtedy, z tego samego powodu, jego syn Adam, który jednak na mocy amnestii z 1848 roku uzyskał wolność.

W latach osiemdziesiątych tego samego stulecia w miejscowym dworze przebywał Oskar Kolberg, prowadzący w tej części Bojkowszczyzny badania etnograficzne. Przybył tu na zaproszenie ówczesnego gospodarza, *dra Zdunia*. Państwo Zduniowie zapewne czynnie uczestniczyli w tych badaniach. Dwór w Procisnem stanowił dla Oskara Kolberga swego rodzaju bazę wypadową. Wyruszał stąd na swoje badania do okolicznych miejscowości. Materiały wtedy zgromadzone zachowały się do dnia dzisiejszego. Przedmiotem badań była zarówno kultura materialna, jak i duchowa miejscowej ludności. Jego zapiski dotyczą budownictwa, ubioru, uprawy roli, hodowli, pożywienia, a także wierzeń tutejszych Rusinów. Zachowały się również wykonane przez niego własnoręcznie sporządzone szkice.

Ciekawy opis życia codziennego, zwyczajów i wierzeń mieszkańców Procisnego, można też znaleźć w tzw. *kwestionariuszach w sprawie badań środowiska*, sporządzonych w latach 1936–1939 przez miejscową nauczycielkę, Ludomirę Sembratowicz. Znajdujemy w nich także uwagi dotyczące środowiska naturalnego oraz cech fizycznych tutejszej ludności. Według jej spostrzeżeń wszyscy byli wzrostu średniego, lecz dawało się zauważyć dwa typy anatomiczne. Część mieszkańców Procisnego charakteryzowała okrągła twarz, niskie czoło, oczy i włosy ciemne, nos perkaty. Wygląd pozostałych był odmienny. Twarz mieli podługną, wysokie czoło, jasne oczy (*niebieskie lub siwe*), kolor włosów ciemny i jasny szatyn. Ogromna większość mieszkańców posługiwała się językiem, który badaczka określiła jako łemkowski. Hodowali krowy, owce, świny, króliki i kury. Ze zwierząt pociągowych natomiast, konie i woły. Uprawiali ziemniaki, jęczmień, owies, kapustę, buraki, brukiew i bób. Powszechna była też uprawa lnu i konopi na własny użytek.

Kuchnia miejscowa też do atrakcyjnych, z dzisiejszego punktu widzenia, raczej nie należała. Jedzono takie same potrawy przez cały rok. Spożywano głównie: ziemniaki, kapustę, zupę kartoflaną, barszcz, kisielicę², czyr³, oszcypok⁴, bulanyk⁵, krupy owsiane i jęczmienne i chleb.

Ludność była bardzo biedna i żyła w przerażających warunkach sanitarnych. W izbach przetrzymywano drobniejszy inwentarz żywy, a w mroźne zimy nawet krowy i konie. Te ostatnie dla ochrony przed zimnem mieszkających i tak w wielkiej ciasnocie rodzin. Brud w chatach był zjawiskiem powszechnym, a mieszkańcy nie myli się prawie wcale. Jedynie w lecie niektórzy zażywali kąpieli w rzece.



Typowa chata bojkowska z Procisnego. Szkic Oskara Kolberga

Religijność ludności miejscowej była raczej powierzchowna. Bardzo rozpowszechnione były natomiast różne zabobony i wiara w zjawiska nadprzyrodzone, w tym nawiedzające żywych duchy zmarłych. Powszechna była jeszcze w tej części Bieszczadów wiara w wampiryzm. Zmarli mogli chodzić i straszyć po nocach, a także szkodzić mieszkańcom na różne sposoby. Stosowane były zatem różne działania i zaklęcia mające temu zaradzić.

Nasuwać się może pytanie, dlaczego tego typu zjawiska powszechne były tutaj jeszcze w latach 30. XX. w. Przyczyn tego zjawiska upatruje się dzisiaj dosyć powszechnie w trudnych, górskich warunkach, w jakich żyli ci ludzie. Były to bowiem tereny odludnie, oddalone od ośrodków miejskich, położone wśród gór i lasów. Gdy czytamy opis życia miejscowej społeczności, sporządzony przez kierowniczkę tutejszej szkoły, rysuje się nam obraz przerażającej biedy panującej w bieszczadzkich wioskach w owym czasie. Sytuacja miejscowej ludności nie ulegała poprawie od stuleci. Pod koniec XVI w. Marcin Kromer, obserwator życia na polskiej wsi napisał: „Piece wieśniacze, zwykle dymne i bez kominów, służą oprócz ogrzewania mieszkań, do gotowania pokarmów i pieczenia chleba, a domy ich pełne są gęsi, kaczek, kur z pisklętami, owiec, kóz, cieląt i prosiąt dla ochrony ich od mrozu”⁶. Pojawiały się też różne prześmiewcze rymowanki, obrazujące nędzne życie chłopów, dzielących wspólne pomieszczenia ze zwierzętami, jak np.: „Chłop na gnoju leży, świnia do niego bieży”.

Straszliwy ucisk pańszczyźniany, charakteryzujący okres staropolski i nieco późniejszy, który dla chłopów oznaczał praktycznie niemal niewolnictwo, należał już w okresie

międzywojennym do przeszłości. Jednak na skutek przeludnienia i rozdrobnienia gospodarstw, ludność Procisnego, podobnie jak wielu okolicznych wiosek, żyła w upodlających wręcz warunkach, charakteryzujących polską wieś w XVI i XVII wieku. Nic zatem dziwnego, że priorytetem dla tutejszej ludności była rozpaczliwa walka o przetrwanie, a takie sprawy, jak czystość w chatach i higiena ciała, postrzegano jako nieistotne.

Wydaje się zatem, że to właśnie niewyobrażalna bieda, która na długo zagościła w najwyższej położonych bieszczadzskich wioskach, bo aż do lat 30. XX w., była głównym czynnikiem konserwującym prastare, archaiczne już w okresie międzywojennym, zwyczaje i wierzenia wśród miejscowych górali ruskich.

Warto więc na koniec zapoznać się ze spostrzeżeniami i wnioskami osoby, która żyła wśród tej społeczności i oglądała na własne oczy to wszystko, co było tutaj codziennością, a co dzisiaj może wydawać się czymś nierzezywistym.

Fotografie: archiwum autora

Przypisy

1. Protes – przecinka, przesieka, wyrąb.
2. Kisielcyca – odpowiednik żurku, przyrządzana z mąki owsianej i zakwasu z kiszzonej kapusty.
3. Czyr – potrawa przyrządzana z mąki i wody.
4. Oszczypok – rodzaj chleba owsianego.
5. Bulanyk – rodzaj pieroga ziemniaczanego.
6. Z. Gloger, *Encyklopedia staropolska*, t. 2, s. 17.

Kwestionariusz w sprawie badania środowiska

Nazwa miejscowości: Procisne. Powiat: Lesko

1. Badania wstępne.

Ogólną ilość mieszkańców w liczbie 670-ciu stanowią Polacy, Rusini i Żydzi. Ludność tutejszej miejscowości nazywa siebie Rusinami.

2. Zagadnienia antropologiczne.

Ludność przeważnie wzrostu średniego o proporcjonalnej budowie ciała, głowa okrągła, czoło płaskie i niskie, włosy i oczy ciemne, nos perkaty. U innych twarz

podłużna, czoło wysokie, włosy ciemno i jasno szatyn, oczy niebieskie lub siwe, nos prosty.

3. Zagadnienia topograficzne.

Polaków rzym. katol. jest 20

Rusinów grek. Kat. – 635

Żydów wyznania mojż. – 15

Ziemia przeważnie gliniasta, mało urodzajna. Szczyty gór pokrywają lasy w których przeważają świerki,

buki, leszczyna, gdzie nigdzie znajduje się jodła. W lesie znajdują się łąki, tak zwane polany leśne, pokryte pasznicą trawą na której wypasają woły i owce a także koszą na siano.

W lasach tutejszych żyją zające, jelenie, sarny, dziki, lisy, wiewiórki, kuny, łasice.

Wyrazy używane przez lud na określenie gór i państwisk: Borówka, Babyn Prypiczok, Zrubyszczce, Hanciska, Sucha, Łazok, Pasiky.

Nad brzegami rzek rosną: olchy, wierzby i wiklina. Przy drogach: wierzby, osiki (trepeta).

4. Zagadnienia językowe.

W języku ruskim dają się zauważyć wpływy języka polskiego i łemkowskiego. Między wyrazami znajdującymi się w czytance łemkowskiej a miejscowym językiem ludności zachodzi tylko ta różnica, że w czytance wyrazy zakończone na „t” w miejscowym języku kończą się na „w”, np. *chodyt – chodyw, promowyl – promowyw*.

Nie używają wyrazów *łem* i *sztó* tylko *chyba* i *szczo*.

5. Kultura materialna.

Głównym sposobem zdobywania żywności i surowców jest uprawa pola i hodowla bydła. Ze zwierząt domowych hodują: krowy, konie, woły, owce, świnie, króliki. Z ptaków domowych tylko kury.

Ziemie pod zboża uprawiają tem sposobem, że nawożą obornikiem, następnie orzą, sieją i bronują.

Ziemniaki sadzą za pługiem, skiby sieką motykami i okopują. Ze zbóż uprawiają tu: żyto, owies i jęczmień. Z jarzyn: ziemniaki, kapustę, buraki, brukiew, bób a oprócz tego zajmują się uprawą lnu i konopii.

Narzędzia rolnicze używane tutaj są następujące: pług, brona, motyka, łopata, widły, grabie, cep, sieczkarnia, kosa, sierp.

Produkty roślinne jak jarzyny przechowują w piwnicach i kopcach. Zboża trzymają w komorach w tzw. Sasiakach, które przewietrzają dla ochrony zboża od zepsucia.

Inne produkty roślinne konserwują.

Potrawy spożywane przez ludność: ziemniaki, kapusta, zupa kartoflana, barszcz, kiszka, czyr, osczypok, bulanyk, krupy owsiane i jęczmienne i chleb.

Mieszkańcy trudnią się przygodnie dla własnego użytku ciesielką, kołodziejstwem, stolarstwem, bednarstwem. Na większą skalę jest rozwinięty przemysł tkacki.

Strój męski: koszula, spodnie, pas, lejbycz, lejbyk, kurtka, kozuch, na głowę: czapka, kapeluch.

Strój świąteczny taki sam, tylko więcej strojny.

Strój kobiecy: koszula wyszywana, spodnica, zapaska, też wyszywana, lejbycza lub gorset, sirak, kozuszki bez rękawów i kozuchy z rękawami. Na szyi korale, na głowie chustka wełniana czerwona lub biała na zimę a na lato płócienna w kwiaty.

Na nogi ubierają tak mężczyźni jak i kobiety w dnie powszednie chodaki a w święta buciki lub buty.

Zagrody budują w kształcie prostokąta. Izby są niskie o małych okienkach, niczym nieozdobione.

W izbie znajdują się ławy pod ścianami, łóżko i półka na naczynia w kącie, załyznik, pod oknem przy ławie stół.

Rodzaje naczyń: miski, garnki, garnuszki, dzbanki, makutra, łyżki, koziki.

Czystość w chatach: Izby utrzymywane są przeważnie w wielkiej nieczystości. Są bez podłóg.

Do czystości ciała nie przywiązują zbyt wielkiej uwagi. Zmywają niedbale twarz i ręce, a kąpią się tylko w lecie na rzece.

Bieliznę piorą w ługu i pralnikami przepierają w rzece. Mydła nie używają ani do mycia, ani do prania.

Nazwy ludowe ryb znajdujących się w tutejszym środowisku: słyż, klin, merena, wuker, bzderka, pidkuska, babyć, kaban, pstruk, jelec, bieluszka.

Ryby łowią na wędki, sieci, czerpaki, kwizdki, wudyn.

Krzyży i kapliczek przydrożnych nie ma.

6. Kultura duchowa.

Wierzenia w strachy i duchy:

- Wierzą iż z umarłego wychodzi pies, który po nocach przechodzi ludziom drogę, a ginie zawsze nad masłem w wodzie. Dusza zmarłego tak długo się błąka po świecie, dopuki pies nie znajdzie masła.
- Jak umrze człowiek, którego dusza grzeszna, to po śmierci powstają burze.
- Człowiek który za życia mówił dużo o duchach lub je wywoływał, to po śmierci do późna błąka się po nocach i straszy tak długo, aż zabiją mu ząb z brzozy do głowy.
- Gdy dziecko umrze to zawsze na cmentarzu żrą się dwa psy, biały i czarny i biją się o duszę tego dziecka. Pies biały to duch dobry a czarny to zły.
- Gdy dziecko umrze bez chrztu, to chodzi po chatach i prosi o chrzest tak długo, dopuki ktoś nie pokropi go święconą wodą.
- Zmarłemu dają pieniądze do trumny, by dusza mogła się prędko okupić i dostać do nieba.

Zabobony:

Jeżeli ktoś odmówi jałmużny podróżnemu czy żebrakowi, to ten krowom odbiera mleko a w polu nasieje myszy, by niszczyły zasiewy.

Gdy jeden drugiemu pożyczka czy darowuje coś ze swoich plonów, to zaklina te rzeczy, by biorący nie zabrał mu szczęścia i powodzenia w gospodarstwie.

Kiedy gospodyni chce się dowiedzieć, kto jej odebrał mleko, kupuje nowy garnek, sitko i szpilki. Wpina szpilki do sitka, sitko zanurza w nowym garnku i gotuje. Gotujące się szpilki kłują czarownicę i ona przychodzi do chaty, by odwołać czary.

Ludność mało pobożna. Wykonywane praktyki religijne łączy więcej z zabobonami. Udział w odpustach bierze licznie, jednak nie w kościołach czy cerkwi na modlitwie lecz przy kramach i różnych rozrywkach urządzanych zwykle na odpustach spędza czas.

Modlitwy odmawiane przez lud:

W mory, w mory na biłym kamenu zołota cerkow, a w tej cerkwy zołotyj prestił, a za tym prestołom zołota ławka, a na tij ławci sam nasz Hospod widpoczywaje. Hołowońku skłonyw, oczy przyźmurył, ruczeńku złożyw. Pryszow k nemu światyj Petro i światyj Pawło. Światyj Pawło hwaryt:

– Żal my tia Hospody. Czoho widpoczywajesz.

– Mene Żydy były, na kryż rozpynały, krow z mene puszczaly. De tata krow konuła tam cerkow postanuła. Światyj Petro, światyj Pawło na żalujte mene, woźmyż w prawu ruku zołotu pałyciu, w lewu ruku zołotyj chreszczyk. Idy rozpowidaj ludziom, że chto toj pacior widmowył w puiatnyciu do pisnyci, w subotu do schid soncia, a w nedilu do służby Bożej nauki duchownoj, tomu carstwo wtvorene a pekło zamknene po wiki wikow. Amin.

– Boże lichaju z Toboju dobre misce pridimnoju, zołoryj chreszczek nadimnoju.

W horodi Oływnim tam Preświata Diwa zasnula. Pryszow do neji Isus Chrystus, syn jeji myłyj i rzecze do Neji, do Matki swojeji:

– Matko moja Prenajświatijsza ne włakaj sia wstań.

– Synu mij myłyj, barzom zasnula aleś mia zbudyw. Prysnyw mi sia son strasznyj. Na hori Hołhofti twoji ruci poimały, twoji nozi prenaświatyjszi hwoździamy prybywały, twij bik prenaświatyjszyj kopijem prybyły. Z Twoho boku prenaświatyjszoho wyszła krow i woda.

– Matko moja Prenajświatijsza to jest istna prawda. Chtoby mih mołytwu pry sobi nosyły harazd by w żytiu maw. W wodi by ne wtopywsia, w ohny by ne zhoriw, a jak bude umyraty budu nad jeho duszow stojaty. Budu jeho duszu do carstwa braty. Amin. [...]

Medycyna i weterynaria ludowa:

Kiedy zachoruje ktoś, a sądzą, że choroba mogła powstać z czarów, wtedy udają się do znachorów by ten zaklął chorobę i dał świętego ziela, w którego skład wchodzi prawie wszystkie gatunki znanych ziół leczniczych: bratki, macierzanka, poziomki, centuria, mięta, piołun.

Wszystkie prawie choroby leczą spirytusem, który stosują tak zewnątrz jak i wewnątrz.

Jako środek leczniczy, zwłaszcza na gardło, uważają naftę, którą piją i popiół.

Do lekarza udają się tylko wtedy, kiedy nikt już nie chce leczyć i nic nie pomoże.

Chore bydło również leczą środkami domowymi.

7. Kultura społeczna:

Kultura społeczna ludności tutejszej jest na niskim poziomie. Chłopi jeden drugiemu nic nie pomoże.

Na pozór moralność religijna objawia się tem że chodzą na nabożeństwa i modlą się, ale faktycznie szerzą się kradzieże tak w polu jak i w domach.

Moralność małżeńska stoi nisko.

Prawie każda dziewczyna, która nie wyjdzie za mąż ma dzieci i nie uważa to za coś złego.

U starszych nie ma zrozumienia dla sprawy oświatowej, jednak młodzi garną się do oświaty i dzieci swoje chętnie posyłają do szkoły.

Potrzeba tu jak najwięcej kultury rolniczej, którą lud nie chętnie przyjmuje i w lepsze jutro nie wierzy.

W Procisnem, dnia 28 maja 1936

Lubomira Sembratowicz
naucz. kier.

Ciąg dalszy kwestionariusza w sprawie badania środowiska

Nazwa miejscowości: Procisne

- 1/ Żadnych zabytków sztuki malarskiej, architektury w tutejszej miejscowości nie ma.
- 2/ Bogactw mineralnych też nie ma.
- 3-5/ Na terenie tutejszej miejscowości nie istnieje żadna z wymienionych organizacji społeczno-oświatowych, kulturalnych i gospodarczych.
- 6/ Czytelnicтво ludności bardzo małe. Przeważna ilość mieszkańców to analfabeci. Jedynie wśród młodzieży męskiej do lat 20, która na kursie wieczorowym nabyła umiejętność czytania, zainteresowanie czytelnictwem jest większe. 6-ciu z nich prenumeruje gazetę „Nowe Seło”. Biblioteki ani czytelnicy nie ma.
- 7/ Stan dróg: Droga prowadząca przez wieś jest raczej podobna do drogi polowej, a nie wiejskiej. Szczególnie na wiosnę i w jesieni błoto po kolana. Odległość do miasta powiatowego Leska wynosi 58 km. Połączenie: Furą do Ustrzyk Dolnych skąd koleją do Leska. Do urzędu pocztowego, do Stuposian 4 km. Odległość do najbliższego kościoła 8 km. Rozwój miejscowości pod względem turystyczno-uzdrowiskowo-wypoczynkowym daje małe możliwości z powodu braku odpowiednich budynków na pomieszczenie turystów, i braku jakiegokolwiek zainteresowania ludności pod tym względem.

Procisne dnia 18. II. 1939 Sembratowicz Ludomira
nauczycielka

Bieszczady piórem malowane

Wybór tekstów Hubert Ossadnik i Wojciech Wesołkin (cz. I)

Góry zawsze stanowiły inspirację dla malarzy, poetów, pisarzy, filmowców, ludzi sztuki. Były miejscem mitycznym, otoczonym aurą tajemnicy, a zamieszkujący je ludzie, górale byli symbolem swobody, szlachetności, zanurzeni w piękną i czystą przyrodę. Zainteresowanie to skupiało się przez wieki na Karpatach, których bardzo duży fragment znajdował się w granicach państwa polskiego. Z biegiem czasu dwa obrazy przeniknęły do zbiorowej pamięci Polaków – Góral z Tatr i Hucuł z Czarnohory.

Nasi rodacy, a w XIX wieku emigranci popowstaniowi tworzyli wspaniałe dzieła w różnych górskich częściach świata, czy też nadawali szczytom nazwy wielkich Polaków. Należy tu wymienić Ignacego Domeykę, Tadeusza Kościuszkę czy Edmunda Strzeleckiego. Ta ówczesna „turystyka” górską pozostawiła wiele opisów, utworów poetyckich jak choćby romantyczne wyznania Adama Mickiewicza na przełęczy Splügen, czy monolog Kordiana na Mont Blanc.

Dziewiętnasty i dwudziesty wiek pozostawiły nam wiele wspaniałych dzieł sławiących góry jak Jalu Kurka „Księga Tatr”, czy opis archaicznego świata Hucułów, przemijania, ale też trwania wartości w twórczości Stanisława Vincenza „Na wysokiej połoninie”. Turyści, krajoznawcy, miłośnicy gór, czy uczeni różnych dyscyplin wprowadzili do nauki również ogromną ilość rzetelnych historycznych, etnograficznych i innych opisów, dających wiedzę na temat ludu polskiego, w zrozumieniu spadku po wieloetnicznej Rzeczypospolitej. Również wąski kawałek bieszczadzkiego nieba koncentrował uwagę poetów, krajoznawców, jak Jan Kanty Podoleccki, Aleksander Fredro, Wincenty Pol, Zygmunt Kaczkowski, Mieczysław Orłowicz i innych mniej lub bardziej znanych.

Bieszczady, Beskid Niski, czy inne obszary górskie można poznawać na różne sposoby. Piękno przyrody, piękno bezpośrednie tworzy pełnię wspólnoty z ludźmi, którzy przez wieki tworzyli stabilny świat na pograniczu języków, religii i kultur, oparty na zasadach swobodnego i przyjaznego współistnienia.

Oprócz mapy i współczesnych sposobów poruszania się w terenie, turysta wjeżdżający na przykład za Bali-grodem „w czarne gardło” powinien dostrzec wyjątkowość tego miejsca posiłkując się literaturą. Temu celowi ma służyć kilka opisów do czytania w wolnej chwili, dających lekki posmak Minionego. To literackie poruszanie się „śladami sławnych piór” związane jest z Wielką Obwodnicą Bieszczadzką, poczynając od Leska na południe z widokiem na połoniny, przez Lutowiska i Ustianową do Sanoka. To drobna część tego, co mogłoby stanowić temat dużej książki. Ten subiektywny wybór tekstów literackich powinien być zachętą do poszukiwania i poznawania karpaccich „ścieżek”.

Do zielonego Beskidu

*Beskidzie zielony! W trzy rzędy sadzony!
Beskidzie graniczny! Beskidzie kochany!
I chłodem jelenim, i mgłami owiany...
Gdzież czasy są owe, gdym konno tam hasał,
Gdym serce i oczy po tobie ja pasał?
To wąsik się ledwie na twarzy mi pisał
I świat mną jak świerkiem wyniosłym kołysał...
A dzisiaj spoglądam, Beskidzie, w twe strony
Żałośnie – jak jawor nad wodą schylony...*

Wincenty Pol, *Do zielonego Beskidu*
Dzieła wierszem i prozą Wincentego Pola, t. IV
Lwów 1876

O nazwie Bieszczady końcem XIX wieku

„Ponieważ dzisiaj Bieszczady mają już ustaloną sławę jako jedne z piękniejszych gór Wschodnich Karpat, nie można nie wyrazić zdziwienia, że w latach mojej młodości o Bieszczadach nikt z uczniów nawet nie słyszał. Nigdy nam o nich nie mówił żaden z profesorów gimnazjalnych, nigdy nikt nie zachęcał do urządzania wycieczek w tamte strony. Raz tylko usłyszałem tę nazwę wypowiedzianą przez babkę jako obelgę. Gdy mianowicie przyszedł po żebrach jakiś włóczęga i uchylił drzwi, prosząc o jałmużnę, babka podeszła do drzwi i zwymyślała go słowami: „A idźcie stąd na Bieszczady”. A zatem nazwa Bieszczady, o czym współcześni już nie wiedzą, oznaczała w latach mojej młodości jakąś po prostu zakazaną i przeklętą krainę.”

Mieczysław Orłowicz, *Moje wspomnienia turystyczne*,
Wrocław-Warszawa-Kraków 1970

Bieszczady Zachodnie

„Prawie zupełnie nie znane były natomiast Bieszczady Zachodnie. [...] A wszak na tej przestrzeni spotykamy krajobrazy o nader wysokich walorach estetycznych i naukowych. Takie szczyty górskie jak Pikuj (1406 m), Halicz (1335 m), Tarnica, Połonina Wetlińska i wiele innych, dają wytrawnemu nawet turyście wiele nowych wrażeń, a przepiękne doliny górnego Sanu i Stryja powabami swymi przyciągać mogą do siebie niejednego krajoznawcę. Bo wbrew zdawkowym twierdzeniom o rzekomej monotonii i braku czegokolwiek odmiennego w charakterze Bieszczadów, należy stwierdzić, że krajobraz ich posiada wiele urozmaicenia, że znajdujemy tu elementy, nie powtarzające się w żadnej innej części Karpat i że do wyrobienia sobie zdania o całości gór polskich niezbędną jest znajomość Bieszczadów Zachodnich.

Ostatnie lata przyniosły na tym polu dużo zmian na lepsze. Sianki i Zachodnie Bieszczady są już odkryte dla szerszych kół turystyczno-krajoznawczych, do czego nie mało przyczyniło się Przemyskie Tow. Narciarzy oraz Liga Popierania Turystyki, budując w Siankach okazałe schroniska turystyczne. [...] Sianki są graniczną stacją polską na najnowszym z naszych kolei transkarpackich linii: Lwów – Sambor – Użhorod w Czechosłowacji, zbudowanej kilka lat przed wojną. Za czasów Austro-Węgier linia ta stanowiła ważne połączenie Lwowa z Budapesztem. (...) Wieś leży bezpośrednio u źródeł Sanu, w płytkiej, szerokiej kotlinie niemal na wysokości Zakopanego (790-850 mnpm). [...] Temu ukształtowaniu terenu zawdzięczać należy, że Sianki są silnie nastonecznione i posiadają w lecie stosunkowo niewiele opadów. Natomiast w zimie ścieranie się mas ciepłego i zimnego powietrza przynosi opadów więcej, toteż szata śnieżna okolicy jest obfita i utrzymuje się długo, stwarzając doskonałe warunki dla narciarstwa.

Przełęcz Użocka (859 m nad poz. morza), leżąca tuż obok Sianek jest jednym z tych ważnych obniżeń w głównym grzbiecie Karpat, które od dawna pośredniczyły w stosunkach między ludami, zamieszkującymi obszary na północ i na południe od tych gór. [...] Podczas wojny o przełęcz Użocką walczyły zażarcie wojska państw centralnych z wojskami rosyjskimi. [...] Żywym śladem tych walk jest duży cmentarz wojenny, leżący na samej przełęczy, tuż za polskim kamieniem granicznym, gdzie we wspólnych grobach leży ok. 2000 walczących. [...] Tuż pod przełęczą stoi czeska stacyjka Użok, a zaraz za nią tor kolei schodzi bystro w dół na wykutym w skałach podmurowaniu i odtąd począwszy na przestrzeni 19 km. (do stacji Wołosianka) stanowi ze swoimi wspaniałymi wiaduktami, serpentynami i sześciu tunelami najpiękniejszy odcinek kolejowy w Karpatach Północnych wogóle. Ustępują nawet nasze koleje nad Prutem i Oporem, a także słynny „Słowacki Semmering” koło Kremnicy nie jest tak efektownie poprowadzony. Forma samej przełęczy jest skrajnie asymetryczna; podczas gdy na naszą stronę spadek minimalny; ku południowi opada teren tak bystro, że dna leżącej poniżej doliny nie widać. Odbywa się tu energiczna walka o dział wodny i stale przesuwanie go ku północy.

Tuż poniżej gościńca o jakieś 200 m od granicy, sączy się z darni główne źródło Sanu, ujęto w grecko-katolicki krzyż. Zasilone kilkoma strugami z granicznego grzbiecia, tworzy już na terenie wsi Sianki spory potoczek, który rozrasta się potem coraz bardziej, by stać się największym karpackim dopływem Wisły.

Najbliższym zajmującym celem parugodzinnej przechadzki z Sianek może być podłużny lesisty grzbiet < Byczok > (945 m), wznoszący się na północ od wsi. Z polanki na jego szczycie otwiera się szeroki i interesujący widok. Ku północy, jak w morzu kładą się obok siebie fale równoległych, niezbyt wysokich i słabo zalesionych grzbietów. Trudno byłoby się domyśleć, że wszystkie te grzbiecia przecina niezgodna, a głęboko wcięta dolina Stryja, gdyż nie zdradza ona nigdzie swojego istnienia. Na zachodzie wabi oko piękna grupa Halicza. Bukowe Berdo 1313 m, Krzemień 1335, Tarnica 1348 i piękny Halicz 1335 m o kształcie stępione-

go zęba. Poza nieznaczną przełęczą Użocką ku południowi rysuje się w dali potężny maszyn Połoniny Równej (1482 m) oryginalny tym, że w całych Karpatach piaskowcowych tutaj mamy do czynienia z jedyną rozległą platformą szczytową (ok. 1400 ha powierzchni), opadającą stromo w dół na krańcach. Wreszcie ku wschodowi rysuje się ostro dość odległy Pikuj o śmiałym, spiczastym wierzchołku.

Najwdzięczniejszym, a stosunkowo niedalekim terenem wycieczek jest grupa Halicza. Wędrówka bezkresnymi połoninami ponad morzem lasów, gdzie rozległe widoki w dal urozmaicone są imponującymi zerwiskami skalnymi na grani i skalnymi kottami (na Krzemieniu, Bukowym Berdzie i Tarnicy), pozostawia wrażenia oryginalne i nie powtarzające się w innych częściach Karpat. Można posunąć się i dalej ku zachodowi, gdzie podłużne grzbieity górskie (Połonina Caryńska, Wetlińska, Wielka Rawka i in.) pocięte są w pewnych odstępach przełomowymi dolinami potoków, a w kotlinach powstałych przez to w pobliżu granicy państwa mieszczą się odcięte od świata ustronne i bardzo charakterystyczne wioski: Wołosate, Ustrzyki Górne, Berehy. Wszystko to są tereny dziewiczo piękne, aż trudno zrozumieć, dlaczego dotychczas tak przez turystów omijane.”

Antoni Wrzosek, *Z okolicy Sianek i Przełęczy Użockiej*, „Ziemia. Ilustrowany Miesięcznik Krajoznawczy” nr 4, Warszawa 1938

Przez Beskid – pierwsze przejście turystyczne

„List 9. Wyjazd z Użhorodu; przekaz ludowy o Pohandiwie; okręg Zempliński; Statarium; przejście do Galicji; Beskid; Lisko; Dobromil; Przemysł

Z Przemyśla 26 sierpnia 1839 r.

W okręgu Zemplińskim w pierwszej wsi Ulicz spostrzegłem coś nowego. Przed samą wsią zobaczyłem tablicę na słupie i myślę sobie: tu pewnie jest inny porządek; oczywiście, na tablicy wskazano, jaka wieś, do jakiego okręgu należy i t.d., czego dotychczas nawet w okręgowych miastach nie było. Przystąpiłem bliżej, a na tablicy namalowana fajka i podpis: *nem szabat pipazni* (tu nie można palić). Ale dalej stoi inny słup z tablicą, skierowaną do wsi; podchodzę bliżej, na czarnej tablicy namalowany Słowak, w stroju ludowym, z grzebieniem we włosach, wisi na szubienicy, a niżej podpis „Statarium”. „Boże mój, – myślę, – co by to miało oznaczać w kraju, którego rząd tak wiele mówi o liberalizmie?..”

Przenocowawszy we wsi Zboj za przygraniczną wsią Nowa Sedlica, przeszedłem przez Beskid do pierwszej galicyjskiej wsi Wetlina. Dalej były wsie Strubowiska, Przysług, Żubracze, Szczerbanówka, Smolnik, Rzepedź, za nimi – miasteczko Lisko. Beskidem nazywają całe pasmo gór, rozciągające się z zachodu na wschód i oddzielające Jasielski i Sanocki okręg od Zemplińskiego i Szariskiego, czyli od t.zw. Krajiny. To najniższe, w całości zagospodarowane pasmo Karpat: wsie i pola, zasiane jęczmieniem, owsem i gryką, przylegają do samych szczytów Beskidu jak z węgierskiej, tak i galicyjskiej strony. Tu nie zobaczysz, jak w Czarnohorze, dzikiej przyrody, ani wspaniałej malowniczej leśnej puszczy, ani stromych szczytów, najeżonych ostrymi skałami. Beskidzki grzbiet jest połogi, po-

rośnięty bukowym lasem, w nim wyrąbane przygraniczne pasy, przy których spotykamy zrujnowane drewniane zasieki z czasów cholery, co miały przerwać jakikolwiek związek z węgierską stroną i zatrzymać niepożądanych przybyszów; [...] Ludność z obu stron Beskidu jest ukraińska, jakby przedłużenie werchowińców; mają dużo specyficznych cech w ubiorze, a jeszcze więcej w mowie. [...] Galicyjski Ukrainiec w tych stronach jest zamożny, zapobiegliwy, tak samo określiłbym werchowińca; dużo tu sołtysów, czyli gospodarzy, wolnych od pańszczyzny, a także szlachty, i co mnie najbardziej uderzyło, u wszystkich zauważa się niepowstrzymany pociąg „za Beskid”, czyli na Zakarpacie. Tam chodzą na zarobek, na jarmarki, co wskazuje na to, że stamtąd pochodzą.”

Jakiw Hołowackij, *Cesta po Halicke a Uherske Rusi. Sdelana v listech od J. F. H. ku přítelie do L.*, Časopis Českého museum, nr 2; nr 3; nr 4; nr 1, Praha 1841, 1842

Bojkowie

„Bezładne i utrudniające komunikację obszary stanowią rodzaj murów granicznych, wyznaczających wewnętrzny podział Bojkowszczyzny na trzy główne terytoria etnograficzne, a mianowicie: Bojkowszczyznę zachodnią, ciągnącą się od łemkowskiej granicy na wschód po potok Wołosaty i San; Bojkowszczyznę środkową, obejmującą źródłiska Sanu, dorzecze górnego Stryja i Oporu; oraz wschodnią, obejmującą doliny wszystkich rzek i potoków od Bukieła i Mizunki począwszy, aż po Bystrycę Sołotwińską włącznie.”

* * *

„Stosunkowo najczystsza kultura bojkowska zachowała się dziś na południowych kresach Bojkowszczyzny zachodniej (Wetlina, Ustrzyki Górne; Berehy Górne, Smerek), można jednak zauważyć i w pow. leskim pewne wpływy kulturalne (aczkolwiek bardzo słabe), przesiąkające na ten obszar z sąsiedniej łemkowszczyzny. Przyczyną tej podatności Bojków na działanie wpływów grup ościennych jest niewątpliwie niższość kultury bojkowskiej, która w porównaniu z kulturą materialną grup sąsiednich jest daleko mniej atrakcyjna. Bojkowie traktowani przez sąsiadów pogardliwie posiadają kompleks mniejszej wartości, który działa rozkładowo na kulturę tradycyjną Bojków i ułatwia drogę wpływom obcym. Mimo to, jeśli chodzi o kulturę miejską, do czasu wojny Bojkowie okazywali silną odporność, a nawet zacięty konserwatyzm. Dziś kultura ludowa przechodzi okres dla badacza ogromnie ciekawy, z jednej bowiem strony widzimy, że kultura ludowa żyje tam jeszcze (można np. obserwować zmiany mody w stroju ludowym, budowanie tradycyjnych chat, uleganie wpływom kultury tradycyjnych grup sąsiednich np. łemkowskiej okolicach Lisznej i Cisnej) z drugiej zaś strony inwazji wpływów miejskich, wzmagającej się pod wpływem akcji oświatowej czynników nacjonalistycznych, które wpajając w chłopu pogardę do dawnych czasów wszczepiają ducha postępu i stwarzają tym samym u ludności postawę psychiczną, sprzyjającą przyjmowaniu miejskich nowości. Dziś najwyraźniejsze skutki tej akcji obserwować możemy w północnym pasie Bojkowszczyzny do-

okoła małych górskich miasteczek, letnisk, wzdłuż linii kolejowych i w okolicy wsi niemieckich, lub szlacheckich, stanowiących dobry przewodnik, po którym prąd wpływów miejskich dostaje się do wsi bojkowskiej.”

* * *

„Bardzo poważną rolę w gospodarce hodowlanej Bojków stanowi hodowla wołów. Najliczniejsze stada wołów i bydła jałowego spotykałem w grupie Halicza (połudn. wschod. część pow. leskiego), gdzie w roku 1937 naliczyłem 4 stada po 150-200 sztuk każde. Stada pilnuje kilku pastuchów, zapędzają oni bydło na noc do obszernej zagrody, która co dwa dni przesuwa się (perehriaduje), sami zaś mieszkają w kolibie na płozach. Bydło wypasające się tam stanowi własność chłopów ze wsi okolicznych. Na połoninie pod Haliczem, należącej do wielkiej własności, bydło wypasa się za specjalną opłatą, która w roku 1936 wynosiła dla bydła jałowego („na pierwszej paszy”) 6 zł od sztuki, pochodzącej ze wsi Bukowca a po 5 zł od bydła pochodzącego z innych wiosek. Za bydło starsze płacili gazdowie z Bukowca 7 zł, inni 6 zł. Jednakże włościanie z Bukowca mają prawo wypaść swe bydło od połowy maja do zimy, podczas gdy włościanie z innych wsi zabierają swoje już na M. Boską Zielną (star. stylu). Pasterze tytułem wynagrodzenia mogą paść bezpłatnie 2 sztuki bydła i dostają za 16 tygodniowy okres po 85 zł wynagrodzenia.”

Roman Reinfuss, *Ze studiów nad kulturą materialną Bojków*, „Rocznik Ziemi Górskich”, Warszawa 1939

Fara leska

Na tym tle gór niebotycznych i nieprzejranych lasów rysuje się z dawną potęgą i wspaniałością wymurowana na wzgórzu fara leska – a stojąc w takiej ciszy i w takiej powadze, jak matka – opiekunka opuszczonych przez ojca sierotek z prawdziwie macierzyńską tuli do siebie całą gromadę domków podupadłego miasteczka, z których jedne zdają się zbiegać do Wielkiej Skąty Pogańskiej, stojącej wysoko nad miasteczkiem na górze, drugie od niej uciekać do zamku, który tuż obok, otoczony niezliczoną lip starożytnych gromadą, dumnie swe dachy wznosi nad ich najwyższe wierzchołki.

Zygmunt Kaczkowski, *Grób Nieczui*, Wilno 1858

Zamek leski

List do P. Ksawerego Krasickiego z Zamku Liskiego
d. 13.12.1838

*Po trudach i mozolach i pielgrzymkach wielu,
Owom osiadł u Ciebie zacny przyjacielu!
W Zamku – który przed wieki Piotr Kmita fundował,
Gdzie się ów sławny „Djabeł Stadnicki” wychował:
Gdzie Szwed roznosił pożar i wojenne wrzaski,
Gdzie żyli Ossolińscy, a umarł Pułaski!...*

Poezje Wincentego Pola, [w:] Pamiętnik Imci Pana Winnickiego w trzech częściach, Senatorska zgoda, część II: Tradycja szlachecka z sanockiego, Lwów 1875 ■

Ochrona przyrody na Węgrzech

Łańcuch Karpat na Węgrzech zajmuje 8,3% powierzchni kraju i wchodzi w skład olbrzymiego łańcucha górskiego w środkowej Europie, który przebiega przez terytorium Austrii, Czech, Polski, Słowacji, Węgier i Ukrainy. Prawie 1/10 powierzchni Węgier zaliczamy do Karpat. Są to Wewnętrzne Karpaty Zachodnie, które ciągną się na północy kraju, od Sátoraljaújhely na wschodzie aż po Budapeszt na zachodzie.

Średniogórze Północnowęgierskie oraz Góry Tokajsko – Słańskie są to pasma średnio wypiętrzonych gór pochodzenia wulkanicznego, należące do Wewnętrznych Karpat Zachodnich, a obejmujące swym zasięgiem tereny północno – wschodnich Węgier. W makroregionach tych wyodrębnia się pomniejsze pasma, położone w całości w węgierskiej części Karpat: Pogórze Cserhát, Börzsöny, Cserhát, Mátra, Bükk i Zemplén. Pomimo, iż cały obszar nie ma imponujących wypiętrzeń, gdyż maksymalne wysokości dochodzą tu do 1015 m n.p.m., to region ten jest bardzo popularny i stanowi prawdziwą dumę Węgrów. Znaczną część terenów pogórza obejmują parki narodowe i krajobrazowe oraz obszary, które objęto ścisłą ochroną rezerwatową. Dzięki takim zabiegom góry te są nadal dzikie i nienaruszone, a w związku z tym odnaleźć tu można niezwykle wiele ciekawych gatunków flory i fauny.

Formy ochrony przyrody

Na podstawie przepisów ustawy LIII z 1996 r. o ochronie przyrody ustanawia się szczególną ochronę obszarów i walorów przyrodniczych poprzez uznanie ich za chronione.



Jedna z jaskiń w parku narodowym Aggtelek

Celem ustawy o ochronie przyrody jest:

- promowanie powszechnej ochrony, poznania i zrównoważonego użytkowania walorów i obszarów przyrodniczych, krajobrazów i ich systemów przyrodniczych oraz różnorodności biologicznej, a także zaspokajanie społecznej potrzeby zdrowej, estetycznej przyrody;
- zachowanie tradycji ochrony przyrody, dalsze rozwijanie jej wyników, priorytetowa ochrona, zachowanie, zachowanie i rozwój walorów przyrodniczych i obszarów.

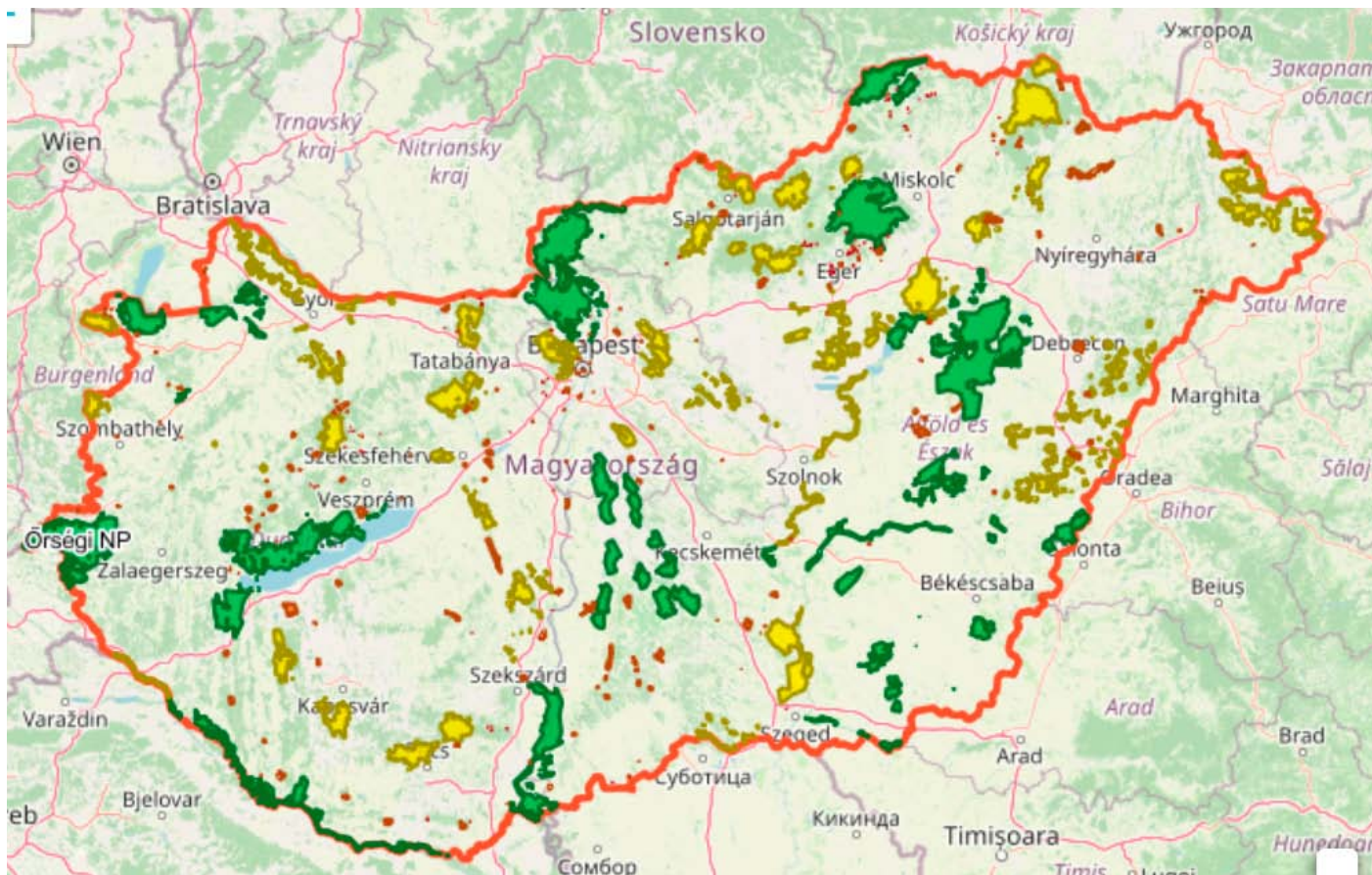
Zgodnie z ustawą by zapewnić ich priorytetową ochronę, należy je uznać za chronione ze względu na interesy naukowe, kulturalne, estetyczne, oświatowe, gospodarcze i inne interesy publiczne, a także ze względu na zachowanie różnorodności biologicznej:

- dzikie organizmy, ich biomy oraz ich żyzność i siedliska;
- stare gatunki domowe i roślinne oraz ich odmiany,
 - naturalne, bliskie naturze krajobrazy, szczegóły krajobrazu;
 - nasadzenia roślin, w szczególności parki, arboretów, ogrody historyczne lub botaniczne oraz niektóre rośliny lub grupy roślin;
 - kolekcje żywych zwierząt;
 - formacje geologiczne i sekcje denne, minerały, związki mineralne, skamieniałości;
 - znaczące złoża chronionych minerałów i skamieniałości;
 - powierzchnia, formacja morfologiczna i powierzchnie jaskiń;

Karpackie parki narodowe na Węgrzech

Lp.	Nazwa parku narodowego	Rok powstania	Powierzchnia [km ²]
1	Aggtelek	1985	201 837,00
2	Bükk	1977	422 834,00
3	Danube-Ipoly	1997	606 760,00

Źródło: opracowanie własne



Obszary przyrodnicze o znaczeniu krajowym.

Źródło: <https://termesztvedelem.hu/orszagos-jelentosegu-egyedi-jogszaballyal-vedett-termeszeti-teruletek/>

- wody stojące i płynące, zwłaszcza jeziora, strumienie i bagna;
- typowe i rzadkie sekcje gleby;
- kulturowe zabytki historyczne związane z naturą.

Na powyższej liście przede wszystkim priorytetowa ochrona obszarów może być realizowana poprzez ustanowienie chronionego obszaru przyrodniczego.

Chronionym obszarem przyrodniczym, zgodnie z zakresem, celem, krajowym i międzynarodowym znaczeniem ochrony, mogą być:

- a) park narodowy (Nemzeti park),
- b) obręb ochrony krajobrazu/park krajobrazowy (Tájvédelmi körzet),
- c) obszar ochrony przyrody/rezerwat przyrody (Természetvédelmi terület),
- d) pomnik przyrody (Természeti emlékek).

Od 1.01.1997 r. wszystkie torfowiska, jeziora solankowe (jako rezerваты przyrody), a także wzgórza, zamki ziemne, źródła i zapadliska (jako pomniki przyrody) są chronione jako chronione obszary przyrodnicze o znaczeniu krajowym bez przeprowadzania odrębnej procedury ochronnej.

Obszary przyrodnicze o znaczeniu krajowym

Obszary przyrodnicze o znaczeniu krajowym chronione indywidualnymi przepisami to obszary przyrodnicze uznane za chronione rozporządzeniem ministra właściwego do spraw ochrony przyrody. Mogą to być parki narodo-

we (NP), okręgi ochrony krajobrazu (TK), rezerваты przyrody (Ts) i pomniki przyrody (TE).

Na Węgrzech znajduje się 326 (pow. 848 924 ha) obszarów przyrodniczych o znaczeniu krajowym, chronionych indywidualnym ustawodawstwem:

- 10 parków narodowych (pow. 480 093 ha),
- 39 obszarów ochrony krajobrazu (pow. 336 875 ha),
- 174 rezerваты przyrody (pow. 31 823 ha),
- 103 pomniki przyrody (pow. 133 ha).

Park narodowy to większy obszar kraju, który nie został znacząco zmieniony w warunkach naturalnych, którego podstawowym celem jest ochrona naturalnych wartości botanicznych i zoologicznych oraz geologicznych, etologicznych, krajobrazowych i kulturowo-historycznych o szczególnym znaczeniu, utrzymanie sprawnego funkcjonowania różnorodności biologicznej i systemów przyrodniczych oraz promowanie edukacji, badań naukowych i rekreacji. Na Węgrzech istnieje 10 parków narodowych, z czego 3 leżą w Karpatach.

Obszar ochrony krajobrazu to większy, ogólnie przyległy obszar lub szczegół krajobrazu kraju bogaty w charakterystyczne cechy przyrodnicze i krajobrazowe, w którym interakcja między człowiekiem a naturą rozwinęła odrębny charakter z estetycznego, kulturowego i przyrodniczego punktu widzenia, a jego głównym celem jest zachowanie krajobrazu i walorów przyrodniczych.

Obszar ochrony przyrody to niewielki ciągły obszar kraju bogaty w charakterystyczne i szczególne walory przyrodnicze, którego głównym celem jest ochrona jednej

lub więcej wartości przyrodniczych lub ich wzajemnie powiązanego systemu.

Pomnik przyrody to wyjątkowa wartość przyrodnicza, formacja o szczególnym znaczeniu i obszar jej ochrony. Na podstawie paragrafu (2) § 23 chronione źródło, lej krasowy, kopiec, gród ziemny uważa się za pomnik przyrody.

Jeżeli ochronę chronionego obszaru przyrodniczego można zapewnić jedynie za pomocą środków specjalnych, obszar lub jego część musi zostać uznany za **szczególnie chroniony**.

Obszary chronione o znaczeniu lokalnym

Obszary przyrodnicze o znaczeniu lokalnym to obszary naturalne uznane za chronione dekretem przez samorząd lokalny – w Budapeszcie, gminę metropolitalną. Pod względem kategorii ochrony mogą to być również rezerваты przyrody (OSO) lub pomniki przyrody (TE).

Obszary chronione na Węgrzech obejmują łącznie 20,688 km² na lądzie i obejmują zróżnicowaną sieć składającą się z obszarów Natura 2000 i obszarów wyznaczonych na szczeblu krajowym. Obecnie terytorium lądowe Węgier jest wyznaczone jako obszary chronione wynosi 22,2%.

Obszary Natura 2000

Obszary Natura 2000 na Węgrzech obejmują gatunki i siedliska objęte dyrektywami przyrodniczymi. Liczba gatunków i siedlisk chronionych na każdym obszarze różni się w zależności od lokalizacji obszaru, różnorodności biologicznej w regionie, wykorzystywanej nazwy oraz cech, które obszar ma chronić.

Węgry posiadają łącznie 851 obszary chronione, obejmujące 326 obszarów wyznaczonych na mocy prawa krajowego i 525 uznanych za obszary Natura 2000. Obszary te są wyznaczone na mocy dyrektywy ptasiej, obejmującej obszary specjalnej ochrony, oraz dyrektywy siedliskowej, obejmującej 479 terenów mających znaczenie dla Wspólnoty. Wiele obiektów wyznaczono na mocy obu dyrektyw. Na Węgrzech ponad połowa obszarów chronionych jest wyznaczona wyłącznie jako obszary Natura 2000. Reszta składa się głównie z obszarów Natura 2000



Park narodowy Bükk

pokrywających się z oznaczeniami krajowymi, przy czym niewielka część obejmuje wyłącznie obszary wyznaczone na szczeblu krajowym (3,6%).

Fotografie: Wikipedia

Bibliografia

- Ustawa LIII z 1996 r. o ochronie przyrody (1996. évi LIII. Törvény a természet védelméről)
<https://net.jogtar.hu/jogszabaly?docid=99600053.TV&searchUrl=/gyorskereso?keyword%3DLIII%2520z%25201996%2520>
- Ustawa nr 13/1997. (V. 28.) Dekret KTM w rejestrze chronionych obszarów i walorów przyrodniczych (13/1997. (V. 28.) KTM rendelet a védett természeti területek és értékek nyilvántartásáról)
https://net-jogtar-hu.translate.google.com/jogszabaly?docid=99700013.ktm&x_tr_sl=auto&x_tr_tl=pl&x_tr_hl=pl&x_tr_pto=wapp
<https://biodiversity.europa.eu/countries/hungary>
<https://termeszvetvedelem.hu>

Obszary Natura 2000 na Węgrzech

Nazwa	Obszary Natura 2000	
	Liczba	Powierzchnia [tys. ha]
Obszary specjalnej ochrony (OSO)	56	1374,57
Specjalne obszary ochrony (SAC)	479	1444,36
Specjalne obszary zachowania i ochrony ptactwa	10	nie dotyczy
Nakładanie się tych dwóch rodzajów terytoriów	nie dotyczy	823,95
łącznie obszary Natura 2000	525	1994,98

Źródło: opracowanie własne, <https://termeszvetvedelem.hu/natura-2000-altalanos-tudnivalok/>

dr Agnieszka Pieniążek

Stowarzyszenie na Rzecz Rozwoju i Promocji Podkarpacia „Pro Carpathia”
Państwowa Akademia Nauk Stosowanych w Przemysłu

Kluczowe karpackie organizacje i ich działania na rzecz zachowania, popularyzacji dziedzictwa kulturowego i przyrodniczego oraz wsparcia rozwoju turystyki i produktów lokalnych i regionalnych. Wyniki badań

Założenia i metodologia badania

W ramach zadania pn. *Rozwój działalności analityczno-badawczej Stowarzyszenia „Pro Carpathia” i umiędzynarodowienie aktywności finansowanego z Rządowego Programu Rozwoju Organizacji Obywatelskich na lata 2018-2030* Stowarzyszenie „Pro Carpathia” prowadziło identyfikację kluczowych karpaczkich organizacji i ich działań na rzecz zachowania, popularyzacji dziedzictwa kulturowego i przyrodniczego oraz wsparcia rozwoju turystyki oraz produktów lokalnych i regionalnych.

Przeprowadzona została analiza desk research na temat potencjału organizacji pozarządowych w sześciu karpaczkich pań-

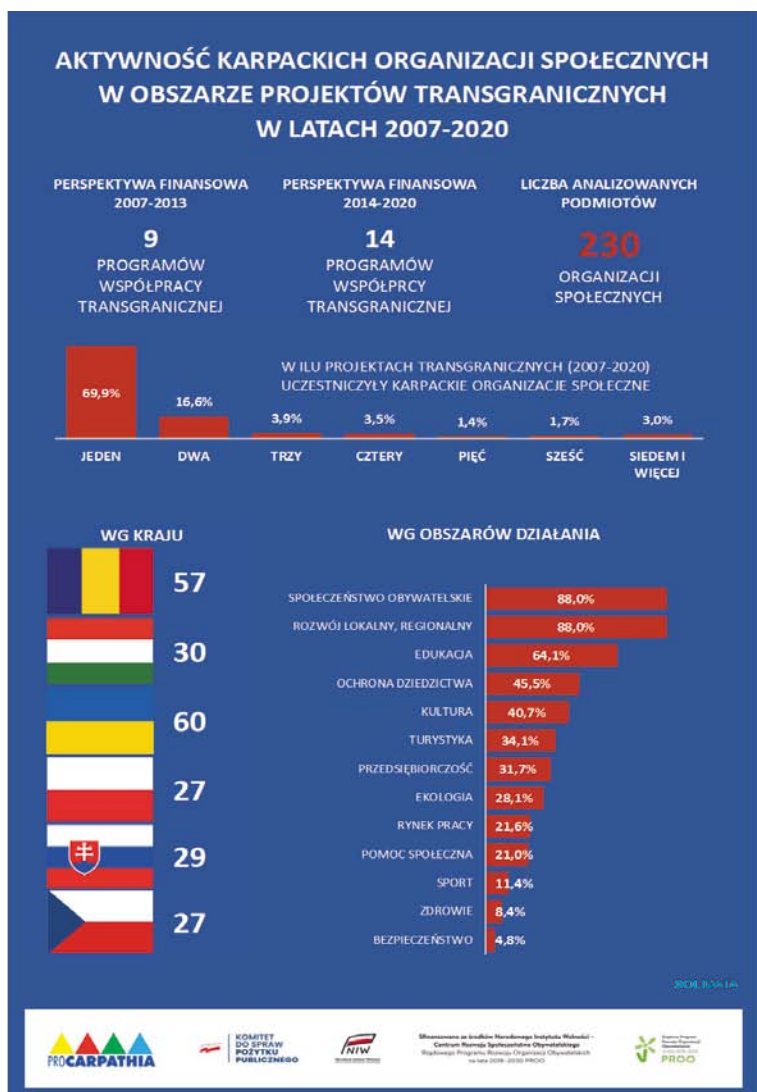
stwach, tj. w Republice Czeskiej, Polsce, Słowacji, Rumunii, Węgrzech i Ukrainie. Wykorzystano dostępne dane statystyczne dotyczące funkcjonowania organizacji pozarządowych, literaturę naukową i branżową z poszczególnych krajów oraz informacje zawarte w raportach Amerykańskiej Agencji ds. Rozwoju Międzynarodowego (USAID)¹. Zbadano również potencjał 230 beneficjentów unijnych programów współpracy transgranicznej w dwóch perspektywach finansowych: 2007-2013 i 2014-2020, przeprowadzono 6 zogniskowanych dyskusji grupowych z udziałem: lokalnych liderów oraz przedstawicieli organizacji i instytucji działających na rzecz zachowania, popularyzacji dziedzictwa kulturowego i przyrodniczego oraz wsparcia rozwoju turystyki i produktów lokalnych i regionalnych, poddano analizie, w zakresie działań promocyjnych i wizerunkowych 27 najbardziej rozpoznawalnych lub interesujących (w opiniach ekspertów) projektów z poszczególnych krajów.

Zrównoważony rozwój społeczeństwa obywatelskiego

Najlepiej w raporcie Amerykańskiej Agencji ds. Rozwoju Międzynarodowego, zrównoważony rozwój społeczeństwa obywatelskiego oceniono w Republice Czeskiej, najgorzej na Węgrzech². Indeks Zrównoważonego Rozwoju Społeczeństwa Obywatelskiego Amerykańskiej Agencji ds. Rozwoju Międzynarodowego pozwolił na stwierdzenie, że zdecydowana większość aspektów, takich jak: środowisko prawne funkcjonowania organizacji społeczeństwa, zdolność organizacyjna, zdolność finansowa, zdolność sektora organizacji społeczeństwa obywatelskiego do wpływania na opinię publiczną i politykę publiczną, zdolność sektora organizacji społeczeństwa obywatelskiego do dostarczania towarów i usług najlepiej jest oceniana w Republice Czeskiej, najgorzej na Węgrzech. Z kolei w przypadku Polski najwyższe zostały ocenione usługi wsparcia dostępne dla sektora organizacji obywatelskich. Organizacje społeczeństwa obywatelskiego najlepiej są postrzegane w Republice Czeskiej oraz w Polsce, najgorzej zaś na Węgrzech.

Działalność beneficjentów programów współpracy transgranicznej w Karpatach

Przeprowadzona kategoryzacja tych podmiotów na te o większym potencjale partnerstwa (posiadające doświadczenie w prowadzeniu tego typu projektów) i pozostałe (podmioty, które jedynie pełniły rolę partnerów w takich projektach), uzu-



pełniona informacjami na temat deklarowanych obszarów działalności oraz grup docelowych odbiorców (adresatów) tej działalności pozwoliła na stwierdzenie, że wśród najpopularniejszych sfer aktywności znalazły się: działania na rzecz społeczeństwa obywatelskiego, rozwoju lokalnego, regionalnego oraz edukacji. Co ciekawe ochrona dziedzictwa przyrodniczego, kutowego została wskazana jedynie w przypadku co drugiej organizacji.

Zachowanie dziedzictwa przyrodniczego i kulturowego ma nieco inną specyfikę w każdym z sześciu krajów. Organizacje rumuńskie akcentują kulturę i ochronę dziedzictwa, nieco rzadziej ekologię. Podobnie polskie i ukraińskie podmioty. Węgierskie – kulturę, ochronę dziedzictwa, z uwzględnieniem turystyki, ale znacznie rzadziej ekologię. Słowackie organizacje są bardziej zainteresowane ochroną dziedzictwa i turystyką niż kulturą i ekologią. Z kolei dla czeskich organizacji ważniejsza jest ekologia, niż ochrona dziedzictwa czy turystyka. W centrum uwagi zidentyfikowanych karpaccich organizacji społecznych są przede wszystkim mieszkańcy Karpat, a spośród kategorii wrażliwych społecznie, przede wszystkim dzieci i młodzież. Rzadziej organizacje te działają na rzecz przedsiębiorców czy wybranych kategorii zawodowych. Zwłaszcza ta ostatnia kategoria adresatów działalności wiąże się z kwestią zachowania dziedzictwa przyrodniczego i kulturowego, bowiem obejmuje producentów lokalnych produktów, rzemieślników i rolników.

Podkreślić należy, że zdecydowana większość badanych organizacji uczestniczyła jedynie w realizacji jednego projektu (69,9% podmiotów).

Zogniskowane dyskusje grupowe

Wnioski płynące z analizy zogniskowanych dyskusji grupowych z karpaccimi organizacjami społecznymi pozwoliły na sformułowanie kilku zasadniczych rekomendacji:

- współpraca na obecnym etapie zaczyna stanowić pewne wyzwanie i wymaga systematyzacji, a przede wszystkim zbudowania rozpoznawalnej płaszczyzny o charakterze ponadpaństwowym. Projekty transgraniczne wymagają odwoływania się do szerszej wizji przyszłości całego obszaru Karpat;
- płaszczyzna o charakterze ponadpaństwowym umożliwiłaby także zwiększenie efektywności współpracy, przy jednoczesnym zniwelowaniu wewnętrznej konkurencji pomiędzy karpaccimi organizacjami społecznymi;
- rozdrobnienie jest zarówno siłą jak i słabością karpaccich organizacji społecznych – wymaga to nieustannej pracy w zapewnianiu platform porozumienia i reprezentacji;
- wzrost zainteresowania Karpatami (czyli efekt działalności także karpaccich organizacji społecznych) wymaga lepszego przygotowania tych podmiotów na konkurowanie z aktorami komercyjnymi;
- ciągłej pracy wymaga budowanie i wzmocnianie relacji pomiędzy administracją publiczną a organizacjami społecznymi;
- pilną potrzebą jest także ciągłe podnoszenie kompetencji w zakresie komunikowania i budowania wizerunku.

Opinie i głosy sformułowane podczas zrealizowanych dyskusji wskazują, że pomimo różnorodnych barier i obaw, w środowisku karpaccich organizacji społecznych jest niezaprzeczalny potencjał do współpracy, której efektami będą z jednej strony

wzmocnienie samych organizacji, a z drugiej zwiększenie efektywności ich działań w zakresie ochrony i rozwoju dziedzictwa kulturowego i przyrodniczego Karpat.

Kampanie promocyjne

Wśród zdecydowanej większości objętych badaniem podmiotów promocja w mediach tradycyjnych (w tym prasie, radiu i telewizji), odgrywała dużą rolę w rozpowszechnianiu informacji i promocji projektów oraz inicjatyw na rzecz zachowania, popularyzacji dziedzictwa kulturowego i przyrodniczego oraz wsparcia rozwoju turystyki i produktów lokalnych i regionalnych. Większość badanych organizacji korzystała z tradycyjnych kanałów promocji, takich jak prasa, radio i telewizja. Jednak warto zauważyć, że badane czeskie organizacje nie wykorzystywały tradycyjnych kanałów promocji. Najczęściej korzystały z tradycyjnych kanałów rumuńskie i węgierskie organizacje. Prawie wszystkie badane organizacje wykorzystywały własne strony internetowe jako narzędzie promocji. Strony te stanowiły (i stanowią) źródło informacji o projektach, działają jako platforma komunikacyjna, pomagając w dostarczaniu istotnych treści zainteresowanym. Większość czeskich, polskich, rumuńskich, słowackich i węgierskich organizacji posiadała zarówno aktywne strony internetowe, jak i profile w mediach społecznościowych zarówno w trakcie realizacji projektu, jak i po jego zakończeniu. Warto dodać, że profile instagramowe były znacznie rzadziej prowadzone. Zdecydowanie większą popularnością cieszyły się profile organizacji na Facebooku. Po zakończeniu projektów liczba organizacji korzystających z kanałów w social media znacznie zmniejszała się, co może wynikać z braku środków na utrzymanie kanałów komunikacyjnych oraz materiałów informacyjnych do publikowania nadal z taką samą intensywnością. Prawdopodobnie zabrakło nie tylko strategii komunikacyjnych, ale również pomysłów na prezentację działań projektowych. Prezentowane treści dotyczyły głównie celów projektów oraz tematycznych obszarów działalności. Co interesujące, Karpaty nie stanowiły istotnej treści komunikatów.

Na koniec warto jeszcze sformułować jeden wniosek – czy zalecenie – pięć z sześciu objętych badaniem krajów znajduje się w Unii Europejskiej. Dołączały w różnym czasie, różny jest ich rozwój. Skalę społecznej aktywności organizacji funkcjonujących w tych krajach można identyfikować na różnych poziomach. Niemniej jednak w relacji do ukraińskich organizacji społecznych, mają one przewagę pod względem zdobytego już doświadczenia, otoczenia instytucjonalnego, możliwości działania i sieci nawiązanych relacji. Wymiana doświadczeń, wsparcie i transfer wiedzy są tu nieodzownym elementem dalszej efektywnej współpracy transgranicznej. ■

Przypisy

1. 2021 *Civil Society Organization Sustainability Index for Central and Eastern Europe and Eurasia 25th edition - January 2023*, s. 240-258, https://storage.googleapis.com/cso-si-dashboard.appspot.com/Reports/CSOSI-Europe_and_Eurasia-2021.pdf (dostęp: 1 sierpnia 2023 r.), dalej: 2021. *Civil Society Organization Sustainability Index for Central and Eastern Europe and Eurasia 25th edition - January 2023*.
2. Panel uzgadnia punktację dla każdego wymiaru, która waha się od 1 punktu (najbardziej zaawansowany poziom zrównoważonego rozwoju) do 7 (najbardziej utrudniony).

Marianna Jara „Ubiór Bojków i Łemków”

Różnice w ubiorze i ozdobach Bojków i Łemków przedstawia Marianna Jara urodzona w Galicji na Ukrainie i zakochana w Galicji, swojej małej ojczyźnie. Sanoczanka z wyboru od 1992 r. Muzyk, dyrygent, kompozytor, teolog, psalmista, rękodzielnik, tłumacz, pedagog, nauczyciel, aktor, scenarzysta, projektant strojów ludowych karpackich, działacz społeczny, animator kultury. Nauczyciel języka ukraińskiego w SP nr 2 w Sanoku. W Ustrzyckim Domu Kultury prowadzi zajęcia z emisji głosu. Dyrygent Chóru Prawosławnej Diecezji Przemysko-Nowosądeckiej (dziś Przemysko-Gorlickiej) „IRMOS”. Dyrygent i założyciel Zespołu Kobiecego Pieśni Karpat „Widymo” w Sanoku. Wiceprzewodnicząca Sanockiego Oddziału Związku Ukraińców w Polsce. Współredaktor wydawnictwa *Cerkownyj Kalendar* Diecezji Przemysko-Gorlickiej. Współpracuje m.in. z Uniwersytetem Ludowym Rękodzieła Artystycznego w Woli Sękowej, jako Wykładowca ornamentyki karpackiej, „Teatrem formy Parra” w Ustrzykach Dolnych, „Teatrem w drodze Agradą”, Zespołem „Łopienka” z Cisnej, Zespołem „Spiwanka” z Mokrego oraz Zespołem „Łem My” z Komańczy. Ma swój udział w około 20 nagraniach płyt CD oraz liczne nagrania do radia i Telewizji Polskiej i Ukraińskiej. Gra m.in. na pianinie, bandurze, lirze korbowej.



Dr Mirosława Kopystiańska „Życie codzienne Bojków i Łemków”

Historia, zajęcia, potrawy świąteczne, język Łemków i Bojków. O tym i wielu innych aspektach życia opowiada dr Mirosława Kopystiańska doktor nauk humanistycznych, pracuje zawodowo jako finansista. W latach 2004–2005 dyrektor Galerii Słowiańskiej w Krakowie. Od 2014 r. jest reprezentantem społeczności łemkowskiej w Komisji Wspólnej Rządu i Mniejszości Narodowych i Etnicznych. Jej zainteresowania badawcze koncentrują się na zagadnieniach łemkowskich, w szczególności dotyczą aspektów prawno-historyczno-politycznych po transformacji ustrojowej w Polsce w 1989 r. Czynnie działa na rzecz ochrony i zachowania kultury mniejszości narodowych i etnicznych w Polsce. Jest redaktorem opracowania pt. „Wielokulturowość Małopolski”, współautorką artykułów popularnonaukowych i publicystycznych. Członek organizacji i fundacji społecznych działających na rzecz międzynarodowego dialogu i tolerancji. Była członkiem Zespołu Pieśni i Tańca Łemkowskiego prowadzanego przez Jarosława Trochanowskiego. W 2018 r. odznaczona Medalem Św. Maksyma Gorlickiego (Prawosławnej Diecezji Przemysko-Gorlickiej).



Dr Łukasz Bajda „Ziemianstwo w Bieszczadach od II połowy XIX w. do wybuchu II Wojny Światowej”

Czym różnili się ziemianie od szlachty? Które znane rodziny należały do ziemianstwa w Bieszczadach? Na te i wiele innych pytań odpowiada dr Łukasz Bajda historyk, regionalista, przewodnik beskidzki i okazjonalnie dziennikarz. W 2015 roku obronił pracę doktorską na Wydziale Humanistycznym UMCS. Od urodzenia związany z Podkarpaciem, dzieciństwo spędził w Bieszczadach. Członek Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Przemyśle, Stowarzyszenia Przewodników Turystycznych „Karpaty”, wychowanek SKPB Lublin. Autor licznych publikacji poświęconych historii i atrakcjom turystycznym Podkarpacia, w tym kilkunastu książek.



Dr hab. Robert Lipelt „Historia uzdrowisk w Bieszczadach i Beskidzie Niskim”

O założycielach, specyfice i miejscach najważniejszych uzdrowisk opowiada dr hab. Robert Lipelt – prof. UP, pracownik Instytutu Społecznego Uczelni Państwowej w Sanoku. Jego zainteresowania badawcze w zakresie historii społecznej i gospodarczej Galicji i krajów koronnych Austrii w XVIII-XX w. skupiły się wokół problematyki: rolnictwa, leśnictwa, historii medycyny i kultury uzdrowiskowej. Członek PTH, Polskiego Towarzystwa Historii Gospodarczej, przewodniczący Rady Muzealnej Muzeum Historycznego w Sanoku, członek Rady Naukowo-Społecznej LKP Lasy Bieszczadzkie. Autor pięciu książek, redaktor wielu publikacji oraz kilkudziesięciu artykułów naukowych.

